



Judy Campbell

Ukryte marzenie

Tytuł oryginalny: The GP's Marriage Wish



PROLOG

Leniwie oparł się o ścianę i z wyrazem wyższości obserwował kłębiących się w sali uczniów. Jeśli chodzi o umiejętność demonstrowania pewności siebie, Connor Saunders nie miał sobie równych wśród chłopców z maturalnej klasy szkoły w Braithwaite. A do tego jest taki męski i przystojny, z westchnieniem myślała Victoria Sorensen.

Poprawiwszy nerwowo sukienkę, przyjrzała się swemu odbiciu w wiszącym na ścianie lustrze. To, co zobaczyła, nie dodało jej otuchy. Niebieska sukienka nie pasowała do kasztanowych włosów, okulary nadawały jej wygląd kujona, no i ten okropny aparat na zębach! Gdyby umiała lepiej się zaprezentować, Connor być może zaprosiłby ją do tańca.

Wiedziała, że Connor wyjeżdża nazajutrz z domu, aby przed podjęciem studiów medycznych podróżować przez rok po świecie. Ona też pójdzie za rok na medycynę, a do tego czasu będzie pracować w przychodni będącej własnością matki. Ona i Connor być może nigdy więcej się nie zobaczą.

Poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Connorowi wszystko przychodzi z taką łatwością! Pochwały, nagrody, stypendia same wpadają mu w ręce.

Między nim a Victoria trwała cicha rywalizacja.

Victoria w niczym nie ustępowała mu inteligencją, ale wskutek swojej agresywności i pewności siebie Connor zawsze usuwał ją w cień.

Otoczający go chłopcy roześmiali się z czegoś, co przed chwilą powiedział, i Connor z zadowoloną miną odgarnął opadające na czoło włosy. Miał w sobie niewątpliwą charyzmę. Wokół niego zawsze działo się coś ekscytującego. Mimo że nie podobały jej się jego liczne, często niezasłużone zwycięstwa w szkole, Victoria była w nim zadurzona po uszy.

Do Victorii podeszła jej przyjaciółka Jean Martin.

- Nieźle wygląda nasz przystojniak, co?

- Trudno mi uwierzyć, że wyjedzie i nigdy się nie spotkamy - westchnęła Victoria.

- Ale przecież twoja mama i jego ojciec razem prowadzą przychodnię, więc na pewno będziecie się widywać. - Jean przyjrzała się swej posmutniałej przyjaciółce. - Słuchaj, moja droga, jeżeli tak ci na tym zależy, to idź i sama poproś go do tańca.

- Nie będę się upokarzać!

- Och Vic, nie bądź taka staroświecka! Nie słyszałaś o równouprawnieniu kobiet? Dlaczego mamy potulnie czekać, aż mężczyzna łaskawie zaprosi nas do tańca? Nie łam się! Co masz do stracenia?

- Pozostanie mi tylko wyobrazić sobie...

- Daj spokój! Masz ostatnią szansę. Idź, nie bądź tchórzem!

Victoria niepewnie zerknęła na Connora, który pochwycił jej spojrzenie i na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia, jakby odczytał jej myśli. Victoria ze wstydem odwróciła oczy, ale zaraz w jej sercu zrodził się bunt. Jean ma rację, dlaczego ma się zacho-

wywać jak nieśmiała panienka? W dzisiejszych czasach kobiety biorą sprawy we własne ręce.

Wziąwszy głęboki oddech, podeszła do Connora i, ignorując otaczających go kolegów, powiedziała:

- Hej, Connor, może przed twoim wyjazdem zatańczymy ze sobą na pożegnanie?

Connor obrzucił ją leniwym spojrzeniem.

- Hej, Piegusko. Proponujesz mi pożegnalny taniec? - Rozejrzał się po kolegach. - To prawdziwy zaszczyt być zaproszonym przez pierwszą uczennicę, nie uważacie? - Zniżywszy głos, dodał z ironicznym błyskiem w oczach: - Będzie mi brakowało naszej ostrej rywalizacji. - Zawiesił głos, zdając sobie sprawę, że koledzy czekają w napięciu na ciąg dalszy. - Przykro mi, moja droga, ale wybieram się z kumplami na piwo przed zamknięciem pubów, więc nasz pożegnalny taniec musi poczekać. Może innym razem.

Przy wtórze gromkiego śmiechu kolegów Connor niedbałym ruchem podał jej na pożegnanie rękę, po czym gromada rozweselonych chłopaków ruszyła do wyjścia. Victoria stała jak skamieniała. Policzki paliły ją ze wstydu i upokorzenia. Czuła, że zaraz się rozpłaczę. Jak mógł potraktować ją w ten sposób, i to na oczach wszystkich?

Jean podbiegła do przyjaciółki.

- Co za świnią! - wyszeptała, otaczając ją ramieniem. - Nie bierz sobie tego do serca, zrobił to tylko po to, żeby zaimponować tej zgrai przygłupów.

Victoria usiłowała rozpaczliwie przybrać obojętny wyraz twarzy. Nie mieściło się jej w głowie, jak Connor mógł z nią postąpić w tak okrutny i niegodny

sposób. Może mu się nie podobać, ale sądziła, że cieszy się jego szacunkiem. Jednakże właściwy Victorii hart ducha, który tyle już razy ratował ją podczas potyczek z Connorem, pozwolił jej się opanować.

- Masz rację, Jean, nie warto się nim przejmować - odparła, dumnie podnosząc głowę. - Connor Saunders to taki prostak, że nie będę za nim płakać.

W jej oczach, gdy odprowadzała wzrokiem smukłą sylwetkę klasowego idola, malowało się bolesne rozczarowanie. Zrobił z niej pośmiewisko. Zostanie zapamiętana jako dziewczyna, która odważyła się poprosić do tańca Connora Saundersa i dostała kosza.

Poprzysięgła sobie w duchu raz na zawsze wykreślić go z pamięci.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nazywam się Victoria Curtis, jestem umówiona z doktorem Saundersem.

Zerknąwszy zza lady na wysoką młodą kobietę o lśniących kasztanowych włosach, recepcjonistka zajrzała do komputera.

- Nie była pani zapisana na wizytę - odparła. Victoria uśmiechnęła się.

- Nie jestem pacjentką, tylko lekarką i mam u was pracować. Pan doktor się mnie spodziewa.

- Najmocniej przepraszam, nie wiedziałam, że pani też. Doktor Saunders nic mi nie mówił - tłumaczyła się skonfundowana recepcjonistka.

- Jak to, ja też? - zdziwiła się Victoria.

Wiedziała tylko, że będzie pomagać matce w prowadzeniu przychodni, ponieważ jej dotychczasowy partner, doktor Saunders, zdecydował się odejść na emeryturę. I że przed przyjściem matki ma z nim omówić szczegóły nowej pracy. Nikt jej nie uprzedził, że przychodnia potrzebuje jeszcze jednego lekarza.

- Przepraszam, musiałam coś pokręcić - uśmiechnęła się recepcjonistka. - Zaraz go zawiadomię. - Naciśnęła guzik telefonu wewnętrznego. - Panie doktorze, jest u mnie doktor Curtis...

- A tak, niech pani poprosi, żeby chwilę zaczekała. Zaraz będę gotowy - rozległ się głęboki męski głos.

Victoria usiadła w opustoszałej po porannym dyżurze poczekalni i rozejrzała się po dobrze znanym, mocno wysłużonym wnętrzu. Może jako stała pracownica przychodni zdoła matkę przekonać, że lokal ten wymaga odnowienia i unowocześnienia.

Matka pewnie odetchnie po odejściu swego dotychczasowego partnera. Victoria zapamiętała doktora Saundersa jako przemądrzałego człowieka, którego pewność siebie graniczyła z arogancją. Widać syn wdał się w ojca, pomyślała ni stąd, ni zowąd, i w tej samej chwili przed jej oczami stanęła scena sprzed laty, kiedy to podczas balu maturalnego Connor Saunders ośmieszył ją na oczach całej klasy. Była zaskoczona intensywnością wspomnienia tego pozornie dawno zapomnianego epizodu, który jednak kiedyś na długi czas zachwiał jej wiarę w siebie.

Nie warto wspominać, powiedziała sobie w duchu. Od tamtej pory zbyt wiele zdążyła przeżyć, aby wracać pamięcią do szkolnych czasów. Po trudnych doświadczeniach minionego roku doszła nareszcie do siebie i z nową nadzieją patrzyła w przyszłość, ciesząc się z powrotu do domu położonego w jednej z najpiękniejszych części kraju.

Po kilkuletnim pobycie w Australii, który zaczął się tak pięknie, a miał tak żalosny koniec, miała nadzieję odnaleźć w cichym prowincjonalnym Braithwaite utraconą radość życia. Z rozmyślań wyrwał ją głos recepcjonistki:

- Doktor Saunders zaprasza do gabinetu. Jego pokój mieści się na końcu korytarza.

Victoria udała się we wskazanym kierunku, zapukała i weszła do gabinetu. Znajdujący się tam mężczyzna stał na tle okna toteż Victoria nie od razu zorientowała się, że nie jest to wcale doktor John Saunders. Dopiero po długiej chwili zdała sobie sprawę, iż ten barczysty mężczyzna o bujnej jasnej czuprynie i ciemnoniebieskich oczach to nie kto inny, tylko jej dawny, niegdyś chudy i tyczkowaty kolega szkolny, Connor.

Zaskoczona jego widokiem, na moment zaniemówiła. Jednocześnie przeszedł ją lekki dreszczyk, dalekie echo emocji, jakie budził w niej za młodu stojący przed nią mężczyzna.

- Co ty tu robisz? - zapytała. - Spodziewałam się rozmawiać z twoim ojcem.

Connor zmierzył Victorie pełnym aprobaty spojrzeniem.

- No proszę, nie miałem pojęcia, że Pieguska zmieniała się w doktor Curtis! Ile to lat minęło, odkąd straciliśmy się z oczu?

Wyciągnął rękę na powitanie. Jego uścisk przyprowadził ją o dreszcz, ale uznała, że tak jej się tylko wydawało. W końcu ma do czynienia ze zwykłym znajomym, który na dodatek ciężko ją obraził.

- Od dawna nikt nie nazywa mnie Pieguska - odrzekła chłodno. - Przyjechałeś do domu na urlop?

- Rzuciłem posadę w Glasgow, żeby przejąć po ojcu praktykę - odparł. - A ty skąd przyjechałaś?

- No, przez kilka lat mieszkałam w Australii, a...

- Przyjechałaś w odwiedziny do matki?

Victoria roześmiała się.

- Niezupełnie. Przyjechałam, żeby pomóc matce prowadzić przychodnię po odejściu twojego ojca na

emeryturę. Prawdę mówiąc, sądziłam, że to ja mam objąć jego praktykę. Nic z tego nie rozumiem.

- Widocznie coś musiało się zmienić.

- Jak?

- A no tak, że ja też mam tu pracować.

- Nadal nic nie rozumiem. Mama nie wspomniała o trzecim lekarzu. Kiedy zostało ustalone, że będziesz tu pracował?

- Zaledwie parę dni temu - odparł, siadając na krawędzi biurka. - Sam jestem tym wszystkim zaskoczony.

Victoria nie wiedziała, co myśleć. Nie po to wyjechała z Australii, żeby wylądować w jednej przychodni z Connorem. Nagle odżyły związane z nim wspomnienia - najpierw dziewczęcego zadurzenia, a potem doznanego afrontu. Mało prawdopodobne, by od tamtej pory Connor nauczył się szanować cudze uczucia. Pewnie nigdy nie zadał sobie trudu, by zastanowić się nad swoim podłym postępkim podczas balu. Założyła ręce na piersi, przybierając wojowniczą pozę.

- Nie po to przyjechałam aż z drugiej półkuli, żeby ktoś wystawił mnie do wiatru - oświadczyła. - Oczekiwałam, że będę pracować z matką, i bardzo się z tego cieszyłam. Domagam się wyjaśnienia, i to jak najszybciej.

- Podobnie jak ja - odparł chłodno. - Nasi rodzice mają teraz domowe wizyty, ale wkrótce powinni wrócić. Sądziłem, że na razie zastąpię ojca, a po przejściu twojej matki na emeryturę przyjmę kogoś na jej miejsce.

Connor położył lekki akcent na słowie „przyjmę”,

dając jej do zrozumienia, że to on będzie miał w przychodni decydujące słowo. Victoria zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

Jeszcze się przekona, jak bardzo się zmieniła od szkolnych czasów, pomyślała ze złością. Dramat, który przeżyła w Australii, odebrał jej na długo wiarę w mężczyzn i we własną atrakcyjność, ale jednocześnie uodpornił na przeciwności losu. Przysięgła sobie, że od tej pory nie pozwoli, aby ktokolwiek nią pomiatał.

Zabębniła palcami po blacie biurka.

- No to poczekamy na wyjaśnienie tego dziwnego nieporozumienia - oświadczyła.

Connor obserwował ją spod oka. Oburzenie zabarwiło jej policzki, a ze złotobrazowych, niegdyś ukrytych za grubymi szklami oczu sypały się iskry. Victoria Sorensen wyrosła na piękną kobietę - niezdarne podłotek zmienił się w świadomą swej wartości dojrzałą kobietę. Pamiętał jej szkolne sukcesy i własne wysiłki, by za wszelką cenę pokonać ją na egzaminach.

Musiał przyznać w duchu, iż jest mocno poruszony tym nieoczekiwanym spotkaniem. Najpewniej z powodu wyrzutów sumienia, pomyślał, przypominając sobie jej zgaszoną twarz po tym, jak na balu odrzucił jej zaproszenie do tańca, na co jego koledzy zareagowali chamskim śmiechem.

Już wtedy zdawał sobie sprawę z własnego grubiaństwa, ale był wówczas zarozumiałym smarkaczem, przekonany, że umocni w ten sposób swoją pozycję przywódcy męskiego stada. Na szczęście Victoria pewnie dawno zapomniała o tamtym niefortunnym

incydencie. Chociaż może nie, skoro z tak wyraźną niechęcią traktuje perspektywę wspólnej pracy.

Tymczasem nieświadoma jego uważnych spojrzeń Victoria zastanawiała się, dlaczego matka nie uprzedziła jej, że syn Johna ma również pracować w przychodni „Pod Cedrami”. Gdyby o tym wiedziała, nigdy nie odbyłaby podróży na drugi koniec świata. A gdyby nie opóźnienie samolotu, przed przyjazdem do przychodni zdałyby się spotkać z matką i wszystko pewnie by się wyjaśniło.

Z korytarza dobiegły ich podniesione głosy, a zaraz potem do gabinetu wszedł John Saunders w towarzystwie Betty Sorensen, która natychmiast podbiegła do Victorii.

- Vicky, kochanie! -zawołała, ściskając córkę. - Przykro mi, że nie było mnie tutaj, żeby cię powitać, ale mieliśmy z Johnem mnóstwo spraw do załatwienia, a do tego starszych ludzi zaatakował wirus żołądkowo-jelitowy. - Zamilkła na chwilę, przyglądając się Victorii z radością w oczach. - Pięknie wyglądasz, córeczko! Nie masz pojęcia, jakie to szczęście widzieć cię znowu w Yorkshire. Po tylu latach!

Victoria nie mniej serdecznie wyściskała matkę. Bardzo do niej tęskniła, zwłaszcza w ciągu ostatniego roku, który przyniósł jej tyle stresów.

- Ja też ogromnie się cieszę - odparła. - Przepraszam, że nie dotarłam wczoraj do domu, ale z powodu spóźnienia samolotu musiałam przenocować w Londynie.

- To nic, najważniejsze, że jesteś.
Teraz zbliżył się John Saunders.

- Witaj, Victorio. Jestem przekonany, że nie będziesz żałować powrotu do Braithwaite.

John Saunders wprowadził wyraźnie schudł, ale nadal wyglądał imponująco ze swoją grzywą siwych włosów i tym nieznacznym odcieniem zadowolenia z siebie, którym tak ją zawsze irytował.

- Usiądźmy i napijmy się kawy - zaproponowała Betty. - Jest mnóstwo spraw do obgadania.

- No właśnie - podchwyciła Victoria. - Nie miałam pojęcia, że Connor ma też tu pracować.

Betty zaśmiała się z lekkim zażenowaniem.

- Widzisz, kochanie, w ciągu ostatniego tygodnia wiele się tutaj wydarzyło. Prawda, John?

- O tak - przyznał John z uśmiechem. - Ale teraz jesteśmy już spokojni, zostawiając na gospodarstwie ciebie i Connora.

Connor omiótł ich zdziwionym wzrokiem.

- Przepraszam, ale czegoś nie rozumiem. Czy to znaczy, że proponujecie pracę zarówno mnie, jak i Victorii? I w jakim sensie zostawiacie nas na gospodarstwie?

- Zapomnijmy o kawie, Betty, i napijmy się szampana - z wesołym błyskiem w oku zaproponował John. - Trzeba uczcić powrót Victorii, a poza tym mamy dla was pewną wiadomość.

Ku zaskoczeniu Victorii matka wyciągnęła z pod ręcznej chłodziarki butelkę musującego wina. Zachowanie Johna też było niezwykle - być może zaczął z wiekiem łagodnieć. A w ogóle, ciekawe, co takiego zamierzają im zakomunikować?

Po otwarciu butelki i napełnieniu kieliszków John spojrzął z uśmiechem na obecnych.

- Nie będę was dłużej trzymał w niepewności - odezwał się, podnosząc swój kieliszek. - Otóż po trzydziestu latach wspólnej pracy Betty i ja doszliśmy do wniosku, że życie nie kończy się na medycynie, i że najwyższy czas zacząć się nim cieszyć. - Jego twarz jeszcze bardziej się rozpromieniła. - Postanowiliśmy nadrobić stracone lata, a ponieważ oboje jesteśmy samotni i zdążyliśmy się do siebie serdecznie przywiązać, postanowiliśmy się pobrać i udać w podróż po świecie. Najpierw jednak musieliśmy się upewnić, że przychodnia przechodzi w dobre ręce.

Victorii i Connorowi odjęło głos. Patrzyli na swoich rodziców z takim osłupieniem, jakby usłyszeli, że starsi państwo zamierzają wykonać na ich oczach taniec brzucha.

- Pobieracie się? Po tylu latach? - wybąkała wreszcie Victoria.

- Lepiej późno niż wcale - wesóło odparła Betty. - Ślub odbędzie się w piątek. A ty i Connor przejmiecie przychodnię w jednym z najpiękniejszych zakątków kraju! Zostajecie na gospodarstwie zaraz po naszym wyjeździe w przyszłym tygodniu.

- W przyszłym tygodniu? - przestraszyła się Victoria.

- Skąd ten pośpiech? - zawołał Connor.

- Rozumiem wasze, zaskoczenie - przyznała Betty, podchodząc do Johna. - Niestety, w naszym wieku czas jest na wagę złota. John wprawdzie wołałby o tym nie wspominać, niemniej powinniście zdawać sobie sprawę, że niedawno stwierdzono u niego chorobę Hodgkina...

W pokoju zapadło ciężkie milczenie.

- Och, tato! - wyszeptał głęboko przejęty Connor. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Po kuracji dolegliwości ustąpiły i w tej chwili czuję się naprawdę dobrze. Ja i Betty chcemy ten czas jak najlepiej wykorzystać...

- Powinieneś był dać mi znać, co się dzieje - z pretensją w głosie odparł Connor. - Mogłem wcześniej zwolnić się z pracy i przyjechać.

John niecierpliwie machnął ręką.

- Miałeś w Glasgow dosyć własnych problemów - powiedział, obejmując Betty. - Prawdę mówiąc, moja choroba pomogła nam obojgu przejrzeć na oczy, zdać sobie sprawę ze swoich uczuć i potrzeby nowego spojrzenia na życie.

Betty popatrzyła na parę oszołomionych młodych ludzi.

- Dacie sobie radę - oświadczyła. - Oboje macie za sobą trudne chwile, więc przyszło nam do głowy, że nowe wyzwanie pomoże wam się pozbierać, a nam pozwoli zrealizować plany. Przyznam się, że ostatnimi czasy praca w przychodni zaczęła mi już ciążyć.

Victoria z czułością popatrzyła na zarumienioną, wyraźnie przejętą twarz matki. Betty nie miała łatwego życia. Niewiele w nim było radości, a dużo pracy i obowiązków. Victoria pomyślała ze wstydem, z jaką beztronską wyjeżdżała do Australii, nie zastanawiając się nad tym, że zostawia samą matkę, która przez tyle lat dbała o jej wychowanie i wykształcenie. Nie może teraz mącić jej szczęścia, wyznając, że perspektywa pracy u boku Connora Saundersa odbiera jej całą radość z powrotu do Braithwaite.

Zerknęła na Connora. Sądząc z jego ponurej miny, musi chyba podzielać jej uczucia. Ale nie ma rady - w tej sytuacji mogą jedynie pogodzić się z losem. Odchrząknawszy, podniosła kieliszek.

- Życzę wam wiele zdrowia i szczęścia na emeryturze. Jestem pewna, że robię to nie tylko w swoim imieniu - powiedziała z udanym entuzjazmem, spoglądając znacząco na Connora, który dodał:

- Całym sercem przyłączam się do tych życzeń. I mogę was zapewnić, że oboje dołożymy wszelkich starań, aby przychodnia nadal się rozwijała. Będzie to dla nas ciekawe doświadczenie. Trochę jakbyśmy wrócili do szkoły.

Czy chce dać w ten sposób do zrozumienia, że podobnie jak kiedyś w szkole to on będzie zajmował pierwsze miejsce?

Victoria obrzuciła go złym spojrzeniem. Niedoczekanie twoje, pomyślała. Jest wprawdzie nadal nie-samowicie przystojny, ale jeśli sobie wyobraża, że będzie kierował przychodnią, a ona będzie mu potulnie potakiwała, to mocno się rozczaruje!

ROZDZIAŁ DRUGI

- Kto by pomyślał, że czekają nas takie zmiany!
- Zatrudniona w przychodni pielęgniarka Karen Lightfoot nie posiadała się ze zdumienia. - Betty i John pobierają się po tylu latach! A wy przejmujecie przychodnię? - Z niedowierzaniem pokręciła głową. - Mam wrażenie, że zaraz się obudzę i przekonam się, że śnię.

- Miejmy nadzieję, że sen nie okaże się koszmarem - mruknął Connor. - Postaramy się opanować sytuację, ale ty, Maggie i Pete musicie nam pomóc. Maggie, z oczywistych powodów, ponieważ jest recepcjonistką od wielu lat i zna wszystkich pacjentów. Pete co prawda kieruje przychodnią dopiero od kilku miesięcy, ale jestem pewien, że wspólnym wysiłkiem poprowadzimy sprawy finansowe nie gorzej niż za czasów Betty i Johna.

Tydzień po powrocie Victorii do kraju w biurze przychodni odbywało się pierwsze spotkanie nowych lekarzy z personelem. Pracownicy, którzy zaledwie kilka dni temu dowiedzieli się o przewrocie, byli równie przejęci, jak Victoria i Connor.

Victoria czuła się wręcz jak skazaniec. Wszystko się w niej burzyło na myśl o tym, że ma pracować u boku człowieka, którego uważała za swego największego

wroga. Popatrzyła na siedzącego po przeciwnej stronie stołu Connora jak na kogoś obcego. Od czasów szkolnych bardzo zmienił się fizycznie, a jego luzacką pozę zastąpiła pewność siebie. Był jednak wciąż uderzająco przystojny. Co wcale nie znaczy, że ona ma do niego słabość. Za dobrze wie, jaki jest naprawdę.

Zacisnąwszy wargi, zaczęła bazgrać ołówkiem na pustej kartce. Pomyślała, że nadal przeżywa niedawne rozstanie z Andym, i stąd jej rozdrażnienie.

Zwłaszcza po otrzymanej w porannej poczcie przygnębiającej wiadomości z Australii, która odebrała jej apetyt na śniadanie i popsowała humor na resztę dnia.

Z zamyślenia wyrwał ją donośny głos recepcjonistki. Maggie Brown była sympatyczną, pyzată kobietą o niezwykle bujnych ciemnych włosach.

- Żeby przychodnia mogła dalej sprawnie działać, trzeba jak najszybciej zatrudnić drugą recepcjonistkę. Lucy trochę mi pomaga, ale pół etatu to za mało. Od dawna mówiłam Johnowi, że nie dają rady, ale zawsze mnie zbywał. - Roześmiała się, chcąc złagodzić swą wypowiedź, i dodała: - Jak któregoś dnia zwariuję od nawału pracy, nie mówcie, że was nie ostrzegałam.

Z kolei głos zabrał Pete Becket.

- Trzeba pilnie przejrzeć sprawozdania z niektórych domowych wizyt i porad dermatologicznych i bardzo uważać, żeby nie przekroczyć budżetu. Ostatnimi czasy, ze zrozumiałych względów, trudno było tego od Johna wymagać - powiedział, kładąc rękę na pliku dokumentów.

- I jeszcze jedno - włączyła się Karen. - John wspomniał niedawno, że należałoby pomyśleć o zatrudnieniu pielęgniarki zabiegowej. To by oszczędziło czas, bo zamiast wysyłać pacjentów aż do Sethfield, można by pobierać próbki krwi na miejscu.

- Trzeba to uzgodnić z przedstawicielami okolicznych przychodni - wtrącił Pete. - Ale najpoważniejszym problemem jest plan zlikwidowania szpitala Świętej Hildy, na którego miejscu miałyby powstać nowe centrum handlowe. Niektórzy mieszkańcy popierają ten projekt, ale większość jest mu przeciwna.

Victoria i Connor wymienili spojrzenia. Connor podniósł rękę.

- Pozwólcie nam odetchnąć, to nasz pierwszy dzień! - poprosił. - Zanotowałem wszystkie wasze postulaty i jak tylko wspólnie z Victorią je przestudujemy, zwołamy następne zebranie.

- Pospieszcie się z tym, póki jeszcze jako tako trzymam się na nogach - westchnęła Maggie.

Pierwsza wstała Karen, obciągając opinający jej obfite kształty pielęgniarski fartuch.

- Jeśli to wszystko, to lecę do pacjentów. - Wychodząc, odwróciła się w drzwiach, by dodać: - Byłabym zapomniała. Kończy się kawa i herbatniki. Czy ktoś mógłby to załatwić przed przerwą na śniadanie?

- Ja nie dam rady - oświadczyła Maggie. - Muszę wpisać dane porannych pacjentów do komputerów Victorii i Connora, a jednocześnie łączyć telefony.

Po chwili Victoria i Connor zostali sami. Oboje

mieli nietęgę miny. Connor opuścił wzrok na swoje notatki.

- Nie sprawiają wrażenia zachwyconych - zauważył.

- Obawiam się, że twój ojciec zostawił po sobie sporo niezalatwionych spraw. Jako starszy partner miał we wszystkim decydujące słowo. Przed przekazaniem nam przychodni powinien był rozwiązać przynajmniej część z nich.

- Bardzo cię przepraszam, ale John nie był sam - rzekł ostro Connor. - Twoja matka musiała wiedzieć, co się dzieje. A mój ojciec podczas kuracji był zmuszony wycofać się częściowo z prowadzenia przychodni.

- Betty była przeciążona pracą. Jednej osobie trudno jest obsłużyć tylu pacjentów. Należało zatrudnić lekarza na zastępstwo, ale twój ojciec, jak się zdaje, żałował pieniędzy.

- Jeśli nawet, to była to ich wspólna decyzja. A oszczędność zawsze jest wskazana.

To powiedziawszy, Connor wstał, mierząc ją nieprzyjaznym wzrokiem. Victoria poczuła się nieswojo.

- Ja nikogo nie oskarżam, tylko stwierdzam fakty - odparła.

- Owszem, sugerujesz, że mój ojciec postępował niewłaściwie - rzekł ze złością. - Jeśli dobrze pamiętam, już w szkole lubiłaś wypowiadać opinie nieoparte twardymi dowodami.

Victoria nie mogła powstrzymać się od śmiechu, słysząc tak absurdalne oskarżenie.

- Na litość boską, co ty opowiadasz? - wykrzyk-

nęła. - A zresztą na twoim miejscu nie powoływałabym się na szkolne czasy.

Connor wyraźnie się zawstydził. Być może przypomniał sobie, jak paskudnie zachował się wobec niej na szkolnym balu.

- Wiesz, Connor, nie wyobrażam sobie, jak mielibyśmy ze sobą pracować, jeśli będziesz się w ten sposób zachowywał.

Twarz Connora przybrała pojednawczy wyraz.

- Masz rację, trochę mnie poniosło. Ale nie zaczynajmy od podważania tego, co było, i szukania winnych.

W jego niebieskich oczach zapaliły się isierki rozbawienia, a Victoria, ku swemu oburzeniu, poczuła na ten widok coś w rodzaju erotycznego podniecenia. Ten drań ma w sobie tyle uroku! A co gorsza, nie mogła jego słowom odmówić słuszności. Jeśli mają razem efektywnie pracować, to zamiast szukać winnych zaistniałych problemów, powinni się skupić na ich rozwiązaniu.

Connor zerknął na zegarek.

- No cóż, pora skoczyć na głęboką wodę - oznajmił. - Proponuję omówienie naszych kłopotów odłożyć na później. Co byś powiedziała na wieczorny wypad do pubu?

Victoria westchnęła. Zamiast zajmować się po pracy problemami przychodni, wolałaby pójść do domu, przemyśleć skutki otrzymanej rano wiadomości i wrócić do wspomnień utraconego szczęścia. Ale cóż...

- Dobrze - odparła z rezygnacją.

- Co za entuzjazm! - Connor popatrzył na nią

swymi niesamowitymi niebieskimi oczami. - Rozumiem, że nie jesteś tym wszystkim zachwycona, ale obiecałiśmy razem pracować i musimy się z tego wywiązać.

- Wiem - odparła niechętnie. - I postaram się, żeby przychodnia działała sprawnie. Dlatego przyjdę wieczorem do pubu, żeby się zastanowić, co robić.

- Dziękuję. - Zebrawszy papiery, Connor skierował się do drzwi. - Daj mi znać, gdybyś w ciągu dnia potrzebowała pomocy.

W Victorii zawrzała krew. Gonnor być może wypowiedział ostatnie słowa bez złej woli, ale jej wydały się one wyjątkowo protekcyjne.

- Dziękuję, ale poradzę sobie - odrzekła, z trudem opanowując irytację. - W końcu mamy identyczne doświadczenie zawodowe.

Connor zrobił wielkie oczy. Widać dzisiejsza Victoria nie da sobie dmuchać w kaszę.

- Przepraszam, tak tylko powiedziałem. Nie bierz wszystkiego zbyt poważnie.

Nim zdążyła zareagować, jego już nie było. Zirytowana tym, że pozwoliła wytrącić się z równowagi, porwała torbę i udała się do swego gabinetu. W przyszłości musi lepiej nad sobą panować.

Jej pierwszą pacjentką była Janet Loxton, nienagannie ubrana kobieta w średnim wieku, która od pierwszej chwili okazywała Victorii niezadowolenie.

- Zapisalam się na wizytę u pani matki, która jest moim lekarzem pierwszego kontaktu - zaczęła, siadając ostrożnie na brzegu krzesła. - Byłam zdumiona, kiedy mi powiedziano, że już nie przyjmuje.

- Nadszedł czas, aby odeszła na emeryturę - wy-

jaśniła Victoria. - Ona i doktor Saunders pobrali się i wyjechali na odpoczynek.

- Szkoda, że mnie o tym zawczasu nie uprzedziła.

- Głębokie westchnienie. -No trudno, nie mam wyjścia, tylko oddać się w pani ręce.

Dlaczego wszyscy są dla mnie tacy nieuprzejmi?

- westchnęła w duchu Victoria. Niemniej przywołała na twarz życzliwy uśmiech.

- Mam nadzieję, że poczuje się pani swobodniej, kiedy lepiej się poznamy.

Janet prychnęła niechętnie, po czym szybko wyrecytowała:

- Przysłałam po receptę na środki nasenne. Nie śpiam po nocach, a potem padam z nóg, bo przez cały dzień muszę się zajmować starym ojcem.

Victoria jęknęła w duchu. Oczywiście musiała od razu trafić na przypadek w gruncie rzeczy pozamedyczny. Bardzo niechętnie zapisywała środki nasenne, które wprawdzie szybko przynoszą pozorną ulgę, ale nie usuwają przyczyny bezsenności.

- Od dawna ma pani trudności ze snem? - zapytała.

- Od dosyć dawna. Źle śpię, ponieważ żyję w stanie ciągłego napięcia. Doktor Sorensen już mi zapisywała pastylki na sen, może pani sprawdzić. Będę wdzięczna za receptę na ten sam środek.

Victoria zajrzała do karty pani Loxton i stwierdziła, że matka faktycznie zapisywała jej środki nasenne. Ona jednak nie zamierzała rozdawać ich każdemu pacjentowi na żądanie.

- Czy poza opieką nad ojcem ma pani jakieś stałe zajęcia? - zapytała.

- Owszem, pracuję na pół etatu w sklepie z damską konfekcją. Tylko to ratuje mnie od pomieszenia zmysłów. Przez resztę czasu zajmuję się starym człowiekiem wymagającym profesjonalnej opieki.

- Czy ojciec mieszka z panią?

- Tak, od pięciu lat - odparła kobieta. - Powinien być w domu opieki, ale nie chce o tym słyszeć.

Victoria popatrzyła na nią ze szczerym współczuciem.

- Na pewno jest pani trudno... - zaczęła.

- I to jak! - przerwała jej pani Loxton. Usta drżały jej ze zdenerwowania. - Dlatego potrzebuję czegoś na sen, żeby po całym dniu móc się wyspać i odzyskać siły.

- Nie zwracała się pani o pomoc do opieki społecznej?

Janet zaśmiała się ze smutkiem.

- Och tak, przychodziły różne osoby, żeby go wykapać, ubrać i zrobić trochę porządku, ale ojciec każdą opiekunkę odsyła do wszystkich diabłów. Kiedy jest z czegoś niezadowolony, potrafi być bardzo nieprzyjemny. Więc proszę się nie dziwić, że źle sypiam.

- Nie dziwię się, ale musi pani pamiętać, że środków nasennych nie można przyjmować w nieskończoność - rzekła Victoria wyrozumiałym tonem.

- Organizm z czasem przestaje na nie reagować i trzeba brać coraz większe dawki.

Pani Loxton gwałtownie pochyliła się do przodu.

- Wiem, znam wszystkie złe strony zażywania takich leków. Ale pani matka uznała, że są mi potrzebne, więc proszę o wypisanie recepty bez zada-

wania tych wszystkich pytań - oświadczyła z przejęciem.

- Nie mogę wypisywać recept, ponieważ tak robiła moja matka - odparła Victoria. - Od tamtej pory pani sytuacja i stan zdrowia mogły ulec zmianie. Niemniej zapiszę pani małą dawkę łagodnego środka nasennego na dziesięć dni, aby dać pani czas na opanowanie podstawowych zasad przedsennej higieny.

Widząc oburzoną minę pani Loxton, dodała z uśmiechem:

- Nie mam na myśli mycia zębów i temu podobnych zabiegów, ale odpowiednie przygotowanie się do snu i ogólne wyciszenie. Proszę przed snem nie oglądać telewizji, nie czytać niepokojących tekstów, zrezygnować wieczorem z kawy i mocnej herbaty, a przed pójściem do łóżka wypić coś gorącego.

- Tak, tak, będę to wszystko robić - zapewniła ją kobieta, kręcąc się niecierpliwie.

- Wie pani, mam propozycję - po chwili namysłu powiedziała Victoria. - Czy pani ojciec nie dałby się namówić na kilkudniowy pobyt w domu opieki? Dałoby to pani chwilę wytchnienia.

- Wątpię, żeby się zgodził. Zawsze był uparty jak osioł, a dziś ma dziewięćdziesiąt sześć lat, więc mało prawdopodobne, żeby się zmienił.

- Chętnie wpadnę któregoś dnia i spróbuję go przekonać. - Victoria wydrukowała receptę, którą pani Loxton szybko schowała do torebki.

- Pewnie nie zechce z panią rozmawiać - oświadczyła, wstając i kierując się do drzwi. - Ojciec nie przepada za lekarzami, a poza tym, pomijając lekkie

artretyzm, słaby wzrok i niezdolne usposobienie, nic mu nie dolega. Niemniej dziękuję za receptę.

Po wyjściu pani Loxton Victoria postanowiła lepiej poznać rodzinną sytuację swojej pierwszej pacjentki. Zadzwoiła przez interkom do recepcji.

- Maggie, czy mogłabyś wpaść do mnie na minutkę? Nie zabiorę ci wiele czasu.

- Oczywiście, już idę. - Po chwili drzwi się uchyliły. - Co mogę zrobić? - zapytała Maggie.

- Była u mnie przed chwilą Janet Loxton. Co możesz mi powiedzieć o jej ojcu?

- To znany malarz, nazywa się Bernard Lamont. Musiałaś o nim słyszeć, podobno wystawiał obrazy w Królewskiej Akademii Sztuki.

- Wiedziałam, że będziesz nieocenionym źródłem informacji - uśmiechnęła się Victoria. - Co jeszcze powinnam wiedzieć o nim i jego córce?

- Jest strasznym zrzędą - odparła zadowolona z pochwały Maggie. - W dodatku na starość wzrok mu się popsuł i nie może malować, co na pewno nie poprawia mu humoru. On i Janet nie najlepiej się dogadują.

- Podobno mieszkają razem.

- Tak, przeprowadziła się do niego kilka lat temu po rozwodzie. Teraz ma nowego przyjaciela i na pewno nie jest jej łatwo pogodzić życie osobiste z wymaganiami starego zrzędlivego ojca.

- Nie ma rodzeństwa ani dalszej rodziny?

- Chyba nie.

- Bardzo ci dziękuję - rzekła Victoria. - Zamierzam odwiedzić pana Lamonta.

- Życzę powodzenia! - roześmiała się Maggie. -

Z tego, co słyszałam, ma zwyczaj wyrzucać lekarzy za drzwi. No, muszę lecieć, o tej porze mam huk roboty.

Po rozmowie z Maggie Victoria energicznie nacisnęła guzik, wzywając następnego pacjenta. Recepcjonistka okazała się osobą dobrze poinformowaną, a do tego sympatyczną i obdarzoną poczuciem humoru, z którą przyjemnie będzie współpracować.

Kolejni pacjenci skarżyli się na banalne dolegliwości w rodzaju bólu gardła albo strzykania w boku, nie nastęrczając nowej pani doktor nadzwyczajnych kłopotów. Czekaając na ostatnią zapisaną osobę, poczuła zapach świeżo parzonej kawy i pomyślała, że jeśli wszystko dobrze pójdzie, za pięć czy dziesięć minut będzie mogła odpocząć.

Do gabinetu wszedł tymczasem podpierający się laską potężny mężczyzna o ogorzałej twarzy, za którym postępowała wyraźnie zafrasowana kobieta, zapewne jego żona.

Kiedy Victoria poprosiła, by usiedli, mężczyzna podszedł do krzesła, z trudem łapiąc oddech. Pierwsza odezwała się kobieta:

- Dziękuję, że zgodziła się pani nas przyjąć - zaczęła. - Bardzo niepokoję się o męża. Dan od kilku tygodni przy każdym wysiłku traci oddech, a dziś poczuł się naprawdę fatalnie, więc powiedziałam, że jeśli nie skorzysta z okazji, bo akurat przyjechaliśmy do Braithwaite na targ, i nie pójdzie do lekarza, to wyrzucę mu papierosy na śmietnik!

Dan Wetherby tylko potrząsnął głową. Najwyraźniej nie był w stanie wymówić słowa. Victoria tymczasem ogrzała w dłoni słuchawki.

- Najpierw muszę pana osłuchać. Proszę rozpiąć koszulę - powiedziała.

- Susan niepotrzebnie robi tyle szumu - wystękał mężczyzna, ale natychmiast wstrząsnął nim gwałtowny kaszel.

- Jak to niepotrzebnie? - zaprotestowała jego żona. - Matka pani doktor już kilka miesięcy temu mówiła mężowi, żeby przyszedł się zbadać.

Kiedy minął atak kaszlu, Victoria przystąpiła do osłuchiwania pacjenta. Dobywające się z jego klatki piersiowej dźwięki wcale jej nie zdziwiły. Po skończonym badaniu odłożyła słuchawki na biurko.

- Musi pan zdawać sobie sprawę, w jakim stanie są pana płuca - rzekła, patrząc poważnie na mężczyznę.

- Od jak dawna ma pan trudności z oddychaniem?

- Od wielu tygodni - pospieszyła z odpowiedzią żona. - Ale do dziś nie chciał słyszeć o lekarzu. Stary głupiec!

- Nie mogę zostawić gospodarstwa - wychrypiął Dan.

Victoria wzięła głęboki oddech. Czując, że czekają ciężka przeprawa.

- Nie jest dobrze, proszę pana - rzekła. - Płuca nie funkcjonują normalnie. Wszędzie słycać szmery i gwizdy. Tylko szybkie leczenie szpitalne może panu przynieść ulgę.

- Nie może mi pani przepisać antybiotyku?

Victoria pokręciła głową.

- Owszem, antybiotyk będzie konieczny, ale najpierw trzeba zrobić tomografię i inne badania, których poza szpitalem nie da się przeprowadzić. Musimy wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

- Nie ma mowy, nie pójdę do szpitala...

- Jest bardzo źle, prawda? - cicho zapytała Susan, patrząc poważnie Victorii w oczy.

- Nie jestem w stanie postawić diagnozy, zanim nie przeprowadzi się dokładnych badań. Ale na pewno trzeba działać szybko, i to koniecznie w szpitalu.

- Do szpitala nie pójdę, no, chyba że inny lekarz powie to samo - oświadczył pan Wetherby, stukając łaską w podłogę. - Kto zajmie się gospodarstwem, kiedy mnie nie będzie?

Victoria nie musiała się długo zastanawiać.

- Mam propozycję - odparła z miłym uśmiechem. - Jeśli poproszę doktora Saundersa, żeby pana zbadał, a on potwierdzi moje zalecenie, czy zgodzi się pan pójść do szpitala?

- Nie wiem, może - odburknął niechętnie.

- Oczywiście, że się zgodzisz - oświadczyła żona. - Nie mam ochoty spędzić kolejnej bezsennej nocy, słuchając, jak się dusisz. Tak, pani doktor, proszę poprosić doktora Saundersa, może on wleje mężowi odrobinę oleju do głowy.

- Proszę chwilę poczekać. Dowiem się, czy jest wolny.

Victoria zastała Connora w jego gabinecie przed komputerem.

- Jak się masz, Piegusko! - zawołał na jej widok.

- Jednak potrzebujesz pomocy?

- Ale jesteś dowcipny! - odparła kwaśno. - Owszem, potrzebuję pomocy, ale głównie pozamedycznej. Mam pacjenta. Pan Wetherby ma chroniczną niewydolność i szmery w płucach oraz bardzo przyspieszony oddech. Powiedziałam, że musi się natychmiast

poddać badaniom i kuracji w szpitalu, ale on stanowczo odmawia, jeżeli inny lekarz nie potwierdzi mojej diagnozy.

- Chcesz, żebym go obejrzał?

- No właśnie.

- Zawsze do usług. Prowadź mnie do niego.

Po powrocie do swego gabinetu Victoria przedstawiła Connora państwu Wetherbym.

- Doktor Saunders zaraz pana zbada i zapewniam pana, że wyda całkowicie obiektywną opinię o pańskim stanie zdrowia oraz o tym, jaką kurację należy podjąć.

- Dzień dobry pani, dzień dobry panu. - Connor powitał parę farmerów z ujmującym uśmiechem.

Przysunąwszy sobie krzesło, usiadł przed panem Wetherbym i delikatnie ujął go za rękę.

- Podobno ma pan kłopoty z płucami. Jeśli się nie mylę, taki stan trwa już od jakiegoś czasu, tak?

Pod wpływem jego ujmującego zachowania początkowo nieco spięci państwo Wetherby wyraźnie się odprężyli. Jak tylko chce, potrafi okazać serce, a nawet być czarujący. Szkoda, że nie wobec mnie, pomyślała Victoria.

Connor tymczasem zabrał się do osłuchiwania pacjenta. Po paru minutach podniósł głowę i zwracając się do Victorii, szepnął:

- Przyspieszone bicie serca i wyraźne objawy konsolidacji w lewym płucu. Jakie są twoje zalecenia?

- Moim zdaniem pan Wetherby powinien jak najszybciej znaleźć się w szpitalu, żeby przejść badania i poddać się kuracji.

Connor skinął głową, po czym wstał i z powagą oświadczył:

- Całkowicie popieram opinię doktor Curtis. Nie owijajmy sprawy w bawełnę, pańskie płuca są w fatalnym stanie, a środki, jakimi dysponuje przychodnia, nie wystarczą, żeby go poprawić. Zgadzam się, że należy pana skierować do szpitala Świętej Hildy. - Chcąc złagodzić swoje orzeczenie, dodał: - Na pewno wkrótce poczuje się pan znacznie lepiej.

Dan ciężko westchnął.

- Skoro pan doktor też tak uważa, to trudno, nie mam wyjścia. A ty, matko, poproś Barry'ego, to nasz syn - poinformował Victorie i Connora - żeby pomógł w dojeniu krów.

- Dobrze, dobrze, nie zapomnę, ale najpierw odwiozę cię do szpitala.

- Mąż pojedzie ambulansem, który zaraz wezwę - wtrąciła Victoria. - Trzeba, żeby już w drodze do szpitala zaczął oddychać tlenem. Pani może pojechać za nimi swoim samochodem.

Państwo Wetherby poczuli się zagubieni i bezradni. Patrzyli na siebie niepewnie. Connor jednak szybko wkroczył do akcji, tłumacząc im cierpliwie, czego mogą się spodziewać i spokojnie odpowiadając na ich pytania. W rezultacie samopoczucie starszych państwa poprawiało się z minuty na minutę.

No, no, pomyślała Victoria z uznaniem, odkładając słuchawkę po zamówieniu karetki i rozmowie ze szpitalem. Kto by się spodziewał, że Connor Saunders wyrośnie na poważnego lekarza, mającego doskonałe podejście do chorego!

Po paru minutach pan Wetherby znalazł się w karetce, która szybko odjechała.

- Jest bardzo chory, prawda? - zapytała jego żona, zwracając się ze łzami w oczach do Victorii i Connora. - Domyślałam się tego od dawna, on chyba też, ale ze strachu woleliśmy tym nie mówić. Boże, jacy byliśmy niemądrzy!

- Proszę nie robić sobie wyrzutów - uspokoiła ją Victoria. - Nikt nie lubi przyznawać się do tego, że potrzebuje pomocy. - Po krótkim namyśle dodała: - Zawiozę panią do szpitala. Po takich przeżyciach nie powinna pani prowadzić.

- Nie, nie, dziękuję, nic mi nie będzie - odparła dzielna kobieta. - Zajadę po drodze do syna i on zawiezie mnie do szpitala. - Wsiadając do samochodu, dodała jeszcze: - Bardzo państwu dziękuję za tyle troski. Patrząc na was, mam wrażenie, jakbym widziała waszych rodziców, kiedy byli młodzi. Jesteście do nich podobni, nie tylko z wyglądu. Szkoda, że przeszli na emeryturę, ale widzę, że mają godnych siebie następców.

Pani Wetherby wsiadła do samochodu i odjechała.

- Miła kobieta - rzekła Victoria, a zwracając się do Connora, dodała: - Dziękuję ci za poparcie. W przeciwnym razie nie dałby się przekonać, że jest poważnie chory.

- To było oczywiste. Nie miałem najmniejszych wątpliwości.

Ruszyli z wolna z parkingu do przychodni. Connor odwrócił się jeszcze, by popatrzeć na zalaną jesiennym słońcem dolinę.

- Co za uroczy zakątek świata - zauważył. - Za-

pomniałem, jak tu jest pięknie. Ojciec miał rację, zakładając przychodnię w tak sielskim miejscu.

- To prawda, od lat prawie się tu nie zmienia.

Pamiętam czasy, kiedy stajnię obok domu mojej matki zaczęto przerabiać na przychodnię. - I jakby do samej siebie dodała: - Trudno uwierzyć, jak wiele wydarzyło się od tamtej pory.

- Na przykład co?

- Ach, stare dzieje, nie warto wspominać.

- Słusznie, Piegusko! Trzeba patrzeć w przyszłość.

- Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

- Przepraszam, jakoś nie mogę się odzwyczaić. -

Kopnął leżący za ścieżce kamyk, potem spojrzał na Victorie z wesołym błyskiem w oczach. - Zabawne, że los znowu skrzyżował nasze ścieżki, nie uważasz? Pewnie się tego nie spodziewałaś?

- Na pewno nie miałam tego w planach - odparła sucho.

- Musimy nauczyć się ciągnąć to razem.

- Pewnie tak.

- Może... - zastanowił się - byłoby dobrze zacząć udawać?

- Nie bardzo rozumiem.

Connor zaśmiał się krótko.

- Przecież widzę, jak niechętnie ze mną współpracujesz. Pewnie nawet domyślam się przyczyny. Zdaję sobie sprawę, jakim byłem antypatycznym smarkaczem.

Victoria na moment zaniemówiła. Connor Saunders przyznaje się do winy?

- Ech, dawne dzieje - mruknęła.

- Co byś powiedziała na to, aby zacząć udawać, że jesteśmy w dobrych stosunkach? Może po pewnym czasie weszłoby nam to w krew i życie w Braithwaite stałoby się całkiem przyjemne? Piękna okolica, przyjaźni ludzie, wygodne mieszkanie w domach rodziców, czego nam więcej trzeba? Wystarczyłaby odrobina dobrej woli po obu stronach.

Pod wpływem jego pytającego spojrzenia poczuła się dziwnie nieswojo. Popatrzyła na niego niepewnie. Czy ma rację, pielęgnując w sercu dawną urazę? Zwłaszcza teraz, kiedy okazał dojrzałość, przyznając się do winy?

Wpatrując się w jego inteligentną twarz, na której malował się graniczący z uporem wyraz zdecydowania, poczuła suchość w ustach. Czy to możliwe, że Connor Saunders znowu zaczyna jej się podobać? Że budzi w niej tajemne pragnienia?

Albo zwariowała, albo po prostu zbyt długo nie była z mężczyzną. Bo jest absolutnie wykluczone, by człowiek, którego dawno temu wyrzuciła z serca, mógł w niej budzić jakiegokolwiek cieplejsze uczucia. On tymczasem czekał na jej odpowiedź.

Z trudem pozbierała myśli.

- Ja też bym chciała, żeby nasza współpraca układała się harmonijnie - oznajmiła. - Ale sam powiedziałeś, że to wymaga dobrej woli z obu stron. A twoje poranne uwagi bynajmniej o niej nie świadczyły.

- Przyznaję, i w przyszłości będę się starał trzymać język za zębami. Ale i ty mogłabyś nie być taka spięta. - Popatrzył na nią z uśmiechem. - No to jak? Potrafisz trochę poudawać?

- Oczywiście - odparła z godnością. - Jestem prze-

konana, że potrafimy współpracować, nie kłócąc się na każdym kroku.

- Amen! - zawołał Connor.

W tym momencie w drzwiach przychodni pojawiła się Karen.

- Victorio, przyjmiesz jeszcze jedną pacjentkę? Nie była zapisana, ale ma najwyżej dziesięć lat, przyszła sama i bardzo źle wygląda. Connor nie może się nią zająć, bo nie skończył przyjmować osób zapisanych na przedpołudnie.

Connor bez słowa skierował się do przychodni, a Victoria ruszyła w jego ślady, zastanawiając się, czy rzeczywiście potrafią się dogadać.

- Jak się nazywasz? - zapytała Victoria, spoglądając na dziewczynkę, która siedziała naprzeciw niej z oczami wbitymi w podłogę.

- Evie Gelevska - odparła cicho.

- Powiedz mi, Evie, co ci dolega - rzekła Victoria, oceniając wzrokiem chudą i bladą, wyraźnie zaniedbaną dziewczynkę. Mała wyglądała, jakby od dawna się nie myła.

- Boli mnie gardło - odparła Evie, nieśmiało podnosząc oczy. - Może pani coś na to poradzić?

Dziewczynka mówiła z lekkim obcym akcentem.

- Na pewno - odparła Victoria z zachęcającym uśmiechem. - Otwórz buzię, zobaczymy, co się tam dzieje. - Mała miała opuchnięte, mocno zaczerwienione migdałki, upstrzone białymi plamami ropy. - Biedactwo, wcale się nie dziwię, że cię boli. Zaraz zapiszę ci lekarstwo, po którym za parę dni na pewno lepiej się poczujesz. Ale na początek podaj mi swoje

dane. - Victoria wróciła za biurko i usiadła przed komputerem. - Możesz mi podać swój adres?

- Mieszkam w domku na końcu Smithy Lane.

Victoria skinęła głową. Wąska uliczka Smithy Lane zaczyna się tuż za jej domem.

- Dziękuję. Mama nie mogła z tobą przyjść? Dziewczynka zawahała się.

- Nie. Ona też źle się czuje... - mruknęła niepewnie.

- Mamę też boli gardło?

Evie i tym razem nie odpowiedziała od razu.

- Nie, to nie gardło. Ale mamie trudno chodzić.

- Aha. Mieszkacie tu od niedawna?

- Tak.

- Poproś mamę, żeby przyszła do przychodni, jak tylko lepiej się poczuje. Chciałabym z nią porozmawiać o twoim zdrowiu. No i sama powinna się u nas zarejestrować. A tu masz receptę na antybiotyki - powiedziała, podając dziewczynce wyjętą z drukarki kartkę. - W aptece dostaniesz instrukcję, jak go przyjmować, i trzeba jej dokładnie przestrzegać. I koniecznie weź wszystkie tabletki, nawet jeżeli gardło przestanie boleć. Do której chodzisz szkoły?

- Do gimnazjum w Braithwaite.

- No to dziś i jutro posiedź w domu, ale jeśli pojutrze poczujesz się lepiej, możesz wrócić do szkoły. I jeszcze jedno. Przyjdź do mnie za tydzień, żebyśmy mogła sprawdzić, jak wygląda twoje gardło. Zapisz się od razu w recepcji na następną wizytę. I byłoby dobrze, gdybyś za tydzień przyszła z mamą.

- Dobrze, przyjdę - odparła dziewczynka bez uśmiechu.

- Przekaż mamie, co ci powiedziałam. A jeżeli mama nie może przyjść do przychodni, to chętnie złożę jej wizytę w domu.

- Nie, lepiej nie... To znaczy, mama właściwie nie jest chora - gwałtownie zaprotestowała Evie.

Victoria zmarszczyła brwi.

- Czy mama wie, że poszłaś do lekarza?

Evie zmieszała się na moment.

- Oczywiście. Zresztą mama ma do mnie zaufanie. Wie, że nie zrobię głupstwa. Bardzo dziękuję za receptę. - Poderwała się i niemal wybiegła z gabinetu.

Victoria po krótkim namyśle wstała zza biurka i podeszła do okna w samą porę, by zobaczyć, jak Evie wsiada na rower. Dziwne to wszystko, pomyślała. Dlaczego matka dziewczynki nie zadzwoniła i nie uprzedziła o wizycie córki, zwłaszcza że żadna z nich nie jest w przychodni zarejestrowana?

Nalała sobie kawy i znowu wyjrzała przez okno. Do gabinetu zajrzał Connor.

- Ale pachnie! Na co się tak zapatrzyłaś? - zapytał, wchodząc i stając obok niej przy oknie.

- Widzisz tę dziewczynkę na rowerze? - Victoria wskazała mu oddalającą się drobną postać. - Martwię się o nią. Przyszła po poradę sama, najprawdopodobniej bez wiedzy matki.

- A co jej było?

- Zapalenie gardła. - Victoria odeszła od okna i nalała Connorowi kawę. Nadal miała zafrasowaną minę. - Na moje pytania o matkę odpowiadała bardzo niechętnie. Jakby nie chciała, żebyśmy się z nią kontaktowała.

- Ciekawe dlaczego?
- No właśnie. Muszę to wyjaśnić. Chyba powinienam złożyć im wizytę.
- Bardzo słusznie - pochwalił Connor, pijąc kawę. - A przy okazji przypominam, że jesteśmy umówieni o siódmej w pubie.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

W ciągu dnia pogodne niebo zasnuło się chmurami, a pod wieczór deszcz rozpadał się na dobre. Zanim Victoria, która zaparkowała samochód naprzeciwko pubu, zdążyła przebiec jezdnię, była przemoczona. Po wejściu do przytulnego baru rozejrzała się, próbując osuszyć apaszką twarz i przyklejone do głowy włosy.

Stojący przy barze Connor od razu ją zauważył. Przyjrzał się swej dawnej koleżance szkolnej z niekłamany uznaniem. Nieporadna, trochę za pulchna, typowa prymuska w okularach wyrosła na uderzająco przystojną, smukłą i elegancką kobietę. Przecisnął się przez tłum w jej kierunku.

- Ale przemokłaś! Chodź, posadzę cię przy kominku. Czego się napijesz?

- Poproszę o kieliszek białego wina.

Victoria zdjęła płaszcz i usiadła koło kominka. Śledząc wzrokiem przepychającego się w kierunku baru Connora, pomyślała smętnie, że w przypadku różnicy zdań w sprawach dotyczących prowadzenia przychodni będzie w nim miała trudnego przeciwnika. Ona wprawdzie umie bronić swoich racji, niemniej wolałaby, żeby przynajmniej dziś nie musiała się z nim sprzeczać.

- Tego mi było trzeba - westchnął Connor, gdy wrócił z baru w dwoma kieliszkami wina. - Przyjąłem dzisiaj chyba z połowę wszystkich zarejestrowanych pacjentów. A jak tobie upłynął pierwszy dzień?

- Ciekawie, ale jestem wykończona.

- To naturalne w nowej pracy.

Gdyby chodziło tylko o pracę, byłoby pół biedy, westchnęła w duchu. Przez cały dzień miała jednak w pamięci otrzymaną poranną pocztą wiadomość. Zerknęła w wiszące na przeciwległej ścianie zapoczone od wilgoci lustro i skrzywiła się. Miała podkrążone oczy i oklapnięte po deszczu włosy.

- Boże, jak ja wyglądam! - mruknęła.

Connor jeszcze raz przyjrzał się uważnie jej lśniącem kasztanowym włosom i zaróżowionym policzkom.

- Na moje oko nie najgorzej - zauważył. - Napij się wina, zaraz lepiej się poczujesz. Zmieniłaś się od czasów szkoły. W pierwszej chwili cię nie poznałem.

- Rzeczywiście, nie noszę aparatu na zębach ani okularów. Ale ty też bardzo się zmieniłeś.

- To znaczy jak? - spytał zaczepnie.

- Uhm... Bardzo zmężniałeś, nie jesteś już takim chudym patykiem jak kiedyś. Ale chyba nadal uważasz, że pozjadałeś wszystkie rozumy - oświadczyła bez ogródek.

- Kocioł garnkowi przygarnął. Sama jesteś prze-mądrzała. Piegi też zostały, no i kasztanowe włosy. - Spoglądając na nią spod oka, zanurzył usta w kieliszku. - A opaleniznę musiałaś przywieźć z Australii. Mogę zapytać, dlaczego wróciłaś?

- Niech ci wystarczy, że z powodu nieudanego małżeństwa - rzuciła sucho.

- Aha. Moje małżeństwo też się rozpadło. - Powiedział to takim tonem, jakby sprawa nie była warta uwagi.

Widać nadal jest twardzielem, dla którego nieudane małżeństwo to nie tragedia, a najwyżej drobne niepowodzenie, uznała Victoria. Szkoda, że ona tak nie potrafi. Wciąż nie mogła dojść do siebie po zdradzie Andy'ego. Nagły żal ścisnął jej gardło. Przez kilka dni udawało jej się nie myśleć o byłym mężu. Aż do dziś.

Oczami wyobraźni ujrzała Andy'ego surfującego po wzburzonych falach. Była z nim taka szczęśliwa! Urządzanie wspólnego domu sprawiało jej tyle radości! W swojej naiwności nie zdawała sobie sprawy, co się naprawdę dzieje. A potem wszystko wyszło na jaw i prawda o Andym nie tylko złamała jej serce, ale odebrała wiarę we własną atrakcyjność.

- Obudź się, Victorio! - Głos Connora przywołał ją do rzeczywistości. - Nad czym się tak zamyśliłaś?

- Och, przepraszam! Przykro mi z powodu twojego małżeństwa.

- Nie ma o czym mówić. Lepiej, że się rozpadło. Carol i ja mieliśmy odmienne podejście do życia.

- To tak jak ja i mój mąż.

- Więc może coś nas jednak łączy - zażartował.

- Nie sądzę, żeby nasze małżeństwa rozpadły się w podobnych powodów - odparła. Nie miała zamiaru otwierać przed nim serca. Podniosła się z krzesła. - Jeszcze po jednym, zanim przejdziemy do problemów przychodni?

Connor odprowadził wzrokiem idącą do baru Victorię. Nie uszły jego uwadze biegnące za nią pełne aprobaty spojrzenia mężczyzn. Parę osób podeszło do niej, by się przywitać, a wówczas na jej twarzy pojawiał się promienny uśmiech. Nadal trudno mu było uwierzyć, że dawna Pieguska przeistoczyła się w tak efektowną kobietę. Zawsze miała miłą buzię, lecz okrągłe okulary i metalowy aparat na zębach skutecznie ją oszpecały.

Przypomniał sobie, ile satysfakcji dawała mu kiedyś szkolna rywalizacja z Pieguską. Pamiętał jej upór, ilekroć prowadzili w klasie dyskusje. Zawsze musiała mieć rację! Pod tym względem potrafiła być niesłuchanie irytująca. Miał w duchu nadzieję, iż zewnętrznej przemianie Victorii towarzyszyła równie korzystna zmiana usposobienia, bo jeśli nie, to diabelnie trudno będzie z nią pracować.

W sumie ich przyszły układ jest jedną wielką niewiadomą. Po rozpadzie nieudanego związku Connor przysiągł sobie nigdy więcej nie ulegać kobiecym zachciankom. Polityka ustępstw wobec wymagającej i rozkapryszonej żony przyniosła wyłącznie katastrofalne skutki. Nigdy więcej nie zniży się do podobnej uległości. Victoria musi zrozumieć, że to on będzie miał w sprawach przychodni decydujące słowo.

- O czym myślisz? - zapytała Victoria, siadając z powrotem na krześle i podając mu kieliszek wina.

- O tym, że w moim życiu rozpoczyna się nowy etap. I że nie możemy zawieść pokładanych w nas nadziei.

- To prawda. Ale nie będzie łatwo.

- Chyba nie. Trzeba jednak od czegoś zacząć -

dziarsko odparł Connor. - Nad czym twoim zdaniem powinniśmy się zastanowić przede wszystkim?

- Myślę, że Maggie musi mieć pomoc. Przyjmowanie zapisów, prowadzenie dokumentacji i korespondencji to za dużo dla jednej osoby. Lucy przychodzi tylko na parę godzin, i to po południu, kiedy jest mniej pracy.

- Masz rację - zgodził się Connor. - Wystarczy, że Maggie zachoruje i jesteśmy ugotowani. Można zapytać Lucy, czy nie zechciałaby przychodzić na cały dzień, albo poszukać kogoś przez ogłoszenie.

- Zapytajmy Maggie, co bardziej jej odpowiada.

Kolejno omówili wszystkie problemy zgłoszone przez personel na porannej naradzie. W pewnej chwili Connor zerknął na zegarek.

- Nie uważasz, że na dzisiaj wystarczy? - zapytał.

- Chyba załatwiliśmy najpilniejsze sprawy. A co najdziwniejsze, ani razu się nie pokłóciliśmy - dodał z wesołym uśmiechem.

- Bo mam zgodne usposobienie i nie lubię się spierać - z zadziorną miną odparła Victoria.

Prawdę mówiąc, po dwóch kieliszkach wina na śmierć zapomniała, że rozmawia z człowiekiem, którego uważa za swego śmiertelnego wroga.

- Ty masz zgodne usposobienie? - zdumiał się Connor.

- Tak, to znaczy... - zaczęła, ale widząc jego minę, roześmiała się. - W każdym razie na ogół.

Ich oczy spotkały się na długą chwilę. Coś się wydarzyło, coś zupełnie nieoczekiwanego. Jakby zdali sobie sprawę, że jest im dobrze razem. Victoria poruszyła się niespokojnie. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Robi się późno - mruknęła, spoglądając na zegarek. - Muszę wyprowadzić psa.

Connor popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Moglibyśmy zjeść razem kolację - zaproponował.

Victoria pokręciła głową, ale podnosząc się z krzesła, zderzyła się z osobą przechodzącą za jej plecami. Odwróciwszy głowę, rozpoznała w niej Janet Loxton.

- O, znowu się spotykamy - rzekła z uśmiechem.

- Trochę tu tłoczno - z równie miłym uśmiechem odparła Janet, za którą postępował jej towarzysz.

- Masz tutaj sporo znajomych - zauważył po ich odejściu Connor.

- Była moją pierwszą pacjentką. Domagała się tabletek na sen. Uważała, że ponieważ dostawała je od mojej matki, powinnam wypisać jej receptę bez zadawania pytań. Potem wypytałam o nią Maggie. Zdaje się, że jej ojciec jest znanym malarzem. Nazywa się Bernard Lamont.

- Ten malarz? - zainteresował się Connor. - W muzeum w Glasgow mają sporo jego obrazów. Znasz jego prace?

- Nie. Wiem o nim tylko, że ma ponad dziewięćdziesiąt lat, i że swoim trudnym usposobieniem doprowadza córkę do szału.

- To się często zdarza, ale...

Dalsze jego słowa zagłuszył potworny huk i łomot na ulicy, którego odgłos rozniósł się po wnętrzu baru. Na dworze rozległy się krzyki przerażenia, goście baru zamilkli i wszystkie twarze zwróciły się w stronę drzwi. Connor i Victoria popatrzyli na siebie.

- Co to było? - Connor poderwał się. - Jakaś potężna kraksa. Trzeba zobaczyć, co się tam dzieje. - Ruszył do wyjścia, a Victoria podążyła za nim. - Jesteśmy lekarzami, proszę nas przepuścić - mówił, przeciskając się przez tłum.

Victoria poczuła dobrze znany z ostrych dyżurów przyływ adrenaliny. Zapominając o zmęczeniu i kuszącej wizji gorącej kąpieli, zmobilizowała wszystkie siły na spotkanie z najgorszym.

Przez ścianę ulewnego deszczu ujrzeli dwa zgniecione samochody, wbite w siebie i w oddzielającą jezdnię od chodnika barierkę, a także parę innych uszkodzonych w trakcie zderzenia aut. Wśród tych ostatnich Victoria zauważyła własny samochód, niemal owinięty wokół latarni.

- Źle to wygląda - powiedziała ze zgrozą.

Na chodniku leżała nieruchoma postać, a wydobywająca się z jednego z aut głośna muzyka i ryk zablokowanego klaksonu dodatkowo wzmagaly grozę sytuacji.

- Wezwij pogotowie - rzucił Connor do właściciela pubu, który wybiegł na ulicę. - I przynieś latarki;

On i Victoria podbiegli do leżącej na ziemi ofiary, obok której stała zapłakana i roztrzęsiona młodzietka dziewczyna.

- To moja mama, ratujcie ją! - szlochała.

Ktoś z grupki gapiów radził, aby przenieść ranną do wnętrza pubu.

- Proszę jej nie ruszać! Może mieć uszkodzone kręgi szyjne - wykrzyknął Connor. - Przepuście nas, jesteście lekarzami!

- W tamtym samochodzie jest ranny chłopak - poinformował go ktoś inny, wskazując stojące parę metrów dalej auto. - Ma wgniecione pod kierownicę nogi, a drzwi zablokowały się i nie można się do niego dostać. W dodatku czuć benzynę.

- Już do niego idę. Proszę ze mną, może razem zdołamy otworzyć drzwi - zakomenderował Connor. Zwracając się do Victorii, dodał: - Dasz radę zająć się tą kobietą?

Victoria aż zachłysnęła się z oburzenia. Jak on śmie publicznie podważać jej kompetencje?

- Mam takie same kwalifikacje i doświadczenie jak ty. Przepracowałam pięć lat na nagłych wypadkach - oznajmiła. - Idź do chłopaka, a ja zajmę się kobietą.

Uklękła obok rannej, a Connor z towarzyszącym mu mężczyzną przebiegli przez kałuże do samochodu. Chwilę siłowali się z zablokowanymi drzwiami od strony pasażera, zanim te w końcu ze zgrzytem ustąpiły. Connor wsadził do środka głowę.

- Powiedz, jak się czujesz? - zawołał, przekrzykując muzykę i ryk klaksonu.

- Nie mogę się ruszyć, mam przygniecione nogi, a kierownica wbiła mi się w żołądek - odkrzyknął przerażony chłopak.

Chłopak wydał się Connorowi za młody na to, by prowadzić samochód. Wcisnął się na siedzenie pasażera i ocenił sytuację. Siła uderzenia przesunęła siedzenie kierowcy w przód, wciskając jego nogi pod zgniecioną kolumnę kierownicy. Connor szybkim ruchem przekręcił klucz w stacyjce, wyłączając silnik. Muzyka i klakson momentalnie ucichły. Connor zdał

sobie zarazem sprawę, że pochylając się nad stacyjką, skaleczył się w policzek, z którego kapie krew. Nie zważając na to, zwrócił się do pobladłego ze strachu nastolatka.

- Teraz będziemy się słyszeć - powiedział. - Jak się nazywałeś?

- Brett Canfield.

- Możesz poruszać palcami u nóg?

- Tak, mogę.

- I czujesz nacisk na nogi?

- Tak, bardzo mnie bołą - jęknął chłopak.

- To dobrze, bo znaczy, że masz w nich czucie - uspokoił go Connor. - Nie bój się, za parę minut przyjedzie pogotowie. Nie będę próbował wyciągać cię z samochodu, bo mógłbym cię dodatkowo uszkodzić.

- Policja też przyjedzie? - zaniepokoił się nastolatek. - Gdyby mi pan pomógł wysiąść, mógłbym od razu pójść do domu.

Connor zmarszczył czoło.

- Nie ma mowy - odparł. - Musisz pojechać na badanie do szpitala. A policja zawsze przyjeżdża do ulicznych wypadków.

- Mam do pana prośbę. Na tylnym siedzeniu leży moja kurtka. Może pan założyć mi ją na ramiona?

- Zimno ci?

- Uhm, tak, trochę. I nie chcę jej stracić.

Zaraz potem usłyszeli sygnały nadjeżdżających pogotowia i policji. Po chwili z ambulansu wyskoczyło dwóch ratowników w zielonych fluoryzujących kurtkach.

- Co się stało? - zapytał jeden z nich, zaglądając do samochodu.

- Jestem lekarzem, a tam jest moja koleżanka. Byliśmy oboje w pubie, kiedy wydarzył się wypadek. Poszkodowany, Brett Canfield, ma nogi uwięzione pod kierownicą, ale nie stracił w nich czucia. Możliwe uszkodzenia wewnętrzne, puls przyspieszony. Trzeba go jak najszybciej wydobyć z auta, bo chyba jest wyciek benzyny.

- Rozumiem - odparł ratownik, do Bretta zaś powiedział: - Najpierw zmierzmy ci ciśnienie i unieruchomimy szyję. Widzę, że nie zapiałeś pasa.

- Kto by je zapinał! - mruknął Brett pod nosem.

- Następnym razem lepiej to zrób - przestrzegł go Connor.

Kiedy ratownik mierzył chłopcu ciśnienie, zajęła druga karetka, którego personel zajął się leżącą na ziemi kobietą. Do samochodu Bretta zbliżył się policjant.

- W jakim jest stanie? - zapytał.

- Przed zrobieniem rentgena trudno cokolwiek powiedzieć, ale miejmy nadzieję, że niedługo będziecie mogli porozmawiać z nim w szpitalu.

Policjant skinął głową, po czym zajął się oględzinami porozbijanych samochodów, zapisywaniem ich numerów, położenia i stopnia uszkodzenia. Kiedy ratownicy otworzyli w końcu prawe drzwi i przenieśli Bretta na nosze, jego kurtka zsunęła się na ziemię.

- Moja kurtka! - zawołał chłopak. - Proszę mnie nią przykryć!

- Nie bój się, mały, przykryjemy cię kocem.

- Ale ja muszę odzyskać kurtkę - zaprotestował Brett, wrywając się przytrzymującym go ratownikom.

- Dobrze, zabierzemy ją do ambulansu, na pewno nie zginie.

Kiedy ratownik podawał kurtkę swemu koledze, z jej kieszeni wypadła plastikowa paczuszka.

- Jak pan myśli, co to może być? - zapytał, pokazując pakiecik Connorowi.

- Nie jestem pewien, ale wygląda na narkotyk.

- Też tak myślę - odparł zafrasowany ratownik.

- Oddam ją chłopakom z policji. A w szpitalu powiem, żeby zbadali mu krew na obecność narkotyków. - Przyjrzał się policzkowi Connora. - Zranił się pan, zaraz to zdezynfekujemy.

- Nie warto, sam się tym potem zajmę. Muszę pomóc Victorii. A wy jedźcie z Brettem do szpitala.

- Ale niech pan uważa, żeby nie wdało się zakażenie - ostrzegł go ratownik, wsiadając do karetki.

Kiedy odjechali, Connor przeszedł na drugą stronę jezdni.

- Chodź tutaj, jesteś mi potrzeby! - zawołała Victoria, a gdy stanął obok niej, powiedziała: - Kobieta jest w ciężkim stanie. Gwałtowne krwawienie wewnętrzne. Ciśnienie siedemdziesiąt na czterdzieści. Podejrzewam pourazową odmę opłucnową, zapewne spowodowaną pęknięciem żebra i przebicciem płuc. Muszę na miejscu opanować sytuację, inaczej może nie dojechać do szpitala.

- Co mam robić? - zapytał, zbudowany jej opanowaniem i umiejętnością postawienia błyskawicznej diagnozy.

- Weźmiemy od ratowników dextran. Podaj mi dren, dobrze?

- Co będzie z mamą? - załkała zrozpaczona córka.

- Uspokój się kochanie - rzekł łagodnie Connor.
- Wpompujemy mamie płyn zastępujący utraconą krew. Jak masz na imię?

- Zoe... Zoe Jennings.

- Posłuchaj mnie, Zoe. Poproszę Jacka, który jest właścicielem pubu, żeby zabrał cię do środka i napił gorącą herbatą, dobrze? Mama na pewno by nie chciała, żebyś dostała zapalenia płuc.

Jack zabrał roztrzęsioną dziewczynkę do pubu. Victoria w tym czasie obmacywała jamę brzuszną rannej.

- Odma opłucnowa, nie ma wątpliwości - stwierdziła. - Connor, w podręcznej apteczce znajdziesz środek przeciw arytmii. Wstrzyknij go najszybciej, jak się da, a ty, Bill, osusz klatkę piersiową i obłóż opatrunkami, żebyśmy mogła wprowadzić dren.

Connor skinął głową. Był pełen podziwu dla jej kompetencji i opanowania.

Deszcz nie przestawał padać, ale dwaj policjanci rozpostarli nad ranną kobietą i ratującymi ją medykami nieprzemakalną płachtę. Jack wrócił z pubu, niosąc wielką lampę, która oświetliła odbywającą się na chodniku operację.

- Podaj mi skalpel - zażądała Victoria, wkładając rękawiczki chirurgiczne. - Bill, uważaj na ciśnienie. A ty, Connor, mocno trzymaj worek z płynem, kiedy będę robić nacięcie. Trzeba usunąć krew z klatki piersiowej.

Nakreśliwszy wskazującym palcem lewej ręki właściwe miejsce, Victoria spokojnym, ale pewnym ruchem wykonała dwucentymetrowe nacięcie ścianki klatki piersiowej. Ratownik Bill natychmiast obłożył je tamponami. Patrząc na skupioną twarz i precyzyj-

ne ruchy Victorii, Connor zawstydział się swej wcześniejszej uwagi, która mogła sugerować niewiarę w jej kwalifikacje i odporność. Ona tymczasem w skupieniu wprowadziła w przygotowane nacięcie dren, który, uwalniając płuca kobiety od krwi, miał jej umożliwić oddychanie.

- A teraz trzymajmy kciuki! - szepnęła. Przez parę sekund nic się nie działo, po czym uwięzione w płucach powietrze zaczęło z cichym świstem wydobywać się przez rurkę. - Uff! - westchnęła z ulgą.

- Ciśnienie zaczyna się podnosić. Puls też przyspiesza - zakomunikował Bill.

Victoria wyprostowała się i odgarnęła z czoła mokre włosy.

- Teraz jest na tyle stabilna, że można ją zabrać do szpitala - rzekła.

Podniósłszy się z ziemi, odprowadziła wzrokiem niesioną na noszach kobietę.

- Gratuluję, Victorio, to było nadzwyczajne - rzekł poruszony Connor. - Uratowałaś jej życie.

Jej zmęczoną twarz rozjaśnił lekki uśmiech.

- Teraz mogę ci się przyznać, że od bardzo dawna nie wykonywałam tego zabiegu.

Karetka odjechała na sygnale, pozostawiając za sobą moknącą na deszczu parę lekarzy, nieco przereźdżoną grupkę gapiów i paru kończących rutynowe czynności policjantów. Oraz Jacka, który podszedł i objął Connora i Victorie.

- Świetnie się spisaliście - powiedział. - Zapraszam na gorącą zupę i coś na ząb, oczywiście na koszt firmy. No i trzeba się zająć małą, poszukać jej krewnych.

- To bardzo miło z twojej strony, Jack, ale musimy wracać do domu, żeby się wysuszyć. - Connor wyciągnął z kieszeni kluczyki. - Chodźmy, Victorio, odwieźć cię do domu.

Victoria dopiero teraz poczuła się wyczerpana.

- No, przeszliśmy dzisiaj chrzest bojowy - westchnęła, opadając na siedzenie pasażera.

- Sądząc po tym, jak się spisałaś, musiałaś już nieraz mieć do czynienia z przebicciem płuca - zauważył Connor, manewrując między uszkodzonymi samochodami.

- Przyznaj się, że nie bardzo we mnie wierzyłeś - odparła zaczepnie.

- Najmocniej przepraszam. Naprawdę mi zaimponowałaś swoim spokojem i opanowaniem.

Przez twarz Victorii przebiegł triumfalny uśmiech. Może Connor zaczyna rozumieć, że nie jest najmądrzejszy na świecie. Postanowiła jednak okazać mu szlachetność.

- Twoja obecność dodała mi pewności siebie - przyznała. - W przeciwieństwie do ratowników wiedziałeś, co się dzieje.

Ten zawołany komplement sprawił mu wyraźną przyjemność.

- Sprawdził się jako zespół, nie uważasz? - zapytał.

Zabawne, pomyślała. Jeszcze godzinę temu nie przyszłoby jej do głowy, że ona i Connor mogą stworzyć harmonijnie pracujący zespół.

- A co z chłopcem z drugiego samochodu? - zapytała.

- Fizycznie wyjdzie pewnie bez szwanku, ale bę-

dzie miał kłopoty, bo ratownik znalazł przy nim narkotyki.

Po paru minutach Connor zaparkował przed domem „Pod Cedrami”. Kiedy zapalił wewnętrzne światło, Victoria zobaczyła, że ma zakrwawiony policzek.

- Wejdz na chwilę, trzeba to zdezynfekować i opatrzyć.

- Ech, to drobiazg, nie zawracaj sobie głowy.

- Mieliśmy się nie kłócić, więc proszę mnie słuchać. Chcesz, żeby wdało się zakażenie? Wysiadaj i chodź, przy okazji napijesz się herbaty. - Kiedy wchodzili do domu, pies Victorii wybiegł do przedpokoju. - Cześć, Buttons, zaraz dostaniesz kolację - powiedziała, głaszcząc po karku wielkiego labradora.

Po nastawieniu wody na herbatę Victoria wyjęła z szafki środki dezynfekujące. Kiedy rozkładała je na stole, jej wzrok padł na list z Australii. Jej serce przeszły nagły ból.

- Podejdz do światła i nie ruszaj się - powiedziała do Connora.

- No dobrze, skoro tak się upierasz.

Dezynfekując ranę, Victoria znalazła się tak blisko Connora, że widziała cień całodniowego zarostu na jego policzkach i ciemniejsze plamki w źrenicach jego niebieskich oczu. I poczuła zapach jego ciała.

Od dawna nie była tak blisko mężczyzny. Po ciężkich przeżyciach dzisiejszego wieczoru ten bliski, niemal intymny kontakt obudził w niej pragnienie, aby znaleźć się w jego ramionach. Przymknąwszy oczy, wyobraziła sobie, że Connor przytula ją do siebie.

Natychmiast jednak oprzytomniała, zawstydzona momentem słabości. Szybko dokończyła dzieła.

- No, gotowe - oświadczyła, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość. Odwróciła się do zlewu i zaczęła myć ręce, mając nadzieję, że Connor niczego z jej twarzy nie wyczytał. - Napijesz się herbaty czy wolisz od razu wracać do domu?

- Bardzo ładnie to zrobiłaś - mruknął Connor, oglądając w lustrze opatrzone policzki. - Tak, chętnie napiję się herbaty. Ale jesteś przemoczona! Idź się przebrać, a ja przez ten czas zagotuję wodę.

Było jej zimno w mokrym ubraniu, ale zawahała się.

- To może poczekać.

- Victorio, nie sprzecajmy się. Już mi pokazałaś, kto tutaj rządzi. A teraz idź się przebrać. Buttons dotrzyma mi towarzystwa.

Może była to reakcja na nerwowe napięcie, może na otrzymaną z Australii wiadomość albo na okazaną jej troskę, dość że z oczu Victorii nagle popłynęły łzy. Odwróciła się szybko, szukając w kieszeni chusteczki.

Connor ujął ją za ramiona i delikatnie, ale stanowczo skłonił do spojrzenia mu w twarz.

- O co chodzi? No, powiedz - poprosił.

- Strasznie przepraszam - wyjąkała, pociągając nosem. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Miałam niedobry dzień. Jeszcze raz przepraszam.

- Czy powiedziałem coś złego? A może chodzi o szkolne czasy?

- Ach nie! - zaprotestowała. - W szkole przywykłam do tego, że lubisz się ze mną drażnić. - Spuściła

oczy, mnąc w rękach chusteczkę. - Widzisz... dziś rano dostałam oficjalne orzeczenie rozwodu. Niby spodziewałam się tego, ale bardzo mnie to poruszyło. - Po krótkiej chwili dodała: - Jedno proste zdanie wydrukowane na kartce papieru i stało się, znowu jestem kobietą samotną!

Connor milczał, patrząc na nią z troską w oczach. Nieco mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach. Victoria, wiedziona jakimś nieświadomym odruchem, oparła mu głowę na ramieniu, a Connor objął ją i przytulił. Ogarnęło ją na moment błogie poczucie bezpieczeństwa, które zdawało się rozwiewać smutne wspomnienie zmarnowanych lat nieudanego małżeństwa.

Connor pocałował ją delikatnie w czubek głowy.

- Biedna Pieguska! - westchnął. - Dobrze rozumiem, co czujesz, ale to z czasem minie.

Był tuż-tuż... Widziała z bliska jego niebieskie tęczęwki usiane zielonymi plamkami i drobne zmarszczki w kącikach oczu. Opuściła powieki wyobraziła sobie, że zaraz ją pocałuje, że poczuje na twarzy dotyk jego nieogolonego policzka. W nagłym impulsem odchyliła do tyłu głowę i zarzuciwszy mu ręce na szyję, przycisnęła usta do jego warg, jakby chciała tym aktem wymazać z pamięci wszystko, co łączyło się z osobą Andy'ego i jego zdradą.

Jednakże niemal natychmiast w głębi jej świadomości odezwał się cichy głos ostrzegający, że jej zachowanie jest niewłaściwe. Poczula na ramionach odsuwające ją lekko ręce Connora. Powoli otworzyła oczy. Widząc malujące się na jego twarzy zaskoczenie, gwałtownie się cofnęła. Ze wstydu nie wiedziała,

gdzie podziąć oczy. Co ją napadło, by ni stąd, ni zowąd rzucać mu się w ramiona?

- Przepraszam... Nie zamierzałam nikomu o tym mówić. Nie wiem, jak to się stało, ale nagle uświadomiłam sobie, że już nie jestem żoną Andy'ego - wyrzuciła z siebie niemal jednym tchem.

Connor pokiwał głową.

- Ostateczne zerwanie nieudanych więzi małżeńskich bywa trudne, ale na dłuższą metę przynosi zbawienne skutki - odparł. - Pomyśl o tym, jak wiele zyskujesz, stając się osobą niezależną, która sama o sobie decyduje. - Uśmiechnął się. - No, idź się przebrać.

Najwidoczniej uznał, że doznała chwilowego pomieszenia zmysłów, pomyślała Victoria. Zachowała się jak agresywna uwodzicielka, która po stracie jednego mężczyzny natychmiast rzuca się na następnego. Nic dziwnego, że Connor ją powstrzymał. Zrobiło jej się gorąco ze wstydu i upokorzenia.

Po co mu się zwierzyła? Miała mu się przedstawić jako kobieta twarda i nieustępliwa, z którą trzeba się liczyć, a tymczasem obnażyła swoje słabe strony i zdradziła, że nie jest jej całkiem obojętny.

Bo prawda była taka, iż wymuszony pocałunek, poczucie bliskości jego ciała, świadomość, że robi coś niebezpiecznie ekscytującego - wszystko to sprawiło jej zmysłową przyjemność.

- No dobrze, przebiorę się. - Odwróciwszy się na pięcie, pobiegła do sypialni. Niezależnie od tego, co czuła, całując Connora, wiedziała, że czas nie uleczy jej zranionego serca. I nie wierzyła, by kiedykolwiek była w stanie ponownie zaufać mężczyźnie.

Po jej odejściu Connor usiadł w fotelu, głaszcząc w roztargnieniu łaszącego się do niego psa. Był zdumiony zmianą, jaka w nim nastąpiła w ciągu ostatnich paru minut. Jeszcze przed chwilą widział w Victorii jedynie dawną koleżankę szkolną, która wyrosła na bardzo atrakcyjną kobietę. Po rozwodzie poprzyślął sobie obchodzić kobiety z daleka. Za nic nie chciał się wplątać w kolejny romans z zachłanną i bezwzględną egoistką, która będzie usiłowała zawładnąć jego życiem. Dlatego był tak wstrząśnięty swoją reakcją na nieoczekiwany pocałunek Victorii. A wydawało mu się, że jest na takie pokusy wystarczająco uodporniony! Musi się mieć bardziej na baczności, żeby nie ulec na nowo kobiecym wdziękom!

Westchnął głęboko na wspomnienie swego nieśczęsnego małżeństwa. Carol była kobietą, dla której liczyła się wyłącznie własna wygoda. Odznaczała się niezwykłą urodą, toteż, przynajmniej na początku, był w niej szaleńczo zakochany. Wkrótce jednak przejrzał na oczy i zdał sobie sprawę, że jego żona myśli wyłącznie o sobie, za nic mając jego miłość i oddanie. Dostał gorzką nauczkę, ale przynajmniej czegoś się dowiedział i nie wolno mu o tym zapominać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie mówi pan poważnie! Auto nadaje się tylko na złom? - wykrzyknęła Victoria do słuchawki, robiąc przerażoną minę do stojącej obok Maggie. - A czy może mi pan wypożyczyć samochód, dopóki nie załatwię sobie nowego? - Jej kolejna mina i zrezygnowany gest, jakim odłożyła słuchawkę, powiedziały Maggie, że nic z tego.

- Tak to jest w małych prowincjonalnych warsztatach, nie mają samochodów do wypożyczenia - kiwając smętnie głową, zauważyła recepcjonistka. - W sumie wczorajszy wieczór niezbyt ci się udał.

- Zdarzały się przyjemniejsze - westchnęła Victoria. - I tak cud, że w wypadku nikt nie zginął - dodała, otwierając książkę telefoniczną. - Muszę szybko wynająć samochód. Nie zdawałam sobie sprawy, że moje auto zostało całkowicie rozbite.

Victorie oblał zimny pot na myśl o zakończeniu niefortunnego wieczoru. Zniszczenie samochodu było niczym w porównaniu z tym, co zrobiła później, praktycznie zmuszając Connora do pocałunku.

A wszystko przez wstrząs, jaki przeżyła, dowiadując się o ostatecznym unieważnieniu jej małżeństwa z Andym. Wstrząs, który uświadomił jej w całej pełni, ile lat straciła u boku kłamliwego męża, łudząc się

pozorami szczęścia. I w rezultacie zrobiła z siebie idiotkę. Connor musiał pomyśleć, że ma do czynienia ze spragnioną seksu za wszelką cenę kobietą!

A najgorsze było to, jak bardzo podnieciła ją jego bliskość. Nie dość, że wymusiła pocałunek, to jeszcze zachęcała Connora do przejęcia inicjatywy. Gdyby jej delikatnie nie odsunął, strach pomyśleć, do czego mogłoby dojść.

- Życie toczy się dalej, Victorio - powiedział wczoraj na odchodnym. - Postaraj się patrzeć w przyszłość, zamiast wracać do tego, co cię spotkało w Australii. Ciesz się, że masz dobrą pracę w jednym z najpiękniejszych zakątków Anglii.

Po nieszczęsnym pocałunku Connor zachowywał się chłodno i rzeczowo, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że jeśli chce zastawić na niego sidła, to nic z tego nie będzie. Musi mu podobne myśli wybić z głowy, przekonać, że działała pod wpływem niezrozumiałego impulsu, a w ogóle to jest ostatnim mężczyzną na świecie, wobec którego miałyby jakiegokolwiek zamiary.

- Pożyczę ci swój samochód, jak tylko wróci z przeglądu. - Słowa Maggie wytrąciły Victorie z zamyślenia.

W tym momencie do biura weszli wyraźnie zaafekowani Connor i Pete.

- Dobrze, że jesteś, Victorio - powiedział Pete, podając jej oficjalny list. - Zobacz, co dostaliśmy z okręgowego urzędu zdrowia.

- Kolejna nieprzemyślana decyzja - burknął Connor. - Chcą na naszym parkingu zainstalować stację mammograficzną.

Victoria popatrzyła spod oka na Connora, który

zachowywał się całkiem naturalnie, jakby wczorajszy incydent nigdy się nie wydarzył. Szybko zajęła się czytaniem.

- Piszą, że jeżeli nie wyrazimy zgody, kobiety przez najbliższy rok nie będą miały gdzie poddać się badaniom piersi. To czysty szantaż - stwierdziła, podnosząc wzrok znad kartki.

- I gdzie nasi pacjenci mieliby parkować samochody? Na ruchliwej ulicy? A my? Mamy chodzić piechotą na domowe wizyty? - sarkastycznym tonem dorzucił Connor.

- No właśnie, bardzo słuszna uwaga - dodał Pete.

- Poczekajcie, nie tak szybko. Trzeba się nad tym zastanowić - zmitygowała ich Victoria. - Rejon w żadnym razie nie może pozostać bez stacji mammograficznej.

- Chcesz, żeby ustawili nam na parkingu ruchomą stację, która zablokuje wjazd karetkom i niepełnosprawnym? Twierdząc, że w przeciwnym razie kobiety nie będą miały dostępu do badań, przykładają nam pistolet do głowy, bo nie chce im się poszukać innego rozwiązania.

Victoria uśmiechnęła się w duchu. W swoim zaciętrzewieniu przypominał do złudzenia Connora ze szkolnej ławy. Ma wprawdzie trochę racji, niemniej sprawa wymaga głębszego zastanowienia.

- Stacja faktycznie utrudni dojazd do przychodni - przyznała - ale weźmy pod uwagę, ile kobiet narażymy na ryzyko zachorowania, jeżeli się nie zgodzimy. Zresztą chodzi tylko o kilka tygodni. Tak czy inaczej przed podjęciem decyzji trzeba porozmawiać z ludźmi z wydziału zdrowia.

- Dasz im palec, to zaraz chwycą cię za rękę - niecierpliwie rzucił Connor. - Jak chcesz, sama z nimi rozmawiaj, wolna droga.

Victoria zmarszczyła czoło. Jakie to dla niego typowe - widzi tylko swoją rację i ani mu w głowie wysłuchiwać drugiej strony. Co prawda wczoraj miała okazję poznać innego Connora, takiego, który z troską i cierpliwością rozmawiał z przestraszonym wizją szpitala Danem Wetherbym i jego żoną, i podobnie się zachowywał wobec ofiar wypadku. Jest bardziej skomplikowanym człowiekiem, niż może się wydawać.

- Dobrze, zadzwonię i powiem, że chcemy sprawę przedyskutować - wtrącił Pete pojednawczym tonem. Nalał sobie kawy do kubka. - Słyszałem, że mieliście wczoraj pracowity wieczór. -Zwracając się do Victorii, dodał: - Podobno nie masz samochodu. Jak zamierzasz się poruszać?

- Wynajęłam samochód, ale przyprowadzą go dopiero jutro.

- Jeśli chcesz, załatwię twoje dzisiejsze domowe wizyty - zaproponował Connor. - Doszłaś do siebie po wczorajszym? - Ze sposobu, w jaki to powiedział, Victoria nie umiała odgadnąć, czy robi aluzję do wypadku, czy też do jej późniejszego wyczynu.

- O tak - odparła bagatelizującym tonem, chcąc dać mu do zrozumienia, że chwilowe emocjonalne rozkojarzenie ma już za sobą i w pełni nad sobą panuje. - Ale dziękuję, będę ci bardzo wdzięczna, jeżeli zechcesz mnie dzisiaj zastąpić.

Już miała wracać do swego gabinetu, gdy do biura zajrzała Maggie.

- Chwileczkę, Victorio. Dzwoniła Janet Loxton. Twoja wczorajsza pacjentka, o którą mnie pytałaś. Prosi, żebyś jak najszybciej przyjechała. Była rozhisteryzowana, bo chyba z jej ojcem dzieje się coś złego.

- Może ja pojadę? - spytał Connor.

- Kiedy ona specjalnie podkreślała, żeby to była Victoria.

- Ciekawe - zauważyła Victoria. - Wczoraj starała się mnie zniechęcić do złożenia ojcu wizyty, a dziś sama o nią prosi. Ale sprawa może być poważna, jej ojciec ma dziewięćdziesiąt sześć lat.

- Podwożę cię - zaproponował Connor. - Wybieram się do szpitala Świętej Hildy, żeby się zorientować, czym dysponują, i porozmawiać o planach jego zamknięcia, więc po wizycie mogłabyś ze mną do nich pojechać.

Victoria trochę się przestraszyła. Nie była pewna, czy po wczorajszym wieczorze ma ochotę znaleźć się sam na sam z Connorem.

- No nie wiem... Pete, może ty mógłbyś mi pożyczyć samochód na godzinę?

- Przykro mi, ale muszę jechać do Leeds na spotkanie z przedstawicielami służby zdrowia. Przy okazji poruszę sprawę stacji mammograficznej.

Nie było wyjścia. Victoria z cichym westchnieniem sięgnęła po lekarską torbę.

- Zapnij pas, jeśli łaska - poprosił Connor, wyjeżdżając z parkingu. - Jak się czujesz?

- Już powiedziałam, że dobrze - odparła, nie patrząc na niego. - Przepraszam za wczorajsze zachowanie. Byłam rozstrojona. Za dużo się na mnie zwali-

ło, jak na jeden dzień. Najpierw wiadomość o rozwodzie, a potem ten wypadek.

- Jasne.

Spojrzała na niego ukradkiem. Lekko się uśmiechała. Pewnie delektuje się jej zażenowaniem, pomyślała ze złością. W milczeniu dojechali na skraj wioski, gdzie w starym wiktoriańskim domu mieszkali Janet i jej ojciec.

- A więc to jest siedziba wielkiego człowieka
- zauważył Connor, podziwiając piękną budowlę.

- Mam wejść z tobą?

- Dzięki, na razie nie.

Connor patrzył za idącą ku drzwiom Victoria. Nie mógł zapomnieć o wczorajszym incydencie, kiedy to Victoria praktycznie wymusiła na nim pocałunek. Nadal czuł smak jej warg i dotyk ciała. Oczywiście nie robił sobie żadnych złudzeń. Emocjonalne przeżycia, jakie ją do tego skłoniły, na pewno nie miały z nim nic wspólnego.

A swoją drogą to bardzo skomplikowana kobieta. Lubi wygłaszać nie zawsze przemyślane opinie, ale w trudnych sytuacjach, jak wczoraj podczas wypadku, umie być niesłuchanie zdyscyplinowana i opanowana. Denerwowało go jednak, że nie może zapomnieć, co czuł, kiedy Victoria zmusiła go do pocałunku. Mimo woli zacisnął dłonie na kierownicy. Od czasu rozwodu żył samotnie, więc nic dziwnego, że tego rodzaju zachęta ze strony bardzo atrakcyjnej kobiety zrobiła na nim duże wrażenie. Niemniej po rozwiązaniu nieszczęsnego związku z egoistyczną i zdradliwą Carol po raz pierwszy od wielu lat poczuł się panem swego życia i nie może pozwolić,

by Victoria Curtis odebrała mu nowo zdobytą wolność.

Janet w niczym nie przypominała eleganckiej, zadbanej kobiety, którą Victoria poznała w przychodni. Była nieuczesa i nieumalowana, a oczy miała zaczerwienione od płaczu.

- Jak dobrze, że pani już jest - wyjąkała. - Nie mogę ojca obudzić. Jest w sypialni. - Niemal biegiem ruszyła na piętro. - Normalnie o tej porze jest od dawna na nogach. Boję się, że to moja wina.

- Zaraz zobaczymy, co się dzieje - łagodnym tonem odparła Victoria.

Ojciec Janet leżał na wielkim łóżu, a ściany pokoju obwieszane były obrazami. Victoria miała wrażenie, jakby znalazła się we wnętrzu z dawno minionej epoki. Podeszła do łóżka i przyłożyła palec do tętnicy szyjnej mężczyzny. Wyczuła powolny, ale regularny puls.

- Pani ojciec żyje - odparła. Odciągnawszy górną powiekę śpiącego, stwierdziła, że źrenice słabo reagują na światło. - Czy ojciec przyjmuje jakieś leki?

- Nie, nie chce niczego brać... tylko przed nocą wypija dwie duże whisky.

- Hm - mruknęła Victoria. - Wygląda na przedawkowanie leków. - Popatrzyła uważnie na Janet. Dokuczliwy ojciec, który utrudnia córce utrzymywanie kontaktów z ludźmi, i samotna kobieta, która nawiązała związek z mężczyzną i która prosiła o środki nasenne. - Co miała pani na myśli, mówiąc, że to pani wina? - zapytała.

Janet przygryzła wargi.

- Nie wiem, co mnie napadło, nie chciałam zrobić mu krzywdy. Bywa taki podniecony... - Usta jej zadrżały.

- Proszę mi powiedzieć, co się wydarzyło. Czy dała mu pani coś na uspokojenie? Może środki nasenne?

- Skąd pani wie? - wyjąkała. - Ale dałam mu tylko jedną, może dwie pastylki. Inaczej nie mogłabym wyjść.

Victoria pogłaskała śpiącego po policzku.

- Proszę przynieść mocną czarną kawę, naczynie z zimną wodą i ręcznik - powiedziała surowo. - Spróbujemy go obudzić. Środki nasenne i whisky to nie najlepsza mieszanka. Aha, i proszę zawołać doktora Saundersa, który czeka w samochodzie.

Po paru minutach w sypialni zjawił się Connor.

- Pomóż mi posadzić pana Lamonta. Sama nie dam rady.

- Co mu się stało? - zapytał, podciągając chorego na poduszkach.

- Córka podała mu środek nasenny, żeby mieć trochę spokoju. A on wieczorami popija whisky.

- Boże święty! Chciała go wykończyć?

- Nie, na pewno nie. - Victoria pochyliła się nad starszym panem. - Proszę pana, proszę się obudzić! Niech pan otworzy oczy - powiedziała mu głośno do ucha. - Sprawdź, jak reaguje na bodźce.

Kiedy przesunęła mu ołówek po podbiciu stopy, palce się podkurczyły. Do sypialni weszła Janet, niosąc kawę i miskę z wodą.

- Nic mu nie będzie? - spytała przerażona.

- Mam nadzieję, że po obudzeniu wszystko będzie

dobrze - odparła Victoria, zwilżając starszemu panu czoło i szyję. Pan Lamont lekko się poruszył. - Connor, potrzymaj mu głowę, a ja spróbuję napić go kawą.

Powieki chorego zadrgały. Po chwili rozchylił usta.

- Och, tatusiu, niech Bogu będą dzięki, tak strasznie się bałam! - zawołała córka, okrywając dłoń ojca pocałunkami.

- Co tu, do cholery, robią ci ludzie? - lekko bełkotliwym basem zapytał starszy pan, szeroko otwierając oczy.

Janet popatrzyła bezradnie na lekarzy.

- Miał pan lekką niedyspozycję - wyjaśniła Victoria. - Pana córka, zaniepokojona tym, że nie może pana obudzić, wezwała nas na pomoc. Jesteśmy lekarzami.

Pan Lamont rzucił jej niechętnie spojrzenie.

- Ale już jestem zdrowy, więc wyoście się.

- Najpierw muszę zmierzyć panu ciśnienie - oświadczyła stanowczo Victoria i odwinąwszy rękaw pizamy, założyła mu aparat.

- Nie wyraziłem na to zgody, to nadużycie - warknął pan Lamont.

- Wie pan, na moment straciłam słuch. Ale po zmierzeniu ciśnienia zaraz go odzyskam - rzekła z wesołym uśmiechem. - Ciśnienie w normie - dodała po chwili, składając ciśnieniomierz. - Co pan mówił?

Ku jej zaskoczeniu na twarz starszego pana wypłynął szeroki uśmiech. Rzucił jej spod krzaczastych brwi szelmowskie spojrzenie.

- No wie pani, wzrok mi wprowadzie ostatnio nie

dopisuje, ale sądząc po tym, co widzę, dziw, że ciśnienie nie podskoczyło mi do dwustu.

- Zdaje się, że się pan na dobre obudził - roześmiała się Victoria.

- Tyran z pani - mruknął pan Lamont. Podrapał się w głowę. - Możecie mi powiedzieć, dlaczego mam takiego kaca, jakbym wydudlił butelkę whisky?

- To się czasami zdarza - wymijająco odparła Victoria, zbierając się do wyjścia. - Zajrzę za parę dni sprawdzić, jak się pan czuje.

- Nie trzeba. Nie znoszę robienia szumu z byle powodu.

- Hm, znowu straciłam słuch. - Victoria skierowała się do drzwi, odprowadzana pełnym uznaniem spojrzeniem starszego pana.

Kiedy zeszli na parter, Janet stanęła przed Victoria i Connorem z miną skruszonej uczennicy.

- Co zrobicie? - zapytała. - Naprawdę nie chciałam mu zaszkodzić. Ale czasami nie wytrzymuję tego zawłaszczania mojego życia. Nigdy nie mogę wyjść, z nikim nie mogę się umówić. Wszystko się zaczęło, odkąd wzrok mu się popsuł i nie może już malować.

- Wiem, jak trudna jest opieka na starym kłótliwym człowiekiem, ale musi pani pamiętać, że nikomu pod żadnym pozorem nie wolno samowolnie aplikować lekarstw - surowo oświadczyła Victoria. - Miała pani szczęście, że nic mu się nie stało. Mieszanie środków nasennych z alkoholem może mieć fatalne skutki.

- Nigdy więcej tego nie zrobię. - Janet rozplakała się. - Nie wiedziałam. Chciałam trochę odetchnąć. Bardzo go kocham, nie przypuszczałam...

- Wierzę pani, Janet - łagodniejszym tonem rzekła Victoria. - Ale nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego. Skoro pani nerwowo nie wytrzymuje, muszę przynajmniej zawiadomić opiekę społeczną.

- On się nie zgodzi.

- Owszem, zgodzi się. Wytlumaczę mu, że musi pani odpocząć i mieć czas dla siebie. - Victoria zwróciła się do Connora. - Akurat jedziemy do rejonowego szpitala. Może poprosimy, żeby przyjęli pana Lamonta na tydzień albo dwa na oddział opieki ogólnej?

- Uhm, warto spróbować - odparł zaskakująco nieprzyjaznym tonem.

- No to do widzenia - rzekła Victoria. - Proszę zadzwonić, gdyby ojciec gorzej się poczuł. I żadnych środków nasennych! Dam pani znać, czy przyjmą ojca do szpitala.

Kiedy wsiedli do samochodu, Connor zapytał:

- Uważasz, że postąpiłaś właściwie?

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Bo moim zdaniem byłaś zbyt wyrozumiała. Nie sądzisz, że o tym, co ta kobieta zrobiła, należy zawiadomić policję?

- Och, daj spokój! Była na skraju wytrzymałości nerwowej. Ta sytuacja trwa od kilku lat.

- On mógł umrzeć - odparł Connor. - Wyczerpanie nerwowe nie usprawiedliwia takiego postępowania. Mogła się zwrócić do ośrodka pomocy społecznej.

- Chciała, ale ojciec jej zabronił.

- Więc uważasz, że to nie było przestępstwo?

- Uważam, że zawiadamianie policji to gruba

przesada. Janet jest dobrą kobietą i kochającą córką. Po prostu sytuacja ją przerosła.

- Skoro tak uważasz...

- Tak właśnie uważam - odparła ostro. - Jestem przekonana, że nie miała złych intencji. Postąpiła głupio, ale dostała nauczkę, a ja dowiedziałam się, że ta kobieta pilnie potrzebuje pomocy.

- Ależ ty jesteś uparta - zdenerwował się Connor.

- W ogóle jej nie znasz. Skąd wiesz, że można jej ufać? Jak będziesz się czuła, jeśli w końcu go uśmierci?

- Nie gadaj głupstw! Sama się przyznała do podania ojcu tabletek nasennych. Ona i jej ojciec są moimi pacjentami, i to ja za nich odpowiadam.

W samochodzie zapanowało wrogie milczenie. Przed szpitalem wysiedli, nie patrząc na siebie, głośno zatraskując drzwi.

Victoria aż gotowała się ze złości. Jak on śmiał skrytykować decyzję dotyczącą jej pacjentów? Zachowuje się zupełnie jak kiedyś w szkole, gdy przy każdej okazji kwestionował wszystko, co zrobiła czy powiedziała.

Szpital Świętej Hildy mieścił się w zabytkowym wiktoriańskim budynku. Obecnie jego ściany były obwieszane transparentami wzywającymi do ratowania miejscowego szpitala oraz wezwaniami do udziału w zbiórce pieniędzy na ten cel.

Victoria dobrze pamiętała mieszczący się w nim szpital, który z upływem lat powiększył się o coraz nowe oddziały.

Connor był umówiony z dyrektorem w jego biurze.

Wyraźnie obrażony, pędził teraz korytarzem w takim tempie, że Victoria z trudem dotrzymywała mu kroku.

Brian Ingleby poprosił, by usiedli, usuwając w tym celu z krzeseł piętrzące się na nich stopy papierów. Małe biuro było nimi zawałone, a sam dyrektor sprawiał wrażenie udręczonego człowieka.

- Jak to dobrze, żeście przyjechali - powiedział.

- Chciałem was poznać, odkąd usłyszałem, że przychodnię „Pod Cedrami” prowadzą nowi lekarze. Potrzebuję waszego wsparcia w walce o ten szpital.

Connor podał mu rękę.

- Ja też się cieszę z naszego spotkania - powiedział. - Przyjechała ze mną pani Victoria Curtis. Na pewno zna pan jej matkę, doktor Sorensen.

- Oczywiście, podobnie jak pańskiego ojca - uśmiechnął się Brian. - Jak to wspaniale, że się pobrali! Oboje bardzo nas popierali.

- Szpital niewątpliwie oddaje miejscowej społeczności nieocenione usługi - zauważyła Victoria. - Zwłaszcza odkąd powstały w nim nowe oddziały.

- Taka jest ogólna opinia - przyznał Brian. - W dużym stopniu odciążamy oddziały pourazowe szpitala w Sethton. A od niedawna mamy też bardzo ważny dla wielu mieszkańców oddział opieki ogólnej.

- A właśnie! - podchwyciła Victoria. - Mam pacjenta, którego córka potrzebuje pomocy. Jest to sędziwy pan o trudnym usposobieniu, ale może znalazłoby się dla niego łóżko na parę dni?

- Może na początek oprowadzę was po szpitalu

- zaproponował Brian. - Jestem przekonany, że po zapoznaniu się z naszą działalnością staniecie się

gorącymi orędownikami utrzymania przybytku Świętej Hildy.

Jego nadzieja w pełni się spełniła. Oboje byli szpitalem zachwyceni. Jak to wyraził Connor:

- Ten szpital zapewnia chorym nie tylko dobrą opiekę, ale i niespotykaną w wielkich szpitalach atmosferę spokoju i osobisty kontakt między personelem a chorymi.

- W takim razie zapraszam do komitetu zajmującego się zbieraniem funduszy na jego ratowanie - ucieszył się Brian. - Planujemy bieg przełajowy, który mógłby przynieść poważny dochód, i potrzebujemy dwóch osób do jego organizacji. Co wy na to?

Victoria i Connor wymienili lodowate spojrzenia, ale poczciwemu Brianowi nie wypadło odmówić.

- No tak, oczywiście... Postaramy się pomóc - niepewnie wymamrotał Connor.

- Dzięki! - Brian klepnął go w plecy. - Większość okolicznych przychodni obiecała pomóc w organizowaniu aukcji i festynów, więc na pewno zbierzemy sporo pieniędzy. - Zwrócił się do Victorii. - A co z twoim pacjentem? Rozmawiałaś o nim z pracownicą socjalną?

- Tak - odparła. - Znajdzie dla niego łóżko. Zaraz zawiadomię o tym pana Lamonta i jego córkę. Jestem pewna, że obojgu dobrze zrobi nawet krótki pobyt ojca w szpitalu.

- Na pewno - zgodził się Brian. - Wiem, jakim obciążeniem bywa dla rodzin stała opieka nad osobą starą albo niedołązną. Niektórzy załamują się psychicznie. A pan Lamont przekona się, że pobyt w szpitalu może być przyjemny i ciekawy.

- Ja też mam taką nadzieję. Serdecznie dziękuję za oprowadzenie nas po szpitalu.

Idąc do samochodu, Victoria zauważyła z nieskrywaną satysfakcją:

- Brian jest zdania, że oddział opieki ogólnej spełnia pożyteczną rolę.

- Na pewno.

- Ale nadal nie aprobujesz mojego postępowania? Connor spojrział na nią.

- To twoi pacjenci - odparł i nieoczekiwanie dodał: - Ale jeżeli twój plan się powiedzie, jestem gotów przyznać Brianowi rację.

Ale nie mnie, pomyślała z irytacją, moszcząc się na siedzeniu pasażera.

- No, chyba pierwszy raz w życiu przyznałeś, że możesz nie mieć racji - zauważyła kwaśno.

- Bo na ogół się nie myłę - odparł z wesołym błyskiem w oku.

- Jesteś niepoprawny! - zawołała ze śmiechem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

E-mail był krótki i rzeczowy: „Spędzamy cudowne wakacje w Południowej Afryce. Pogoda piękna, jedzenie znakomite, widoki wspaniałe. Napawamy się zasłużonym odpoczynkiem, ale i tęsknimy do Braithwaite. Mamy nadzieję, że u Was wszystko dobrze się układa. Całujemy - Betty i John”.

Victoria zastanowiła się z irytacją, jak im odpowiedzieć. Może: Cieszę się, że dobrze się bawicie. Ja i Connor doprowadzamy się nawzajem do furii...?

Ale przecież nie będzie psuć nowożeńcom humoru. W gruncie rzeczy sama praca w przychodni sprawiała jej coraz więcej satysfakcji. Gdyby nie codzienne utarczki z Connorem... Z drugiej jednak strony, gdyby nie one, czegoś by jej brakowało. Działy na nią dziwnie pobudzająco.

Ponownie przeczytała e-mail i zmarszczyła czoło. Aluzja do powrotu do Braithwaite przypomniła jej, że byłby czas rozejrzeć się za własnym mieszkaniem. Victoria nie miała ochoty siedzieć Betty i Johnowi na głowie, gdyby postanowili osiaść na stałe w domu matki. Mogliby się oczywiście zainstalować w mieszkaniu, które obecnie zajmuje Connor. Słowem, trzeba wy badać, jakie mają zamiary.

Podniosła wzrok i przez otwarte drzwi zobaczyła

Connora. Stał oparty o ladę w recepcji i prowadził z Maggie ożywioną rozmowę. Kiedy się śmiał, jego twarz stawała się jakby młodsza i łagodniejsza. A kiedy był w dobrym nastroju, zdradzał duże poczucie humoru. Victoria przygryzła ze złości wargi. Po jakiego diabła poświęca mu tyle uwagi?

Widząc, że Connor odwraca się i kieruje kroki do jej gabinetu, szybko opuściła wzrok.

- Przyszedł e-mail od naszych rodziców. Czują się dobrze i świetnie się bawią - powiedziała.

- Szczęśliwcy.

- Mają nadzieję, że u nas wszystko dobrze się układa - dodała chłodno.

- A jak ty uważasz? - zapytał, podchodząc bliżej. W jego niebieskich oczach dostrzegła błysk rozba-
wienia.

- Zależy, w jakim jesteś humorze.

- Uhm. - Connor przykucnął obok niej. - Chcia-
łaś powiedzieć, że póki ci przytakuję, na niebie świe-
ci słońce, ale kiedy spróbuję wyrazić własne zda-
nie, okazuje się, że nie sposób ze mną pracować,
czy tak?

Victoria z trudem przełknęła ślinę. Od czasu owego
wymuszonego pocałunku unikała jak ognia bliskiego
kontakt z Connorem. Teraz, gdy miała go na wycią-
gnięcie ręki, jej spojrzenie mimo woli skoncentrowało
się na jego wargach. Poczowała gwałtowne bicie serca.

- Może z czasem przywykniemy do siebie - mruk-
nęła.

- Miejmy nadzieję - odparł, prostując się na widok
wchodzącej do gabinetu Maggie.

- Rozmawiałam z Lucy i wyobraźcie sobie, że

teraz, kiedy jej najmłodszy syn poszedł do szkoły, jest gotowa pracować na całym etacie.

- Ach, to świetnie - ucieszyła się Victoria, zadowolona, że wejście recepcjonistki uwolniło ją od groźnej bliskości Connora. - Mam tylko jedną wizytę przed lunchem, a potem czeka mnie wolne popołudnie. Hulaj dusza!

- Musimy porozmawiać o biegu przełajowym na rzecz szpitala. Trzeba się ostro zabrać do jego organizacji, zanim zrobi się zimno - zauważył Connor, spoglądając na Victorie z wahaniem. -. Gdybyś się zgodziła, można by wykorzystać otwarty teren na tyłach twego domu. Co ty na to?

- Nie widzę przeszkód. To dobry początek trasy. Connor popatrzył na zegarek.

- A może, kiedy wrócisz od pacjenta, pójdziemy na spacer i spróbujemy wyznaczyć trasę biegu? Jest taki piękny dzień.

- Chętnie - odparła, wkładając kurtkę. - Idę do Evie Gelevskiej. Mieszka niedaleko stąd, na końcu drogi za moim domem, więc nie muszę nawet brać samochodu.

- To się świetnie składa. Mogę ci towarzyszyć. Przed popołudniowym dyżurem nie mam nic do roboty.

Ruszyli polną drogą przez pastwiska. Na niebie świeciło słońce, pod stopami szeleściły opadłe z drzew liście. Buttons, którego Victoria wypuściła z domu, harcował wokół nich po polu. Connor zdjął krawat i schował go do kieszeni. Był pogodny, rozluźniony i wyglądał tak pociągająco, że Victoria musiała się w duchu przywołać do porządku.

Po przejściu jakichś dwustu metrów drogę zagroził im drewniany płot między pastwiskami, za którym stała wielka kałuża. Buttons jednym susem pokonał przeszkodę, lądując w środku błotnistej bajora.

- Pójdiesz za jego przykładem czy pozwolisz się przenieść? - żartobliwym tonem zapytał Connor.

- Dziękuję, jakoś sobie poradzę - odparła z godnością, wdrapując się na płot. Niestety, zeskakując, wzięła za mały rozmach, i wylądowała na drugim końcu kałuży. Gdyby nie Connor, który podtrzymał ją w ostatniej chwili, byłaby usiadła w błotnistej wodzie.

- Trzeba było się tak upierać? - zapytał, spoglądając na nią z mieszaniną nagany i rozbawienia w głosie.

- Dziękuję, nic się nie stało - odparła mocno zmieszana, otrzepując mokrą spódnicę.

Tymczasem Buttons rzucił się z głośnym szczekaniem w pogoń za wiewiórką.

- Udało mu się kiedyś coś upolować? - zagadnął Connor.

- Dotąd nie, ale nadal próbuje - odparła z uśmiechem. - Dzięki temu, że mieszkam tuż koło przychodni, mogę go wypuszczać w przerwie na lunch, żeby się wybiegał. No i samej się przejść. - Po sekundzie dodała: - A właśnie, po e-mailu od mamy zdałam sobie sprawę, że rodzice wracają za parę tygodni i muszę się rozejrzeć za własnym kątem. A jakie ty masz plany? Zostajesz w mieszkaniu ojca?

- Chyba nie, jest trochę za małe. - Zastanowił się. - I nie sądzę, żeby John i Betty mieli zamiar w nim

zamieszkać. - Znowu na moment zamilkł. - A po co właściwie idziesz do Evie?

- Chcę się dowiedzieć, dlaczego nie pokazała się w przychodni. A parę dni temu widziałam ją w ciągu dnia, jak dźwigała ogromną torbę z zakupami. Najwyraźniej nie chodzi do szkoły.

- To ta dziewczynka, która pierwszego dnia przyszła do ciebie bez matki?

- Tak. Niepokoję się o nią. - Popatrzyła na odaloną od wioski chatę położoną u stóp stromego stoku, po czym rozejrzała się po okolicy, wciągając w płuca ożywcze powietrze. - Cudownie jest tutaj mieszkać - szepnęła.

- Nie żałujesz, że wyjechałaś z Australii?

- Właściwie nie - odparła po krótkim wahaniu. - Gdybym miała z Andym dzieci, miałabym dylemat. Ale na szczęście nie musiałam się zastanawiać, czy mam prawo zabierać dzieci na drugi koniec świata i pozbawiać je stałego kontaktu z ojcem.

- Nie chciałaś dzieci?

- Nie to, że nie chciałam. Po prostu wydawało mi się, że mam na to mnóstwo czasu. Zanadto cieszyłam się życiem, żeby zatęsknić za dziećmi. A teraz Buttons zastępuje mi rodzinę. Psy są mniej absorbujące niż dzieci, nie uważasz?

- Pewnie tak.

Zastanowił ją trudny do określenia ton, jakim to powiedział.

- Ty chyba też nie masz dzieci, prawda? - spytała.

Odwrócił się, wciskając ręce w kieszenie kurtki.

- Dzieci? - powtórzył. - Nie, nie mam dzieci.

- No to w pewnym sensie masz szczęście. Skoro rozpadło się twoje małżeństwo - dodała szybko, sądząc, iż Connor nie jest entuzjastą posiadania dzieci. Może z tego powodu doszło między nim a żoną do rozwodu? - Czy twoja żona pracowała?

- O tak. Carol ma wysokie aspiracje. Jest bardzo poszukiwaną dziennikarką, pisuje do kobiecych pism.

Zeszli tymczasem ze stoku i dotarli do biednej zaniedbanej chaty otoczonej równie zaniedbanym ogrodem. Drzwi były uchylone. Z wnętrza płynęła muzyka.

Victoria zapukała.

- Dzień dobry! - zawołała. - Jest ktoś w domu? Muzyka nagle ucichła. Po chwili drzwi się otworzyły i ujrzeli przestraszoną twarzyczkę Evie.

- Po co pani przyszła? - zapytała opryskliwym tonem. - A to kto? - dodała, spoglądając na Connora z wyraźną niechęcią.

- Doktor Saunders i ja razem prowadzimy przychodnię. Wyszliśmy z psem na spacer, a przy okazji zajrzałam, żeby zapytać, jak się miewasz. Nie przyszłaś się pokazać.

- Już mi przeszło. Nie miałam po co przychodzić.

W głębi domu zapłakało dziecko, po czym zza pleców Evie wyłonił się mały, może dwuletni chłopczyk. Ssać palec, wpatrzył się w obcych ludzi wielkimi ciemnymi oczami.

- Darius, wracaj do mamy! - zawołała Evie, pochylając się nad małym.

- Czy mogłabym wejść na minutę? - zapytała Victoria. - Chciałabym porozmawiać z twoją mamą.

- Mama jest zajęta. - Evie robiła wrażenie przestraszonej.

- Tylko na parę...

- Co to za ludzie, Evie? - odezwał się ze środka kobiety głos.

Oczy Evie i Victorii się spotkały.

- Spytaj mamę, czy zgodzi się z nami porozmawiać. Niczego od was nie chcemy, tylko dowiedzieć się, czy czegoś wam nie trzeba.

- Pójdę zapytać.

Victoria i Connor zostali sami. Przez uchylone drzwi widać było kamienną podłogę, a w głębi prosty drewniany stół. Wnętrze wyglądało biednie, ale schludnie. Ze środka dobiegał szmer prowadzonej półgłosem rozmowy. Po dłuższej chwili do sieni wyszła ciemnowłosa kobieta o niezdrowej ziemistej cerze. Szła z trudem, opierając się na lasce.

- Pani jest pewnie matką Evie - odezwała się Victoria. - Przyszłam zapytać, czy już wyzdrowiała.

- Niepotrzebnie się pani fatygowała. - Smutna kobieta mówiła z wyraźnym obcym akcentem. - Evie jest zdrowa. Nie wiem, po co chodziła do przychodni.

- Była u mnie bez pani wiedzy? Jeśli nawet, to dobrze zrobiła. Miała ostre zapalenie gardła.

- Nie wiedziałam - odparła kobieta.

- To szkoda. I byłoby lepiej, gdyby przyszła z panią - zauważyła Victoria. - Ale rozumiem, że to może być dla pani zbyt trudna wyprawa.

Kobieta niechętnie zaprosiła ich do środka. Wyczuwało się w niej napięcie, jakby się czegoś obawiała.

- Wyglądasz o wiele lepiej - powiedziała Victoria do Evie po wejściu do pokoju. - Parę dni temu widziałam, jak wychodziłaś ze sklepu. Zawsze sama robisz zakupy?

- Czasami - odparła Evie, niepewnie zerkając na matkę.

Victoria popatrzyła z kolei na wspartą na lasce panią Gelevska. Kobieta miała zniekształcone i miejscami opuchnięte palce.

- Widzę, że cierpi pani na reumatoidalne zapalenie stawów - zauważyła. - Bierze pani leki? Wiem, jakie to bolesne.

- Można wytrzymać - mruknęła kobieta.

- Mogłabym dać pani środek na złagodzenie objawów. A po zbadaniu krwi przepisać kurację.

- Mamo, zgódź się. Wiem, jak cierpisz - wyszeptowała Evie. - Pani doktor chce ci pomóc.

Kobieta zawahała się.

- Czy musiałabym się zarejestrować? - spytała.

- Czy to jakiś problem?

Matka i córka wymieniły niepewne spojrzenia.

- Nie chcę, żeby władze wiedziały, że tu mieszkamy. Nie wiem, czy mamy pozwolenie na pobyt.

- Obywatele większości europejskich krajów nie potrzebują pozwolenia - wyjaśniła Victoria, wyjmując z torby bloczek z receptami. - Skąd pani przyjechała?

- Z Polski, dwa lata temu. Ale potem mój mąż zmarł, a ja nie znam się na tutejszych prawach - odparła pani Gelevska, ocierając łzy.

- Bardzo pani współczuję. Rozumiem, jak musi wam być trudno. Czy ktoś, oprócz Evie, pomaga pani w zakupach i prowadzeniu domu?

Kobieta opadła na krzesło, zasłaniając twarz rękoma.

- Wiedziałam! - jęknęła. - Chcecie odebrać mi

dzieci. Uważacie, że nie potrafię im zapewnić właściwej opieki. Dlatego przyprowadziła pani ze sobą tego człowieka? - zapytała, wskazując Connora.

- Ależ proszę się nie obawiać! - zapewniła ją zaskoczona Victoria. - Doktor Saunders jest lekarzem, moim kolegą z przychodni. Przyszliśmy zapytać o zdrowie córki.

- Nie oddam dzieci do domu opieki! - zawołała zapłakana kobieta. - Już raczej odeślę je do mojej siostry. Ale będę za nimi tęsknić.

Victoria spojrzała pytająco na Connora, który skinął głową.

- Proszę tak nie mówić - powiedziała. - Naprawdę chcemy pani pomóc. Wiem, że to piękne miejsce, ale zbyt odległe od centrum. Zwrócimy się do miejscowych władz, żeby przydzielono pani mieszkanie w dogodniejszym miejscu.

- A oni powiedzą, że nie potrafię się zaopiekować Evie i Dariusem.

- Nie zrobią tego - zapewniła ją Victoria. - Mogą wam natomiast pomóc. Chyba nie muszę pani przekonywać, że córka ma za dużo pracy jak na swój wiek.

- Przecież wiem. - Pani Gelevska zwróciła na Victorie badawcze spojrzenie. - Na pewno nie odbiorą mi dzieci?

- Proszę mi pozwolić przedstawić waszą sytuację w urzędzie opieki społecznej, a oni ułożą plan pomocy.

Mały Dariusz nagle się rozkaszał, na co Connor usiadł na krześle, sadzając sobie malca na kolanach.

- Nieładnie to brzmi. Pewnie zaraziliś się od

siostry, ale zaraz znajdzie się na to rada - powiedział, wsuwając rękę do kieszeni i wyjmując z niej małego drewnianego misia. - Proszę, to dla ciebie. Ma na imię Charlie i też kaszle. Dobrze się nim opiekuj.

- Mam misia - dumnie oświadczył Dariusz, uśmiechając się szeroko.

- Zawsze mam w kieszeni jakąś zabawkę dla małych pacjentów - wyjaśnił Connor, zwracając się do Victorii i matki Evie.

Victoria spojrzała na niego ze zdziwieniem. Czułość, jaką Connor okazał małemu, zdawała się przeczyć jej wcześniejszemu przypuszczeniu, że ma obojętny stosunek do dzieci. Dlaczego dał jej do zrozumienia, iż ani on, ani jego żona nie chcieli mieć dzieci? Uznawszy jednak, że to nie jej sprawa, usiadła i zabrała się do wypisywania recept.

- To są leki dla pani i dla Dariusza. Sama zanieś recepty do apteki, a oni dostarczą pani lekarstwa do domu. Evie nie musi po nie chodzić - wyjaśniła.

- I proszę się nie martwić. Za parę dni wpadnę i wszystko sobie dokładnie omówimy.

- Dziękuję, bardzo dziękuję - wyszeptała pani Gelevska, odprowadzając Victorię i Connora do drzwi.

- Biedna kobieta, taka samotna i zagubiona - rzekła Victoria po wyjściu z domu. - Muszę porozmawiać z opiekunką społeczną.

- Powinnaś postępować bardzo delikatnie - zwrócił jej uwagę Connor.

- Tak, wiem - mruknęła. - Ale trzeba im jakoś pomóc. Nie mogą dłużej żyć w ten sposób. - Spój-

rzała na niego z uznaniem. - Masz świetne podejście do dzieci.

- Byłoby bardzo niedobrze, gdyby odesłała dzieci do Polski - odparł z przejęciem. - Dzieci powinny się wychowywać z własnymi rodzicami.

- Twoja matka zmarła, kiedy byłeś mały, prawda?

- Tak. Ojciec starał się, jak mógł, ale był bardzo zajęty pracą. Przez wiele lat wakacje spędzałem u wujostwa, którzy nie lubili dzieci - wyjaśnił z nutą gorczy w głosie.

- Współczuję ci - rzekła Victoria. Przyszło jej do głowy, że Connor musiał wcześniej nauczyć się dawać sobie radę, co mogło tłumaczyć, dlaczego bywał za młodu agresywny i nieprzyjemny.

- Ach, to dawne dzieje. - Lekceważąco wzruszył ramionami. - Zapomnijmy na razie o kłopotach rodziny Gelevskich. Cieszymy się piękną pogodą.

- Masz rację - przyznała Victoria. Też uważała, że lekarz nie powinien się zbyt angażować w osobiste sprawy swoich pacjentów.

Doszli na skraj pola, skąd otwierał się rozległy widok na wijącą się w dole za lasem rzekę.

- Zejdźmy nad rzekę, sprawdzimy, ile czasu zabierze biegaczom jedno okrążenie - zaproponował Connor. - Jeśli dobrze pamiętam, kawałek dalej, na zakręcie rzeki, powinien być wodospad. Na moje oko trasę przez las i pole, nad wodospadem i z powrotem przeciętny biegacz mógłby pokonać w jakieś czterdziestu minut.

- Na śmierć zapomniałam o kładce nad wodospadem. Ktoś mógłby się pośliznąć - zaniepokoiła się Victoria.

- Parę lat temu zbudowano solidną barierę, ale na wszelki wypadek trzeba to sprawdzić.

Weszli do lasu, poprzedzani przez uganiającego się za wiewiórkami Buttonsa. W miarę jak posuwali się do przodu, szum wodospadu stawał się coraz głośniejszy. Po chwili wyszli z lasu i ich oczom ukazał się imponujący widok potężnych mas wody spadających z hukiem z wysokości dobrych siedmiu metrów.

- Bariera wygląda solidnie. - Connor musiał wysilić głos, by przekrzyczeć huk wody. - Szkoda, że jej nie było za czasów Daniela.

- Jakiego Daniela?

- Nie znasz tej historii? Nie słyszałaś legendy o Danielu, który biegnąc do swej ukochanej, chciał przeskoczyć rzekę, ale pośliznął się i utonął w wodospadzie? Uciekał z domu, ponieważ ojciec chciał go zmusić do poślubienia innej.

- Biedny Daniel - westchnęła Victoria.

- Spróbowałabyś takiego skoku, żeby połączyć się z ukochanym? Czy raczej od razu byś z niego zrezygnowała?

- Nie wiem. Może poszukałabym kładki.

Connor roześmiał się.

- Bardzo praktyczne podejście, choć mało romantyczne. Uważasz, że miłość nie jest warta ryzyka?

- zapytał Connor.

- Raz już je podjęłam... z marnym skutkiem. - Powiodła spojrzeniem po spienionych kaskadach rozpryskującej się na skałach wody. - Nie będę więcej ryzykować.

Connor był w zasadzie podobnego zdania, pomyślał jednak, że jest w takim podejściu nadmierne ase-

kuranctwo. Trochę tak, jakby po zjedzeniu jednej niesmacznej potrawy całkowicie odmówić jedzenia.

- Ale czy nie szkoda z powodu jednej pomyłki rezygnować z pełni życia? - powiedział, podchodząc bliżej i spoglądając jej w oczy.

Victoria stała oparta o pień drzewa, nieco jeszcze zdyszana po szybkim marszu. Spojrzenie Connora sprawiło, że poczuła miłe, choć niechciane, podniecenie. I radość z jego fizycznej bliskości.

Connor też musiał wyczuć to nagłe napięcie, bo cofnął się i zamilkł na długą chwilę.

Po paru sekundach zapytał łagodnie:

- Powiedz, dlaczego się rozwiodłaś. Czym twój mąż tak cię zranił? - Przez chwilę uważnie jej się przypatrywał. - Tylko nie mów, że znalazł sobie inną, bo nigdy nie uwierzę, żeby mężczyzna przy zdrowych zmysłach z tego powodu cię porzucił. Musiał być inny powód.

Victoria cicho westchnęła. Odkrycie prawdy o Andym było dla niej strasznym przeżyciem. Pozbawiło ją w dużym stopniu wiary w siebie. Jak mogła być aż tak ślepa? Przygryzła wargi i zerknęła na pewnego siebie Connora. Jego rozwód najwyraźniej niewiele kosztował. Bała się, że jeśli mu powie, dlaczego rozwiodła się z Andym, Connor po prostu ją wyśmieje.

Nikom do tej pory nie zdradziła prawdziwej przyczyny swego rozvodu. Nie chciała, aby ktokolwiek wiedział, jaką była idiotką. Ale może powinna wreszcie to z siebie wyrzucić? Ciemny las za plecami i szum wodospadu zdawały się do tego zachęcać.

- Masz rację - zaczęła, a on podszedł bliżej, aby lepiej ją słyszeć. - Andy zdradził mnie, ale nie

z kobietą. Taką zdradę łatwiej bym zniosła. Prawda jest taka, że Andy miał romans z mężczyzną, który w dodatku często nas odwiedzał. Był od początku zdeklarowanym homoseksualistą, a ja niczego się nie domyślałam. Miłość, którą żyłam przez pięć lat, okazała się złudzeniem.

R S

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Huk wody nadal jej wyznaniu szczególnie dramatyzm. Z niepokojem w sercu czekała, jak Connor na nie zareaguje.

- Współczuję, to musiał być dla ciebie ciężki cios - rzekł po chwili.

- Byłam taka szczęśliwa - podjęła. - Andy był powszechnie lubiany, miał poczucie humoru, był dobrym przyjacielem. Przed nim nie miałam stałego chłopaka. Zawsze brakowało mi wiary we własną atrakcyjność. Dopiero on dał mi poczucie, że mogę się podobać.

Słyszając to, Connor zadał sobie pytanie, czy afront, jaki jej zrobił na szkolnym balu, nie przyczynił się do utwierdzenia w niej przekonania, że nie może się podobać. To było wredne z mojej strony, pomyślał.

- Dzięki niemu życie nabrało kolorów - ciągnęła Victoria. - Pokochałam swoją pracę, a Andy miał wkrótce zostać konsultantem. - Westchnęła. - Nie mam pojęcia, jak długo to trwało. Niczego nie podejrzewałam... aż do dnia, kiedy będąc z grupą przyjaciół na plaży, wybrałam się na spacer przez wydmy i natknęłam się na nich...

- To musiał być dla ciebie straszny szok.

- A do tego czułam się jak idiotka. Część naszych i przyjaciół musiała zdawać sobie sprawę, co się dzieje. Tylko ja nie podejrzewałam, że moje małżeństwo jest jednym wielkim oszustwem.

- Gdyby miał odrobinę przyzwoitości, to by ci powiedział. Nawet jeśli początkowo nie był pewien swoich skłonności - oburzył się Connor.

- Nie wiem, może mu się wydawało, że naprawdę mnie kocha. A może liczył, że konwencjonalne małżeństwo pomoże mu w karierze. Tak czy owak nie miał odwagi przyznać się otwarcie do swoich preferencji. W sumie myślał tylko o sobie - dodała z gniewem.

- Musiałaś się tam czuć bardzo osamotniona - ze współczuciem zauważył Connor.

- To prawda. Więc widzisz, że mam powody, aby nie ufać mężczyznom - zakończyła swą spowiedź - Victoria.

Connor ujął ją pod brodę. W jego oczach paliły się osobliwe błyski.

- Coś ci powiem, Piegusko - rzekł cicho. - Najwyższy czas zapomnieć o przeszłości. Zostałaś oszukana, ale przynajmniej odzyskałaś wolność. Możesz robić, co ci się podoba. Więc czy warto zrezygnować z radości, jaką można czerpać z życia?

- Prosiłam, żebyś nie nazywał mnie Pieguską - obruszyła się. - Nie jesteśmy w szkole.

- To prawda, ślicznotko. Jesteśmy dorośli.

Z Victoria działały się dziwne rzeczy. Oprócz współczucia i zrozumienia we wpatrzonych w nią oczach Connora dostrzegła coś więcej: nieomylny błysk pożądania. Kiedy pochylił się, muskając war-

gami jej usta, poczuła zawrót głowy i szybko opuściła powieki. Bez protestu pozwoliła wziąć się w ramiona i poddała namiętnym pocałunkom. Co ja wyprawiam? - przemknęło jej przez głowę. Pewnie pomyślał, iż ma przed sobą łatwą zdobycz - biedną zawiedzioną kobietę, złąknioną bodaj chwilowego pocieszenia.

Szarpnęła się, usiłując wyrwać się z jego objęć.

- Co ty robisz? To niemądre i niewłaściwe...

Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem, lecz w sercu miała zamęt. Co by jej szkodziło utopić w przypadkowym seksie smutki i żale? Ale z Connorem? To niemożliwe. Jak mieliby po czymś takim razem pracować?

- Do niczego nie będę cię zmuszać - powiedział, nie odrywając od niej rozplamionych oczu. - Choć muszę przyznać, że okropnie mi się podobaś.

- Powiódł palcami po jej policzku i szyi. - Zresztą, co w tym niewłaściwego? Jesteśmy wolni, niczym nieskrępowani, dlaczego mamy sobie odmawiać odrobiny przyjemności?

Victoria wyprostowała się z godnością.

- Ja swoje małżeństwo traktowałam bardzo poważnie. W przeciwieństwie do ciebie nie potrafię przejść nad nim do porządku dziennego - oświadczyła surowo.

Connor zmarszczył brwi.

- Naprawdę myślisz, że lekko traktowałem swoje małżeństwo?

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam. Być może się mylę, ale podejrzewam, że chcesz mnie wykorzystać. Zawsze chciałeś dominować i uważałeś, że wszystko ci ujdzie...

Connor poczuł się, jakby go spoliczkowała. Albo wylała mu na głowę kubel zimnej wody. Czyżby miała rację? Czy naprawdę chciał ją wykorzystać, gdyż po długiej abstynencji rozpaczliwie pragnął kobiety? Czyż po doznanym zawodzie nie powiedział sobie, że nigdy więcej nie wplącze się w stały związek? A to, co Victoria obudziła w nim parę minut temu, wynika jedynie z długotrwałego braku zaspokojenia?

Jeszcze raz uważnie jej się przyjrzał, usiłując zachować obiektywizm.

- Nie zrzucaj winy wyłącznie na mnie - rzekł po chwili. - Nie mów mi, że sama nic nie czułaś. Może nie zawsze się zgadzamy, ale jako mężczyzna, do tego lekarz, potrafię wyczuć, jak reaguje kobieta, do której się zbliżam. Choćby wtedy, po wypadku przed pubem.

Victoria się zaczerwieniła.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Connor roześmiał się.

- Doskonale wiesz. Nie obawiaj się, nie proponuję ci stałego związku. Oboje dosyć mamy dawnych problemów. Ale dlaczego nie mielibyśmy umilić sobie życia?

Jego słowa ją zmroziły. A więc to tak! Connor proponuje jej seks bez miłości, przelotny romans bez uczuciowego zaangażowania. Zarazem Victoria nie mogła zapomnieć, jak dobrze jej było w jego ramionach, że dzięki niemu znowu czuła się pożądana i doceniona. Tylko czy odpowiada jej przygoda?

- Nie, Connor - odparła stanowczo. - Nie chcę... Zamknął jej usta długim, gorącym pocałunkiem.

- Nie chcesz tego? - zapytał, odrywając się od jej ust. - Nie mów, że nie, bo i tak ci nie uwierzę.

Znowu zaczął ją całować, namiętnie, niemal brutalnie. Victoria wydała zduszony jęk - tyleż oburzenia, co rozkoszy. Zaszumiało jej w głowie i wszystkie zewnętrzne dźwięki - dalekie poszczekiwanie Buttonsa, bliski huk wodospadu - odpłynęły w nicość. Zarzuciła Connorowi ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem. Dlaczego nie miałyby się z nim przespać, skoro tak bardzo tego pragnie?

Nagle brzęczenie komórki w kieszeni Connora zabrzmiało jak wystrzał karabinu.

Connor wyprostował się.

- Niech to szlag! - rzucił ze złością. - Słucham, o co chodzi? - zawołał do telefonu. Chwilę słuchał, po czym rzekł krótko: - Zaraz będziemy. - Zwracając się do Victorii, wyjaśnił: - Wyobraź sobie, że w przychodni pękła rura w suficie i woda zalała poczekalnię. Przykro mi, ale nie masz wolnego popołudnia. - Musnął palcem jej policzek. - A do naszych spraw jeszcze wrócimy. Co się odwlecze, to nie uciecze.

To się jeszcze okaże, pomyślała. Co za szczęście, że telefon uratował ją od popełnienia niewiarygodnego głupstwa. Chwila zastanowienia pozwoliła jej zrozumieć, czym byłaby dla niej proponowana przez Connora niezobowiązująca przygoda.

Porażona nagłym odkryciem, szła za nim, nie bardzo zdając sobie sprawę, dokąd idzie. A więc stało się, myślała, jej szczenięce oczarowanie szkolnym kolegą odżyło, i to w o wiele poważniejszej dojrzałszej postaci. Nie mogła się zgodzić na przelotny

romans z Connorem, bo pragnęła prawdziwego uczucia i stałego związku z nim, na zawsze.

- Chodź prędzej, przerwa na lunch dawno się skończyła! - ponaglił ją.

Czy tym tylko jest dla niego? Miłym urozmaice-
niem wolnej godziny? Dobrze, że zadzwonił telefon.
Gdyby nie to, uległaby złudnej pokusie szczęścia
i kolejny raz została ze złamanym sercem. Musi się
na przyszłość mieć na baczności.

Popołudnie upłynęło im głównie na zbieraniu wo-
dy oraz wzywaniu hydraulików i elektryków. Vic-
toria musiała na dodatek przyjąć część pacjentów
Connora. Niemniej czekając, aż kolejna osoba położy
się na lekarskiej kozetce, nie przestawała myśleć
o tym, co wydarzyło się nad wodospadem.

Z ciężkim westchnieniem zapaliła górne światło
i zabrała się do badania Alfa Seddona.

- Kiedy zdarzają się panu napady bólu i nudnoś-
ci? - zapytała.

- Zwykle po śniadaniu, a po kolacji właściwie
zawsze - po krótkim zastanowieniu się odparł potęż-
nie zbudowany, ogorzały mężczyzna.

- Co pan jada na śniadanie?

- Och, nie za wiele. Jedno jajko na bekonie, tro-
chę smażonej kaszanki, do tego kilka grzanek.

- A na kolację?

- Kolacja to dla nas główny posiłek, więc zazwy-
czaj jemy smażone kielbaski, steki z frytkami albo
pierogi z mięsem, a na deser najczęściej szarlotkę
z bitą śmietaną. Wszystko świeże, domowej roboty,
bo moja żona nie uznaje sklepowego jedzenia.

W ogóle staramy się nie jadać zbyt obfitych posiłków - wyjaśnił Alf, siadając na kozetce i zapinając koszulę na swym potężnym, wylewającym się nad spodniami brzuchu.

Victoria zastanowiła się w duchu, ile byłby gotów zjeść, gdyby się zdecydował na prawdziwie obfity posiłek.

- Proszę pana, do ostatecznej diagnozy potrzebne będą dodatkowe badania, ale podejrzewam kamienie w woreczku żółciowym. Jest to organ przetwarzający zawarte w pokarmie tłuszcze - oświadczyła.

- Ale do tego musiałbym jeść o wiele więcej tłustych rzeczy? - zdziwił się.

- Niestety, pańskie dzienne spożycie tłuszczy jest i tak za duże. Wystarczy wymienić na coś innego bekon, kaszanke, frytki i tak dalej - wytknęła mu Victoria.

- No to czym mam się żywić? - zdumiał się mężczyzna.

- Proszę, oto plan dziennej diety na cały tydzień. - Victoria podała mu wyjętą z szuflady broszurę. - Proszę się trzymać zawartych, w niej przepisów. Jednocześnie wypiszę panu dwa skierowania do szpitala: na badanie krwi i tomografię. Trzeba dokładnie sprawdzić funkcjonowanie wątroby i nerek. Być może konieczna będzie gastroskopia.

- Gastroskopia? To mi się nie podoba - skrzywił się pacjent.

- Proszę się nie obawiać. Badanie polega na wprowadzeniu do żołądka mikroskopijnej kamery, ale cały zabieg trwa około pięciu minut i jest przeprowadzany w znieczuleniu.

- A to ci dopiero! - westchnął Alf Seddon. - Wygląda na to, że mam jeść same niesmaczne rzeczy.

- Ależ nie, wykluczenie tłuszczu wcale nie oznacza, że nie może pan jeść smacznych potraw.

- W każdym razie dziękuję. - Mężczyzna wskazał głową poczekalnię. - Macie niezły kłopot, co?

Victoria uśmiechnęła się, odprowadzając wzrokiem potężnego mężczyznę. Wcale nie była pewna, czy będzie przestrzegał diety. Podeszła do okna i popatrzyła na rysującą się w zapadającym mroku ciemną linię lasu, gdzie parę godzin temu pocałunki Conнора pozbawiły ją resztek rozsądku. Westchnąwszy głęboko, odwróciła się od okna. Organizując bieg na przełaj, będzie musiała wiele czasu spędzać z Connorem. Poczuje się bezpieczniej, jeżeli do dalszych przygotowań zaprosi Maggie i Karen.

Wezwała do gabinetu ostatniego pacjenta. Był nim mały chłopczyk w kostiumie Supermana z matką w zaawansowanej ciąży.

- Cześć, Harry - powiedziała, sadzając malca na krzesło. - Wiem, że tydzień temu byłeś u doktora Saundersa z bolącym uchem. Zaraz tam zajrzemy i zobaczymy, czy jest już zdrowe.

Malec bardzo spokojnie zniósł badanie ucha, po czym oświadczył:

- Ja też będę lekarzem.

- Naprawdę? A co ci się tak podoba w tym zawodzie?

- Najbardziej podoba mi się to światełko i to coś do osłuchiwania klatki piersiowej.

Victoria mrugnęła porozumiewawczo do matki chłopca.

- Doskonale cię rozumiem - odparła poważnie.

- Mamy tu o wiele więcej interesujących przyrządów. Na przykład ten. Nazywa się sfigmomanometr i za chwilę tę część założę twojej mamie na rękę, żeby się dowiedzieć, jakie ma ciśnienie. -

Spojrzała na matkę Harry'ego. - Pomyślałam, że przy okazji przeprowadzimy badanie kontrolne, żeby nie musiała pani specjalnie przychodzić. Jak się pani czuje?

- Dziękuję, dobrze, ale ciężko mi chodzić z tym brzuchem. Na szczęście to już tylko sześć tygodni.

- Ma pani kogoś, kto się zajmie Harrym podczas pani pobytu w szpitalu? - zainteresowała się Victoria.

- Tak, będzie pod okiem babci.

- To świetnie. - Victoria odwinęła rękaw z jej ramienia. - Ciśnienie w normie. Proszę się nie przemęczać i pojawić znów za miesiąc. Ucho Harry'ego wygląda znacznie lepiej, nie powinno mu więcej dolegać.

Odprowadziła matkę i Harry'ego do drzwi. Patrząc na biegnącego przez poczekalnię chłopca w rozwianym stroju Supermana uśmiechnęła się nagle i zawołała:

- Wiesz, Harry, wpadłam dzięki tobie na wspaniały pomysł. W ramach akcji zbierania pieniędzy na utrzymanie szpitala w Braithwaite urządzamy bieg przełajowy. Byłoby zabawnie, gdyby zawodnicy przebrali się w fantastyczne kostiumy. Co o tym myślisz?

Chłopiec zatrzymał się i odwrócił.

- Fajny pomysł - odparł z szerokim uśmiechem.

- Tata mógłby się przebrać za dinozaura.

Chłopiec rzucił swej mamie porozumiewawcze spojrzenie i oboje parsknęli śmiechem. Victoria poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Wprawdzie powiedziała Connorowi, iż cieszy się, że ona i Andy nie mieli dzieci, ale w głębi duszy pragnęła mieć kiedyś takiego słodkiego synka jak Harry.

Wróciwszy do gabinetu, dokończyła notatkę z wizyty Harry'ego i jego matki. Po uporządkowaniu dokumentów ubrała się i skierowała do wyjścia. Marzyła o powrocie do domu po męczącym dniu. Przecho-
dząc przez poczekalnię, zobaczyła stojącego przed recepcją mężczyznę w dresie i mocno ubłoconych adidasach.

- Dlaczego nie ma recepcjonistki? - spytał z pre-
tensją w głosie.

- Mieliśmy awarię, poczekalnia została zalana i recepcjonistka poszła już do domu - odparła Vic-
toria. - Właśnie zamykamy przychodnię.

- Ale ja pilnie potrzebuję recepty.

- Jeśli przyjdzie pan jutro rano, recepta będzie na
pana czekała. Rozumiem, że chodzi o powtórzenie?

- Tak, ale muszę ją mieć dzisiaj, bo wyjeżdżam
na urlop.

Victoria musiała się opanować, żeby nie okazać
irytacji.

- Późno pan sobie o tym przypomniał. Jest już
siódma i gdyby nie awaria, przychodnia byłaby daw-
no zamknięta. Jak pana nazwisko?

- Charles Bennet. Nie mogłem przyjść wcześniej,
a urlop wypadł mi w ostatniej chwili - niezbyt prze-
konująco tłumaczył mężczyzna.

- Proszę poczekać, muszę pójść po pana kartę.

- Długo to potrwa? Bardzo mi się spieszy.

Victoria wreszcie straciła cierpliwość.

- Panie Bennet - powiedziała, odkładając na blat bloczek z receptami. - Skoro tak się panu spieszyło, dlaczego nie przyszedł pan do nas przed wieczornym biegiem?

- Jestem astmatykiem i pilnie potrzebuję leku - oznajmił mężczyzna podniesionym tonem. - Jeżeli natychmiast nie dostanę recepty, złożę na panią zażalenie.

- Co się tutaj dzieje? - z drugiego końca poczekalni dobiegł ich głos Connora.

- Nic takiego, poradzę sobie - odparła chłodno Victoria. - Pan Bennet potrzebuje recepty przed wyjazdem na urlop. Zaraz mu ją wypiszę.

Sprawdzając w gabinecie kartę Benneta, usłyszała, jak Connor mówi do niego:

- To pan ma obowiązek zawczasu uprzedzić lekarza o potrzebie nowej recepty. Nie można oczekiwać, że lekarz będzie z byle powodu na każde zawołanie.

Victoria uśmiechnęła się do siebie. Dobrze wiedzieć, że Connor potrafi w razie czego stanąć po jej stronie. Wróciwszy do poczekalni, wypisała receptę i podała ją mężczyźnie.

- Dziękuję - burknął, spoglądając na nią spod łba. Szybko odwrócił się i wymaszerował.

- Bezczelny facet! - mruknęła ze złością.

- Życie byłoby piękne, gdyby nie ci okropni pacjenci! - zauważył Connor, najwidoczniej usiłując ją rozbawić. - Chodźmy, miałaś ciężki dzień. Zapraszam cię na kolację.

- Dziękuję, ale nic z tego - oświadczyła. - Od tej chwili nasze wzajemne stosunki będą wyłącznie służbowe. To, co było dzisiaj, nie może się powtórzyć.

- Ależ Victorio, nie proponuję niczego zobowiązującego. Doskonale rozumiem, że podobnie jak ja po swoich perypetiach rozwodowych nie chcesz się poważnie angażować. Myślałem jedynie o miłej przygodzie. Przecież oboje mamy na to ochotę, czyż nie?

- Otóż nie, Connor! - prychnęła. - Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. - Zdecydowanym gestem skrzyżowała ręce na piersiach. - Jedyne, czego pragnę, to tego, aby nasza współpraca w przychodni układała się możliwie harmonijnie. Koniec i kropka.

Connor lekko się uśmiechnął.

- To byłby zawsze dobry początek. - Popatrzył na nią spod oka. - Ale nie wierzę, że nie pragniesz niczego więcej.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale... - Dźwięk rozbijanego szkła w drugim końcu przychodni nie pozwolił jej dokończyć zadania.

- Co u diabła? - Connor ruszył w kierunku korytarza, zapalając po drodze pogaszone wcześniej światła. - To chyba włamanie! Wezwij policję! Zobaczę, co tam się dzieje!

Victoria przytrzymała go za rękę.

- Nie idź tam, to może być niebezpieczne.

- Wezwij policję! - Wyrwał się i pobiegł w głąb korytarza.

Victoria drżącymi palcami wykręciła numer poli-

cji. Serce biło jej jak szalone. Nie mogła się oszukiwać, bała się, czy Connorowi nie stanie się coś złego. W budynku panowała złowroga cisza.

Victoria ostrożnie zagłębiła się w ciemny korytarz i nagle zderzyła się biegnącym w przeciwnym kierunku Connorem.

- Jakiś bydlak próbował wejść przez okno, ale na mój widok zeskoczył z parapetu i uciekł - krzyknął Connor. - Muszę go dopaść.

- Connor, nie! I tak go nie dogonisz.

- Czekaaj tu i nigdzie się nie ruszaj! - Connor wypadł z przychodni.

Okno gabinetu było rozbite kamieniem, a na parapecie widniały ślady krwi. Pewnie włamywacz poranił sobie ręce o odłamki szkła. Może krwawe ślady pozwolą policji go wysledzić. Victoria wróciła do poczekalni i bezsilnie opadła na krzesło stojące naprzeciw otwartych drzwi. Co za okropny dzień! Najpierw powódź, a teraz to!

Po dziesięciu minutach nadjechała policja, a jednocześnie w otwartych na oścież drzwiach pojawił się zdyszany Connor.

- Drań znikł bez śladu - oznajmił.

- Jeśli to któryś z notowanych ćpunów, poszukujący darmowych narkotyków, to łatwo będzie go złapać - pocieszył go posterunkowy.

- Chyba nie jestem wam już potrzebna - odezwała się umęczona tym wszystkim Victoria. - Marzę o powrocie do domu i ciepłym łóżku.

Podeszła do recepcyjnego blatu, na którym wcześniej położyła bloczek recept. Niestety, zniknął. Z cichym jękiem zamknęła oczy.

- O mój Boże! Ten łajdak musiał zacząć się pod drzwiami, a kiedy wyszłam z poczekalni, wpadł do środka i ukradł nam recepty.

- Tego tylko brakowało! - jęknął Connor. - Jak mogłaś zostawić je na wierzchu?

Victoria zawrzała gniewem.

- Bardzo cię przepraszam, ale najpierw musiałam ratować zalaną przychodnię, potem przyjmowałam twoich pacjentów, a na koniec mieliśmy włamanie. A ty robisz mi awanturę o to, że ktoś ukradł te przekłete recepty?

Tu posterunkowy uznał za stosowne się wtrącić.

- Zaraz przyjadą eksperci od zbierania śladów - poinformował. - Można by tymczasem zabezpieczyć okno. - To powiedziawszy, odszedł na bok, mierząc Victorie trochę przestraszonym wzrokiem.

Connor szybko się zreflektował.

- Masz rację. Przepraszam - powiedział.

Ona jednak nie zamierzała tak łatwo dać za wygraną.

- To jest nie do wytrzymania! Stale coś mi wytykasz, chociaż sam nie jesteś bez winy, bo może zamiast gonić włamywacza, powinieneś zostać i pilnować przychodni - wypaliła z oburzeniem.

- Pewnie masz rację - przyznał, najwyraźniej nie bardzo przejęty jej tyradą. - Oboje jesteśmy mocno podminowani wydarzeniami dzisiejszego dnia. A było ich wiele, i chyba nie wszystkie były nieprzyjemne.

Victoria zaczerwieniła i szybko spuściła oczy.

- Trzeba jak najszybciej ustalić szczegóły biegu - powiedziała, zmieniając temat. - Proponuję, żeby

odbył się za dwa tygodnie. Aha, i byłoby zabawnie, gdyby zrobić z tego bieg w fantastycznych kostiumach. A do pomocy postanowiłam zwerbować Pete'a, Maggie i resztę personelu.

- Szybko podejmujesz decyzje! Ale proszę bardzo - odparł z pełnym rozbawienia uśmiechem. - Ja też mam propozycję. W najbliższych dniach zapraszam cię na kolację. Oczywiście wyłącznie po to, aby porozmawiać o sprawach zawodowych.

Victoria nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Spiesząc do domu, miała wciąż przed oczami malujący się na twarzy Connora wyraz rozbawienia.

On tymczasem przeklinał siebie w duchu. Po jakimś czasie wytknął jej, że postąpiła nieostrożnie, zostawiając recepty na widoku? W sumie zachowała się bardzo dzielnie, a w takiej sytuacji każdy może na moment stracić głowę. Na przyszłość zastanowi się dwa razy, zanim ją skrytykuje.

Przypomniał sobie incydent przy wodospadzie. Zaprosił Victorie na spacer, nie mając żadnych ubocznych zamiarów, a pocałował ją pod wpływem nagłego impulsu, powodowany nieodpartym pragnieniem, które, dałby za to głowę, było obustronne. W tamtej chwili zrodziła się w nim myśl, że mogliby przeżyć razem coś radosnego, co obojgu pozwoliłoby zapomnieć o nieudanych małżeństwach.

Co prawda niepokoiło go, że Victoria budzi w nim coraz gorętsze uczucia. Dlaczego tak się dzieje, skoro życie zdążyło go nauczyć, jak opłakane skutki przynosi miłosne zaślepienie? Cóż z tego, kiedy nie jest

w stanie przestać o niej myśleć. Jest stanowczo zbyt pociągająca.

Z ciężkim westchnieniem sięgnął do kieszeni po komórkę i wybrał numer miejscowej firmy remontowej, prosząc, by przyjechali wstawić wybitą szybę.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Teraz, kiedy recepcja została doprowadzona do normalnego stanu, mogę wreszcie wywiesić ogłoszenie o biegu. Podoba ci się? - zapytała Karen, rozwijając zrolowany plakat.

- Fantastyczny! - ucieszyła się Victoria, oglądając z przyjemnością rysunek przedstawiający uwijających się po szpitalu lekarzy i pielęgniarki. Napis głosił: „Biorąc udział w biegu, przyczynisz się do uratowania szpitala Świętej Hildy!” - Czyje to dzieło?

- Grupy dzieci ze szkoły podstawowej, do której chodzą moje dzieciaki. Kiedy powiedziałam wychowawczyni o planowanej imprezie, oświadczyła, że szkoła musi nam pomóc. Wielu uczniów chce wziąć udział. Są zwłaszcza przejęci wymyślaniem kostiumów.

- A ja skontaktowałem się z redakcją lokalnej gazety, która obiecała przysłać reportera i fotografa. A Koło Kobiet urządzi w namiocie punkt sprzedaży napoi chłodzących - oznajmił Pete, podnosząc wzrok znad komputera.

- To wspaniale. Jesteście nadzwyczajni - podziękowała im Victoria. - Myślicie, że bieg będzie miał powodzenie?

- No pewnie! Mnóstwo ludzi się szykuje. Pomysł

z kostiumami to był strzał w dziesiątkę - odparł Pete.
- A ty już wiesz, jak się przebierzesz?

- Ja? - speszzyła się Victoria. - Jako organizatorka nie zamierzałam brać udziału w biegu.

- Ech, nie opowiadaj!

Do pokoju wszedł Connor, a Victorii zabiło mocniej serce. W białej bawełnianej koszulce i wystrzępionych szortach wyglądał wyjątkowo pociągająco. Ogarnęło ją uczucie podobne do tego, jakiego doświadczyła niedawno koło wodospadu. W obecności Connora trudno jej było utrzymać emocje na wodzy!

On tymczasem popatrzył na nią surowo.

- Musisz dać dobry przykład. Nie tylko ty, ale cała przychodnia - oświadczył. - Właśnie zacząłem trenować. Namawiam wszystkich na poranne biegi.

- A kto pozmywa za mnie po śniadaniu, odwiezie dzieciaki do szkoły i wyprowadzi psa? - obruszyła się Maggie.

- Możesz biegać w przerwie na lunch.

- Na tych obcasach?

Wszyscy roześmieli się. Victoria była uszczęśliwiona, że cała przychodnia z takim entuzjazmem włączyła się w przygotowania. Na zewnętrznej ścianie budynku Connor już wcześniej wywiesił własny plakat. Były na nim zdjęcia szpitala i supermarketu, a pod spodem pytanie: „Czego nasza społeczność bardziej potrzebuje?”.

- Nasza impreza musi przynieść najwięcej pieniędzy - oświadczyła Karen.

Uspokojona, że przygotowania do biegu są w dobrych rękach, Victoria poszła do swego gabinetu, by przejrzeć pocztę. Znalazła w niej pismo z ośrodka

opieki społecznej, informujące, że rodzina Gelevskich powinna otrzymać inne mieszkanie, ale gmina nie dysponuje w tej chwili odpowiednim lokalem. Dalej pisano, iż nie wolno dopuścić, aby Evie Gelevska zajmowała się domem, zamiast chodzić do szkoły, i obiecywano, że ośrodek poszuka osoby, która pomoże przynajmniej w załatwianiu rodzinie zakupów.

- Mogę na chwilę? - zapytał Connor, zaglądając do pokoju. A gdy zaprosiła go do środka, zapytał: - Co masz taką ponurą minę?

- Martwię się o Evie i jej matkę. Opieka społeczna nie ma dla nich mieszkania, a poza tym boję się, żeby nie zareagowali zbyt radykalnie na to, że dziewczynka opuszcza lekcje.

- Myślisz, że mogą ją zabrać matce? - zapytał, siadając na rogu biurka.

- Tego nie wiem, ale gdyby do tego doszło, czułabym się okropnie, bo przecież zapewniałam, że nic takiego im nie grozi - odparła, starannie omijając wzrokiem jego opalone nogi. - Zadzwońię do ośrodka, ale i sama spróbuję znaleźć im lepsze mieszkanie, zwłaszcza że szukam domu dla siebie. Jak myślisz, gdzie John i Betty osiądą po powrocie do Braithwaite?

- Stawiam dziewięć do dziesięciu, że wybiorą dom twojej matki. Mieszkanie ojca jest dla nich za małe. Sam chyba poszukam sobie czegoś wygodniejszego.

- Twój ojciec miał chyba kiedyś obszerny dom parę mil od miasteczka?

- Owszem. - Connor uśmiechnął się krzywo. -

Miał nadzieję, że z czasem zapełni się wnukami. Ale kiedy nic z tego nie wyszło, znudziły go dojazdy i przeniósł się w pobliże przychodni.

- Myślisz, że wystawi swoje mieszkanie na sprzedaż?

- Tak przypuszczam. Ale o tym dowiemy się dopiero, kiedy wróci.

- Takie mieszkanie to dobra inwestycja. Może nie warto się go pozbywać?

- Dlaczego o to pytasz? - zdziwił się Connor.

- Tak sobie pomyślałam, że jego mieszkanie byłoby idealne dla rodziny Gelevskich.

- Ach, dlatego nim się interesujesz?

- I co w tym złego? - zapytała. - Twój ojciec miałby stały dochód, a jednocześnie skończyłyby się problemy pani Gelevskiej i jej dzieci.

- Nie sądzę, żeby ojciec zdecydował się na wynajmowanie mieszkania.

Na twarzy Victorii pojawił się wyraz uporu.

- Nie mów za niego - upomniała go surowo.

- Nie lubisz ustępować, co? - roześmiał się. - Tak czy inaczej, mieszkanie trzeba by najpierw opróżnić z mnóstwa rzeczy, także dotyczących przychodni. Powinnaś je przejrzeć, na pewno cię zainteresują. Musisz się z nimi zapoznać, a przy okazji sprawdzić, czy mieszkanie nadaje się dla twoich podopiecznych.

- Zastanowię się - odparła wymijająco.

- Mam propozycję - rzekł na to Connor. - Jeżeli zgodzisz się przyjść do mnie na kolację, spróbuję namówić ojca na wynajęcie mieszkania.

- To szantaż. Już ci mówiłam, że chciałabym ograniczyć nasze kontakty do spraw czysto zawodowych.

- Daj spokój, Victorio! Czego się tak boisz? I skąd przyszło ci do głowy, że para pracujących razem dorosłych ludzi nie może się przyjaźnić?

Mówiąc to, Connor zmierzył aprobującym spojrzeniem jej piersi, talię i smukłe nogi. Victoria jest niewątpliwie kobietą niezwykle pociągającą, pomyślał. I natychmiast zdał sobie sprawę, iż właśnie czysto fizyczna uroda uczyniła go kiedyś niewolnikiem Carol. Nie wolno mu ponownie wpaść w podobną pułapkę.

Z zamyślenia wyrwał go głos Victorii.

- Proponujesz mi niezobowiązującą przyjaźń, ale pamiętaj, że nie tak dawno przeżyłam zakończenie katastrofalnego małżeństwa - rzekła.

- Oboje przeżyliśmy rozwód. Dlatego jestem jak najdalszy od myśli o trwałym związku. Sam przestałem wierzyć w tak zwane szczęście aż po grób - odparł Connor.

Victoria zadumała się. Czy naprawdę musi się skazywać na samotność i unikać bliższych relacji z mężczyznami, skoro zawiodła się na jednym z nich? Zdjęła ją nagła złość na Andy'ego. Dlaczego wiarołomny mąż miałby jej nawet po rozwodzie odbierać radość życia? Poderwała się z krzesła i podeszła do okna. Po chwili odwróciła się do Connora i, skrzyżowawszy ręce na piersiach, rzuciła:

- Kiedy chcesz mnie zaprosić?

- Kiedy będzie ci wygodnie. Może jutro? Będę grzeczny, obiecuję. - Popatrzył na swoje obnażone nogi. - A teraz pójdę się ubrać. Nie trzeba niepotrzebnie podniecać pacjentek - dodał, kierując się do drzwi.

- Zarozumialec! - parsknęła.

Connor tylko się uśmiechnął. Po powrocie do swego gabinetu usiadł przed komputerem, ale nie mógł się skupić na pracy. Przyszło mu do głowy, że kiedyś powiedział Victorii, że z powodu jednej pomyłki nie powinna rezygnować z życia, a czy sam nie postępuje wbrew własnej radzie? Victoria ma wprawdzie równie mocny charakter jak jego była żona, ale w przeciwieństwie do niej nie ma w sobie ani odrobiny egoizmu czy zachłanności. Nie ma powodu, żeby się jej obawiać.

Powoli nacisnął klawisz komputera, by wywołać nazwisko pierwszego pacjenta.

- Znalazłam twój bloczek z receptami - powiedziała Maggie, wchodząc do gabinetu Victorii.

- Naprawdę? Gdzie był?

- Nie zgadniesz - z triumfalnym uśmiechem odparła recepcjonistka. - Wyobraź sobie, że wypadł z kieszeni twojego następnego pacjenta, kiedy sięgał do niej po chustkę do nosa. Od razu rozpoznałam recepty. A ten głuptas usiłował mi wmówić, że znalazł je przed chwilą i miał je zwrócić. Ale nic nie powiedziałam.

- Brawo, Maggie! Jak on się nazywa?

- Brett Canfield. To znany w okolicy łobuziak.

- Ach tak, chyba o nim słyszałam. Poproś go.

Kiedy, powłócząc nogami, chłopak wszedł do gabinetu, Victoria natychmiast rozpoznała w nim jedną z ofiar pamiętnego wypadku przed pubem - uwięzionego w samochodzie młodego kierowcę.

- Cześć, Brett - rzekła spokojnie. - Co ci się stało tym razem?

- Skaleczyłem się w rękę. Widzi pani? Nie chce się goić.

- Gdzie się tak skaleczyłeś? - zapytała Victoria, oglądając długą szarpaną ranę.

Brett przestąpił niepewnie z nogi na nogę.

- Bo ja wiem...

- Czy nie o rozbitą szybę? W zeszłym tygodniu, podczas włamywania się do przychodni? - zapytała, patrząc mu surowo w oczy. - Nie zaprzeczaj! Ślady krwi na parapecie pozwolą policji rozpoznać twoje DNA i oskarżyć o próbę włamania. Że już nie wspomnę o ukradzionych receptach.

- Doniesiecie na mnie?

- Sam zgłosisz się na policję - oznajmiła. - Bo jak nie, osobiście złożę doniesienie. Ale masz szansę poprawić swoją sytuację. - Jeszcze raz obejrzała zainfekowaną ranę i liczne ślady po igłach. - Dostaniesz antybiotyk, a po wyjściu ode mnie pielęgniarka opatrzy ci skaleczenie. - Victoria podniosła głowę i popatrzyła chłopcu w oczy. - Dlaczego nie pozwolisz sobie pomóc, Brett? Przecież widzę, że się kłujesz. Kiedy po zderzeniu z kieszeni twojej kurtki wypadła działka kokainy, zadzwoniłam do szpitala. Powiedziano mi, że zostałeś skierowany na leczenie odwykowe. Dlaczego je przerwałeś?

Brett w milczeniu spuścił głowę i nieoczekiwanie wybuchnął płaczem.

- Próbowałem, ale kumpel podsunął mi działkę, no i... znowu zacząłem brać - wybąkał, żałośnie pociągając nosem. - Może mi pani dać receptę? Obiecuję, że zaraz potem wrócę na leczenie.

- Nie, Brett, nasza przychodnia nie zapisuje tego

typu środków. Twoja próba włamania była podwójnie bezsensowna, bo w ogóle nie mamy tutaj takich środków. Ale skieruję cię ponownie na leczenie i mam nadzieję, że tym razem okażesz więcej charakteru. Obiecujesz?

- Nie wiem, może - burknął, wstając z krzesła. - Gdzie jest ta pielęgniarka, która ma mi zabandażować rękę?

Victoria podała mu receptę na antybiotyk i wytłumaczyła, jak iść do pokoju zabiegowego. Na koniec dodała:

- I pamiętaj, że masz się zgłosić w dwa miejsca, najpierw na policję, a potem na leczenie odwykowe. Nie zapomnij!

Bez większej nadziei odprowadziła Bretta wzrokiem. Nie bardzo wierzyła, aby chłopak wrócił na; dobrą drogę. Chociaż kto wie, za pierwszym razem chyba rzeczywiście chciał się wyleczyć z nałogu. Wzywając następnego pacjenta, pomyślała jeszcze z mieszaniną lęku i podniecenia, że nazajutrz czekają kolacja u Connora, po czym skupiła się znowu na codziennej pracy.

Mieszkanie Connora mieściło się na parterze i stanowiło część dawnych stajni, przebudowanych na kilka osobnych lokali mieszkalnych z niewielkimi ogródkami pośrodku. Naciskając dzwonek, Victoria pomyślała, że nadawałoby się idealnie dla pani Gelevskiej i jej dzieci.

Connor powitał ją miłym uśmiechem.

- Pięknie wyglądasz - powiedział.

Victoria ostrzegawczo zmarszczyła brwi, po czym

usiadła na niewielkiej sofie i oficjalnym tonem oświadczyła:

- Zanim zapomnę, powinieneś wiedzieć, że recepty, które zgubiłam tydzień temu, odnalazły się w kieszeni młodego pacjenta. Miał mocno zainfekowaną ciętą ranę ręki, co było skutkiem rozbijania szyby w oknie.

- Świetnie, że się znalazły. Zawiadomiłaś policję?

- Zająłam się tym.

- No to w porządku. Napijesz się *chablis*?

- Bardzo chętnie.

Kiedy Connor zniknął w kuchni, Victoria wstała i przespacerowała się po pokoju. Na półce nad kominkiem stały oprawione w ramki fotografie. Jej uwagę przyciągnęło stojące w drugim rzędzie zdjęcie wychodzącej z kościoła pary nowożeńców. Bardzo piękna roześmiana blondynka spoglądała radośnie na świeżo poślubionego małżonka, na którego twarzy malował się wyraz szczęścia i dumy. Robili wrażenie idealnie dobranej pary. Co ich rozdzieliło?

Do pokoju wrócił Connor z butelką wina i dwoma kieliszkami, więc szybko odsunęła się od półki.

- Jak widzisz - powiedział, napełniając kieliszki - miejsca jest stanowczo za mało, żeby John i Betty mogli tu razem zamieszkać. A czy twoje poszukiwania domu przyniosły rezultat?

- Na razie nie. Wczoraj obejrzałam dwa domy, z których żaden mi nie odpowiadał. Ale mam jeszcze trochę czasu.

- A ja, wyobraź sobie, wysłałam wczoraj do ojca e-mail z pytaniem, czy nie wynająłby tego mieszkania - powiedział Connor.

- Naprawdę? I co on na to?

- Nie wiem, może złagodniał pod wpływem Betty, w każdym razie napisał, że czemu nie, zwłaszcza jeżeli czynsz będzie przyzwoity. Jak myślisz, czy pani Gelevska może otrzymać pomoc na opłacenie czynszu?

Victoria rozpromieniła się.

- Chyba tak! To wspaniała wiadomość!

- A nie przyszło ci do głowy, że po wyprowadzce pani Gelevskiej dom, w którym mieszka, mógłby ci odpowiadać? - zapytał Connor.

Victoria zrobiła wielkie oczy.

- Nie, o tym nie pomyślałam. - Zastanowiła się.

- Trzeba by zrobić kapitalny remont. Miejsce jest idealne, i ogród... Muszę się dowiedzieć, czy właściciel byłby gotów go sprzedać. - Znowu się zamysliła. - Boję się tylko, czy pani Gelevska nie pomyśli, że namówiłam ją do przeprowadzki, bo miałam w tym swój interes.

- Nie sądzę. Przecież sama rozumie, że nie może mieszkać na odludziu, z dala od centrum.

- Wiesz, to wspaniały pomysł - przyznała Victoria. W wyobraźni zaczęła już planować urządzenie nowego domu i ogrodu. Mogłaby na przykład powiększyć okna, aby móc w pełni podziwiać piękne widoki. - Jesteś genialny! Dziękuję, że mi to podsunąłeś - dodała, podnosząc na niego błyszczące wdzięcznością oczy.

Ucieszony tym, że wprowadził ją w dobry humor, Connor ponownie chciał napęłnić jej kieliszek. Kiedy się nad nią pochylał, Victoria w odruchu radości cmoknęła go w policzek.

- Podobno to miało być zakazane - mruknął, spoglądając na nią z lekkim rozbawieniem.

Victoria zmieszała się i spuściła oczy. Co jej przyszło do głowy? Znowu zachowała się jak idiotka.

Chcąc ukryć zażenowanie, powiedziała szybko:

- Muszę się jak najszybciej wyprowadzić z domu „Pod Cedrami”. Znadto przypomina mi dzieciństwo, lata dorastania, studia i w ogóle dawne czasy. Najwyższa pora znaleźć sobie własne miejsce na ziemi.

W kuchni zabrzączał dzwonek i Connor odstawił wino.

- Kolacja gotowa - oznajmił. - Usiądź przy stole, zaraz przyniosę jedzenie.

- Uhm, pachnie zachęcająco - odparła, siadając przy niewielkim stole w kącie pokoju.

Stał na nim bukietek frezji i dwie świece. Rozkładając na kolanach serwetkę, poczuła wzruszenie, że Connor zadał sobie dla niej tyle trudu.

Po chwili wrócił z półmiskiem spaghetti bolognese.

- Pani będzie łaskawa - powiedział, z szarmanckim ukłonem podsuwając jej półmisek.

- Wygląda wspaniale.

- I mam nadzieję, że będzie równie dobrze smakować. Jestem przeciwnikiem głodzenia się. Jedzenie powinno się spożywać z przyjemnością. Najlepiej w dobrym towarzystwie.

Przez kilka minut jedli w milczeniu, popijając danie białym winem. Z odtwarzacza CD płynęły przyciszone dźwięki neapolitańskiej piosenki miłosnej. W połączeniu z migotliwym światłem świec tworzyły intymną, niemal romantyczną atmosferę.

- Pytałeś mnie kiedyś, czy nie tęsknię za Austrią - odezwała się Victoria. - A tobie nie brakuje miejskiego życia w Glasgow? W porównaniu z nim Braithwaite musi się wydawać nudne.

- To prawda, bardzo lubiłem Glasgow - przyznał, napełniając na nowo kieliszki. - Ale moje ostatnie wspomnienia stamtąd nie należą do przyjemnych. Tym bardziej doceniam dzisiaj piękno i spokój wsi. Nie mówiąc już o tym - dodał z uśmiechem - że coraz bardziej lubię swoich nowych współpracowników.

Victoria dostrzegła w jego oczach błysk nieskrywanego pożądanego i szybko spuściła oczy. Wyobrażenia podsuwała jej obrazy samej siebie w ramionach Connora. Niemal czuła dotyk jego warg. Ilekroć spojrzał na nią, jej imaginacja natychmiast zaczynała ? działać na najwyższych obrotach.

Odłożyła powoli nóż i widelec. Jakże była niemądra, sądząc, iż w stałych kontaktach z Connorem potrafi trzymać emocje na wodzy, ukrywając bicie serca i słabość w nogach, ilekroć on się do niej zbliży, w nadziei, że odwzajemni kiedyś jej uczucie.

Nie, to byłoby nie do zniesienia, uznała. Nie chce tak żyć. Wystarczy, że w nieudanym małżeństwie zmarnowała pięć lat życia.

Wstała gwałtownie od stołu.

- Masz dosyć? - zapytał.

- Tak, mam dosyć - przytaknęła. - Ale nie mówię o kolacji, która była doskonała. Muszę ci coś wyznać.

- Tak? - W jego niebieskich oczach malował się wielki znak zapytania.

- Chyba nie powinnam myśleć o kupnie domu

w Braithwaite. Ani w ogóle o osiedleniu się tutaj na stałe. Będzie najlepiej, jeżeli... poszukam innej pracy, gdzieś, gdzie ty i ja nie będziemy się spotykać. Twarz mu się zmieniła.

- Chcesz odejść? Co ty opowiadasz?

Z trudem się powstrzymała, aby wprost nie wyznać, że boi się do reszty stracić dla niego głowę.

- Nasze wzajemne oczekiwania są na dłuższą metę nie do pogodzenia - powiedziała. - Wyjadę stąd, gdy tylko przychodnia znajdzie lekarza na moje miejsce.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Connor mierzył ją przez długą chwilę pełnym oburzenia spojrzeniem.

- Chcesz zostawić mnie na lodzie? Teraz, kiedy nasza praca zaczyna się układać? To w najwyższym stopniu nieodpowiedzialne! - wykrzyknął z gniewem, zrywając się z krzesła.

Victoria czuła się winna. Patrzyła na Connora, który chodził tam i powrotem po pokoju, nerwowo przeczesując włosy, i miała ochotę się rozpłakać. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo będzie za nim tęsknić, i jak strasznie będzie nie móc więcej zobaczyć mężczyzny, z którym pragnęłaby spędzić resztę życia. Co nie znaczy, dodała w myślach, iż zgodzi się być jedynie jego przelotną miłością.

- Kiedy przyszło ci to do głowy? - odezwał się, zatrzymując się na wprost niej.

Victoria przełknęła ślinę.

- Tamtego popołudnia, kiedy całowaliśmy się przy wodospadzie, zrozumiałam, że chyba znacysz dla mnie więcej niż ja dla ciebie.

Twarz mu złagodniała.

- To był piękny moment. Nigdy go nie zapomnę. Ale nie był na tyle ważny, byś dla niego zrezygnował z wolności, pomyślała ze smutkiem.

- Zastanów się jeszcze. Naprawdę chcesz wyjechać? - zapytał niemal błagalnym tonem.

- Tak - odparła twardo. - Podjęłam decyzję i jej nie zmienię.

Connor bezradnie pokręcił głową.

- Więc mamy się pożegnać? - zapytał. - Nie będziesz tęsknić?

- Oczywiście, że będę! - Po chwili dodała: - Podjęłam jeszcze jedną decyzję...

- Może ta pierwsza wystarczy na jeden wieczór - mruknął z lekką ironią.

Victoria podeszła do niego i, patrząc mu prosto w oczy, wyszeptwała:

- Mam do ciebie prośbę. Kochaj się ze mną. Ten jeden jedyny raz, na pożegnanie.

Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie.

- Mówisz serio? Sądziłem...

Położyła mu palec na ustach.

- Może jestem szalona, ale wiem, że jeśli tego nie zrobię, nigdy się nie dowiem, co mnie ominęło i jak to jest kochać się z mężczyzną, który naprawdę lubi kobiety. Bo myślę, że Andy tylko udawał, że coś do mnie czuje.

- Nic nie rozumiem. Najpierw mówisz, że nie chcesz mnie więcej widzieć, a zaraz potem chcesz się ze mną kochać.

- Bo tak jest. Proszę cię o coś w rodzaju pożegnalnego prezentu. - Ujęła jego twarz w dłonie. - Wiem, co robię.

- Na pewno?

Victoria uśmiechnęła się i wolno skinęła głową. Connor jeszcze chwilę wpatrywał się w nią z odcie-

niem niedowierzania, po czym przyciągnął ją do siebie i wyszeptał:

- Nadal nic nie rozumiem, ale skoro tak mówisz, to nie traćmy czasu. - Objął ją jeszcze mocniej i zaczął gorąco całować.

Poddając się jego pieścoci, Victoria czuła narastające podniecenie, któremu towarzyszyło uczucie ulgi. Nareszcie przestała sobie wmawiać, że pragnie jedynie ułożyć sobie z Connorem możliwie harmonijne stosunki w pracy. Kocha go i nic nie może na to poradzić, nawet jeżeli nie jest im pisana wspólna przyszłość.

- Straciliśmy go wystarczająco dużo - szepnęła, zabierając się do rozpinania guzików jego koszuli.

Connor zaśmiał się cicho, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Boże, jak ja o tym marzyłem - powiedział, kładąc ją na łóżku. - Więc pomóż mi, jeśli nie chcesz, żebym podarł na tobie ubranie.

Victoria z chichotem wyplątała się ze spodni, swetra i bielizny, po czym opadła na poduszkę i trochę mniej pewnym głosem szepnęła:

- Wiesz, Andy był jedynym, z którym... a i to było dawno temu. Nie wiem, czy...

Connor pochylił i złożył na jej ustach pocałunek.

- Nie bój się, będę bardzo delikatny. - Powiódł spojrzeniem po jej obnażonym ciele. - Jaka ty jesteś śliczna! - wyszeptał, po czym, delikatnie muskając jej okrągłości, wymruczał: - Nie rozumiem, dlaczego musieliśmy z tym tak długo zwlekać.

Victoria zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

- Na to, co najlepsze, warto czasami poczekać, nie uważasz?

- W takim razie przekonajmy się, co nas dotąd omijało.

Ich ciała splotyły się ze sobą w namiętym uścisku, a Victoria uświadomiła sobie, iż „pożegnalny” podarunek Connora na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Przenikające przez okienne zasłony promienie słońca wydobyły z mroku zarysy komody i nocnego stolika. Victoria otworzyła oczy i popatrzyła na śpiącego obok niej Connora. Wysunąwszy się ostrożnie z łóżka, pozbierała z podłogi części swego ubrania.

Co jej strześliło do głowy, żeby go poprosić o tę jedną wspólną noc? Ponownie popatrzyła na twarz śpiącego mężczyzny. A jednak dobrze zrobiła[^] pomyślała, wspominając z wdzięcznością całonocne, namiętne zmagania. Pełne, w każdym razie z jej strony, gorącej miłości i oddania. Choć i on był tak cudownie czuły, iż mogłaby niemal uwierzyć, że żywi wobec niej jakieś głębsze uczucie.

Nie rób sobie złudzeń, upomniała się w duchu. Wystarczy, że obdarzył cię bezcennym wspomnieniem, które na zawsze pozostanie w twoim sercu.

Nie mogła się nadziwić temu, ilu mieszkańców zebrało się na tyłach przechodni, aby wziąć udział w biegu przebiegających popierających ratowanie miejscowego szpitala. Jednakże zamiast radości, czuła rozpacz i smutek. Nie mogła sobie wyobrazić, jak zdoła dożyć do chwili wyjazdu z Braithwaite. Widać jest

jej przeznaczone stale skądś uciekać, by w nowym miejscu na nowo zaczynać życie.

Spojrzała ze smutkiem na Connora, który stał w pierwszej linii, ubrany w zielony kitel i maseczkę chirurga. Nigdy nie zapomni ich miłosnej nocy, niemniej musi stąd wyjechać. W przeciwnym razie żyła by bezpłodnymi nadziejami na zdobycie serca mężczyzny, który nie chce się angażować.

Dostrzegłszy, że Connor spogląda w jej stronę, szybko odwróciła oczy i podażyła przez tłum ku usiłującej zaprowadzić porządek Maggie.

Connor odprowadził Victorie wzrokiem, dopóki nie znikła w grupie biegaczy. Nie mógł się skupić na opowieści stojącego obok niego mężczyzny o tym, jak kupował sobie nowy samochód. Zamiast go słuchać, krążył myślami wokół Victorii, wspominając każde jej słowo i każdy gest, a zwłaszcza tę nieoczekiwaną cudowną noc, kiedy się kochali. Nigdy żadna kobieta, którą kiedykolwiek trzymał w ramionach, nie dała mu takich przeżyć. Victoria okazała się namiętną, wyzbytą zahamowań kochanką. Jakże inną niż jego była żona, pomyślał z goryczą. Carol traktowała seks utylitarnie - pozwalała się do siebie zbliżyć w nagrodę za dobre zachowanie. A tymczasem Victoria... Skąd przyszło jej do głowy, że musi koniecznie wyjechać?

Stający obok mężczyzna mocnym kuksańcem w bok wyrwał go z zamyślenia.

- No i powiedz, co byś zrobił na moim miejscu? Chciałem wybrać model ze skórzanym i siedzeniami, ale Glorii się nie podobały. Ach, te kobiety!

- Ach te kobiety! - z westchnieniem powtórzył Connor.

Rozległ się przenikliwy gwizdek i uczestnicy biegu zaczęli się ustawiać wzdłuż linii startu. Reporter z lokalnej gazety gorączkowo pstrykał zdjęcia po-przebieieranym za kłownów, księżniczki albo zwierzęta mieszkańcom. Victoria zobaczyła zmierzającą ku niej Janet Loxton. Kobieta popychała inwalidzki wózek, na którym siedział ojciec.

- Bardzo przepraszam, ale tata chciałby pani coś powiedzieć przed rozpoczęciem biegu - oznajmiła.

- Dowiaduję się - wtrącił starszy pan - że w tej maskaradzie chodzi o zebranie pieniędzy na ratowanie szpitala. Wobec tego chciałbym i ja dołożyć swoją cegiełkę, a ponieważ nie mogę biegać, postanowiłem podarować na aukcję jeden z moich obrazów.

- Naprawdę? To nadzwyczajne! Nie wiem, jak panu dziękować - zawołała Victoria.

- I nie trzeba - odburknął starszy pan. - Resztę załatwcie panie między sobą.

Pogodna i uśmiechnięta Janet w niczym nie przypominała zdenerwowanej, obrażonej na cały świat pacjentki, która wkroczyła niegdyś do gabinetu Victorii, domagając się recepty na środki nasenne.

- To ja nie wiem, jak pani dziękować za zorganizowanie pobytu taty w szpitalu - powiedziała. - Dzięki pani złapałam oddech, a ojciec też ode mnie odpoczął. Mam nadzieję, że obraz dobrze się sprzeda i trochę wam pomoże.

Victoria patrzyła z zadowoleniem na oddalającą się parę. Wszystko ułożyło się wręcz idealnie. A w dodatku

obraz pana Lamonta może przynieść ładnych parę tysięcy funtów.

Tymczasem Karen, przebrana w złoto-czarny strój gigantycznej pszczoły, wybiegła przed zgromadzonych na starcie zawodników i zawołała:

- Dla uniknięcia zderzeń i przepychanek rodziców biegnących z małymi dziećmi prosimy, aby nie startowali, dopóki nie ruszą pozostali biegacze. Za chwilę Maggie da gwizdkiem sygnał do startu.

- Jakim cudem udało się Maggie wykręcić od biegu? - mruknął pod nosem stojący obok Victorii Pete. Miał na głowie wielki smoczy łeb, a na ciele pokryty łuskami ciasny kostium. - Ledwo mogę się w tym ruszać, a co dopiero biec - westchnął i popatrzył z uznaniem na Victorie. - Pięknie ci w tym kostiumie nimfy z jeziora.

- Nic innego nie przyszło mi do głowy - odparła wymijająco.

- Wszyscy gotowi? Start! - rozległ się donośny okrzyk Maggie, a zaraz potem ogłuszający gwizd.

Pogoda nadzwyczaj dopisała. Dzień był słoneczny, nie za zimny, ale i nie za gorący. Connor biegł w pierwszej grupie, widoczny z daleka z racji swego wysokiego wzrostu. Kiedy główna grupa mijała chatę pani Gelevskiej, Victoria dostrzegła stojące przy furcie i machające do zawodników Evie i jej matkę. Obie uśmiechały się radośnie, być może ciesząc się bliską perspektywą przeprowadzki do nowego mieszkania w centrum miasteczka.

Kiedy zawodnicy wybiegli z lasu i zbliżali się do wodospadu, Victorii ścisnęło się serce na myśl o pocałunkach Connora i konieczności rozstania się z nim

na zawsze. Życie nie jest bajką, pomyślała, nasze marzenia nie zawsze się spełniają.

Chwilę później dostrzegła przed sobą Pete'a, który biegł pokracznie w swym niewygodnym stroju. Cudacznego obrazu dopełniał podskakujący mu na głowie przy każdym kroku łeb smoka. Victoria zrównała się z nim, pomachała mu i popędziła w dół stoku. Nieszczęsnym zbiegiem okoliczności, w momencie, gdy Pete odpowiadał na jej pozdrowienie, zabłąkany pies wbiegł mu wprost pod nogi, a pechowy pseudo-smok runął na ziemię i zaczął zjeżdżać w dół, w dodatku przygniatając sobą psa. Słyszając za sobą rozpaczliwy skowyt zwierzęcia, Victoria wyhamowała, a gdy się odwróciła, jej oczom ukazał się przekomiczny widok.

- Och, Pete! Nic ci się nie stało?

Nieszczęśnik z trudem podniósł się do siedzącej pozycji i spróbował poruszyć nogami.

- Boli mnie kostka. Możesz zdjąć ze mnie ten cholerny smoczy łeb?

Wokół nich zebrała się gromadka zaniepokojonych biegaczy, lecz Victoria rozpędziła ich, prosząc, by nie przerywali biegu. Wystarczy, jeśli ona zostanie przy poszkodowanym biedaku.

Miała przy sobie komórkę, więc w razie potrzeby mogła wezwać pomoc. Ukłękła na ziemi i pomogła Pete'owi zdjąć z głowy smoczą maskę, po czym obejrzała uszkodzoną kostkę, która puchła niemal w oczach.

- Boli jak cholera. Myślisz, że złamałem nogę?

- Nie wiem, trzeba zrobić prześwietlenie. Tak czy inaczej, nie możesz na nią stanąć - odparła Victoria.

- Co się stało? - zawołała Karen, która, niby wielka pszczoła, wyłoniła się z lasu.

- Sam jestem sobie winien - westchnął Pete. - Zagałęm się i nie zauważyłem psa, który wbiegł mi wprost pod nogi.

- Trzeba wezwać karetkę - oświadczyła Victoria, sięgając do kieszeni po komórkę.

Zanim jednak zdążyła wybrać numer, usłyszeli szum nadjeżdżającego samochodu. Auto zatrzymało się i wyskoczył z niego Connor.

- Widzę, że przyjechałem w samą porę - powiedział, pochylając się nad Pete'em. - O tym, że smokowi zdarzył się fatalny wypadek, powiedział mi jeden z zawodników, który tuż po mnie dobiegł do mety, więc postanowiłem zastąpić ambulans. Co mu jest?

- Moim zdaniem naderwał sobie więzadła. Ale dla pewności trzeba zrobić prześwietlenie - wyjaśniła Victoria.

- Chyba masz rację - przyznał Connor, obejrzawszy uszkodzoną kostkę. - No nic, damy sobie radę. Posadzę cię z tyłu i złożę przednie siedzenie, żebyś mógł wyciągnąć nogę. - Spojrzawszy na Victorie, dodał: - Byłoby dobrze, gdybyś usiadła z tyłu obok niego.

Victorii nie bardzo się uśmiechała jazda w tak bliskim sąsiedztwie utraconego kochanka, ale nie wypadało oponować. Connor zdążył tymczasem zjechać ze stoku możliwie najbliżej miejsca wypadku, po czym podniósł Pete'a i usadowił go w samochodzie.

- Miałem pomóc w ratowaniu szpitala, a nie korzystać z jego usług - mruknął zgębiony Pete.

Kiedy dojechali do szpitala, Victoria wbiegła do recepcji po wózek dla Pete'a, wywołując swoim strojem nimfy niemalą radość personelu i pacjentów. Potem Pete'a zabrano na prześwietlenie, a ona i Connor usiedli w poczekalni, czekając na wynik. Victoria czuła się nieswojo. Po raz pierwszy od tamtej nocy znajdowała się tak blisko Connora.

- Musimy tworzyć dziwaczną parę - zauważyła, aby przerwać niezręczne milczenie. - Lekarz w stroju chirurga siedzący obok nimfy.

On jednak najwidoczniej miał inne myśli, bo zapytał:

- Nadal chcesz wyjechać?

- Tak - odparła krótko.

- Nie rozumiem, dlaczego uparłaś się rzucić dobrą pracę w jednej z najpiękniejszych miejscowości w kraju. - Popatrzył na nią ze smutkiem. - A poza tym czy to, co zdarzyło się między nami, nic dla ciebie nie znaczy?

Victorii ścisnęło się serce. Co on może wiedzieć? Jak ma mu powiedzieć, że nie potrafi dalej pracować obok mężczyzny, który ani myśli o jakimkolwiek stałym związku?

- Oczywiście, że nigdy o tym nie zapomnę - rzekła łagodnie. - Czy muszę ci wszystko wyjaśniać do końca? Przecież wiem, że nie chcesz się wiązać. Chcesz być wolny. A ja jestem taką niemądrą kobietą, która, gdy raz się zakocha, pragnie czegoś więcej niż przelotnego romansu.

- To nie byłby przelotny romans - zaprotestował Connor. - Moglibyśmy...

W tym momencie w poczekalni pojawił się Pete.

Szedł o dwóch kulach, ale był wyraźnie rozpozodzony.

- Nic sobie nie złamałem - oznajmił. - Nie musieliście na mnie czekać. Mogłem zawałać taksówkę.

- Nie pleć głupstw - rzekła Victoria. - Zaraz cię zawieziemy do domu.

Po odwiezieniu Pete'a Victoria zrobiła im wszystkim herbatę. Gdy wychodzili, Pete wylewnie im dziękował, obiecując, że w poniedziałek zjawi się w pracy.

Kiedy Victoria i Connor wrócili do przychodni, biegacze kończyli raczyć się dostarczonymi przez wolontariuszy chłodzącymi napojami, herbatą i bułeczkami. Victoria weszła do biura, gdzie Maggie podliczała sprzedane bilety i sprawdzała listę uczestników.

- Hurra! Dochód z imprezy znacznie przekroczył oczekiwania - oświadczyła triumfalnie. - Nie licząc tego, co przyniesie aukcja obrazu pana Lamonta.

- To wspaniale. - Victoria popatrzyła na zegar. - Maggie, dosyć się napracowałaś, zmykaj do domu. Ja wszystko pozamykam i włączę alarm.

- Dzięki, Victorio. Do zobaczenia w poniedziałek.

Po wyjściu Maggie, Victoria zabrała się do robienia porządków. Sukces imprezy bardziej by ją radował, gdyby nie przygnębiająca perspektywa rychłego wyjazdu z Braithwaite.

- Przepraszam panią - usłyszała za sobą kobiecy głos. Naprzeciw recepcyjnej lady stała wysoka blondynka z dzieckiem na rękach. - Przepraszam, jeśli przeszkadzam, ale czy zastałam doktora Saundersa? Mam do niego pilną sprawę.

- Doktor Saunders poszedł już do domu. Normalnie w soboty po południu przychodzi jest zamknięta, dziś była wyjątkowo otwarta z powodu imprezy charytatywnej. Ale jeśli to pilna sprawa, ja też jestem lekarzem i chętnie panią przyjmę.

- Ach nie, to czysto prywatna sprawa. Nazywam się Carol Saunders, jestem żoną doktora Saundersa. Muszę się z nim koniecznie zobaczyć. Czy mogłaby mi pani podać jego adres? Gdzieś mi się zapodział.

- Podrzuciła w ramionach dziecko. - Lucy też chce się z nim zobaczyć, prawda, kochanie?

Victoria zamarła. Przez długą chwilę nie była w stanie wymówić słowa.

- Żona Connora? - wyjąkała wreszcie. - Nie wiedziałam...

- Że mieszkamy osobno? - z uśmiechem dokończyła za nią Carol. - Jesteśmy w separacji. Ale Connor błagał, żebym nie odchodziła i przyrzekał być na każde moje zawołanie, więc na pewno będzie zachwycony, że wróciłam. Na pewno opowiadał pani o Lucy, prawda?

- Uhm, tak... ale... - bąkała Victoria.

W stojącej przed nią kobiecie zdążyła rozpoznać pannę młodą ze zdjęcia, które parę dni temu widziała u Connora. Zdławionym głosem powiedziała:

- Miło mi panią poznać. Nazywam się Victoria Curtis. Doktor Saunders mieszka przy głównej ulicy, pod numerem jedenastym. Powinien być już w domu.

- Bardzo pani dziękuję. Ja i Con mamy wiele do obgadania - odparła Carol. Już miała odejść, ale przystanąła. - Czy byłaby pani tak miła i zadzwoniła do Connora, że zaraz u niego będę?

Po jej wyjściu Victoria opadła na krzesło, drżąc na całym ciele. Connor ją okłamał. Powiedział, że rozwiódł się z żoną, gdy tymczasem ze słów Carol wynika, że są tylko w separacji. A do tego nawet nie wspomniał o dziecku. I mówił, że zerwał z Carol wszelkie kontakty.

Wszystko to na dobrą sprawę nie powinno jej obchodzić, myślała ponuro. Ale gdyby powiedział, że nie jest wolny, trzymałaby się od niego z daleka. On jednak okazał się oszustem nie lepszym od Andy'ego.

Podniosła słuchawkę i wystukała jego numer.

- Mówi Victoria. Twoja żona była właśnie temu w przychodni. Razem z dzieckiem. Prosiła, żeby cię uprzedzić, że za chwilę cię odwiedzi. Podobno mała Lucy bardzo do ciebie tęskni - wyrecytowała, po czym rzuciła słuchawkę. Dopiero wtedy łzy strumieniem popłynęły jej z oczu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przyszedł Sam Tolly. Ledwo chodzi. Przyjmiesz go? - spytała Maggie, zaglądając do gabinetu.

Victoria niechętnie odłożyła na bok listy od kilku lekarzy zgłaszających chęć objęcia po niej posady.

- Dobrze, niech wejdzie - odparła z westchnieniem.

Sam Tolly był miejscowym trampem, mającym się dorywczych prac w okolicznych farmach. Victoria najchętniej poszłaby do domu, zwinęła się w kłębek na kanapie i dała upust łzom. Spędziła bezsenność na rozpamiętywaniu kłamstw Connora. Była do głębi rozżalona, a do tego wściekła na siebie, że po raz drugi dała się oszukać nieuczciwemu mężczyźnie.

Zbliżało się południe. Connor pewnie za moment opuści przychodnię, niemniej już rano znalazła na swoim biurku kartkę z wiadomością: „Musimy porozmawiać. Wpadnę do ciebie wieczorem. Connor”.

Jeśli sobie wyobraża, że zastanie ją w domu, to grubo się myli.

- Cześć pani doktorce! - zawołał Sam Tolly, wkraczając o kiju do gabinetu. Wionęło od niego dawno niemytym ciałem i nawozem.

- Co ci się stało, Sam? Spadłeś z tej swojej drabiny?

- Strzał prawie w dziesiątkę - zaśmiał się Sam.

- Pies zaczepił się smyczą o podstawę drabiny i nagle szarpnął, a ja runąłem na ziemię na kolana. Piekielnie spuchły. Wyglądają jak dwa balony.

- Usiądź i podciągnij spodnie, żebyś mogła je obejrzeć.

Sam z głośnym jękiem opadł na krzesło i podciągnął nogawki niebawem brudnych dżinsów. Trzeba będzie po jego wyjściu zdezynfekować krzesło, zanotowała w pamięci Victoria.

- Nie wygląda to najlepiej - mruknęła, obmacując opuchnięte, nabiegłe wodą kolana. - Muszę najpierw odciągnąć część płynu, a potem zapiszę ci antybiotyk o szerokim spektrum, żeby nie wdało się zakażenie.

- Że też dzisiaj wy daktory na wszystko macie lekarstwo - zadziwił się Sam, kręcąc z podziwem głową.

Szkoda tylko, że nie mamy lekarstwa na złamane serce, smętnie pomyślała Victoria, wyjmując z szafki paczkę strzykawek, wkładając rękawiczki i przygotowując środki dezynfekcyjne do przeprowadzenia zabiegu.

- No, gotowe - powiedziała po odciągnięciu nadmiaru płynu z obu kolan. - To powinno ci pomóc.

Sam podniósł się powoli i zrobił ostrożnie parę kroków.

- Faktycznie, chodzi mi się o wiele lepiej. - Popatrzył na Victorie. - A pani daktorka coś w marnym humorze. I wygląda też nietęgo. Błada, oczy podkrążone. Powiadają, że szewc bez butów chodzi. No to ja już pójdę. - To powiedziawszy, wymaszerował niepewnym krokiem z gabinetu.

Po jego wyjściu Victoria wyciągnęła puderniczkę

i przyjrzała się sobie. Rzeczywiście wygląda jak zjaw. Cholerny Saunders! -mruknęła, zatraskując puderniczkę.

Do gabinetu znowu zajrzała Maggie.

- Przyszedł Doug Simons, wiesz, ten agent od leku na drażliwość pęcherza. Czeka już pół godziny.

- O rany, na śmierć zapomniałam! - wykrzyknęła Victoria. - Poproś go zaraz.

- Coś marnie wyglądasz. Nie jesteś chora?

- Nic mi nie jest. Trochę boli mnie głowa.

Przez następnych kilka minut Victoria bezskutecznie usiłowała się skupić na kwiecistym przemówieniu młodego agenta zachwalającego reklamowany przez siebie produkt. Oprzytomniała dopiero, gdy powiedział:

- Musi pani przyznać, że wielką zaletę tego leku stanowi fakt, że wystarczy go przyjmować raz w tygodniu, bo tak wolno się uwalnia.

- Brzmi to interesująco - rzekła ostrożnie.

- W dodatku, o czym pani i doktor Saunders łąco będziecie mogli się przekonać, na dłuższą metę wydatnie obniża koszty leczenia.

- Na razie wiem tylko, że jest znacznie droższy niż lekarstwo, jakie stosowaliśmy do tej pory.

Młody agent już otwierał usta, by wystąpić z kolejną tyradą, kiedy drzwi gwałtownie się otworzyły i do gabinetu wpadł Connor. Nie zważając na obecność interesanta, podszedł do biurka i pochylając się nad Victorią, oświadczył:

- Zostałaś wprowadzona w błąd. Nie miałem pojęcia, że Carol wybiera się do Braithwaite i zamierza mnie odwiedzić.

Victoria w pierwszej chwili zaniemówiła. Raz z powodu zaskoczenia, jakim było nagłe wtargnięcie Connora, a po wtóre, ponieważ wyglądał chyba jeszcze atrakcyjniej niż zwykle. Szybko się jednak opanowała.

- Bardzo cię przepraszam, ale przeszkadzasz mi w ważnej rozmowie. A poza tym, jeśli chodzi o Carol, nie wierzę ani jednemu twojemu słowu.

- Musisz mi uwierzyć. Wieczorem wszystko ci wyjaśnię.

Victorii zrobiło się ze złości ciemno przed oczami.

- Mam dosyć twoich bajeczek - oświadczyła.

- A zresztą nic mnie to nie obchodzi, bo i tak wyjeżdżam.

- Victorio, wszystko, co mówiłem, to była prawda - zapewnił ją. - Od wieków jej nie widziałem. Nic nas nie łączy.

- A dziecko? A obietnice, że zawsze może na ciebie liczyć?

Connor bezradnym gestem przeczesał włosy.

- Och, nie dręcz mnie! Wieczorem wszystko ci wyjaśnię. - Odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

Doug Simons, który od paru minut kręcił się niepewnie, spoglądając z otwartymi ustami na parę kłócących się lekarzy, uniósł się na krześle.

- Przepraszam, jeśli przeszkadzam. Widzę, że to nieodpowiedni moment. Przyjadę innym razem...

- Nie, nie, przyszedł pan w samą porę - odparła Victoria, którą złość na Connora napełniła nową energią. - Jeśli jest pan tak dobry, proszę jeszcze raz przedstawić główne punkty swojej oferty, a potem

zjemy razem wspaniałe sandwicze, które na pewno przyniósł pan ze sobą.

Przeszła przez pokój i wyjrzała za okno. Na parkingu przychodni stała Carol z dzieckiem w wózku.

- Ciekawe, jak będzie się z tego tłumaczył - burknęła pod nosem.

- Słucham? - zapytał uprzejmie Doug.

- Nie, nic. Mówiłam do siebie. - Z powrotem usiadła za biurkiem. - Proszę mówić, zamieniam się w słuch.

Bywają dni, które ciągną się w nieskończoność. Kiedy wreszcie późnym popołudniem Victoria usiadła na kanapie przed kominkiem, czuła się jak po przebiegnięciu maratonu. I było jej nieskończenie smutno. Connor wprawdzie nigdy jej niczego nie obiecywał, ale stworzył pozory, że jest człowiekiem wolnym, bez żadnych rodzinnych zobowiązań.

W obecnym stanie nie czuła się na siłach stawić mu czoła, więc mimo zmęczenia musi wstać i wyjść z domu. Nagle leżący u jej stóp Buttons nastawił uszu i zaszczekał, po czym ktoś zadzwonił do drzwi. Po drugim dzwonku poderwała się, pobięła do przedpokoju i gwałtownie otworzyła drzwi.

- Mówiłam, żebyś nie... - Urwała, widząc stojącego za progiem Pete'a. - Och, przepraszam, myślałam, że to ktoś inny. Proszę, wejdz. Jak twoja noga?

- Znacznie lepiej, ale oczywiście nie mogę jeszcze na niej stawać - odparł, też lekko zmieszany, wchodząc o kulach do pokoju. - Nie wiem, co powiesz na moją propozycję, ale pamiętasz, jak mówiłem, że mam bilety na wspaniały koncert w York?

Może być ze mną pojechała? Przepraszam, że tak w ostatniej chwili, ale miałem jechać z bratem, który musiał niespodziewanie zostać dłużej w pracy.

Wiem, że to trochę niezręczne...

- Wcale nie - uśmiechnęła się Victoria.

Pete'a widywała do tej pory tylko w pracy. Oprócz jednej wizyty w jego domu, po tym, jak ona i Connor odwieźli go po wypadku, nie utrzymywali ze sobą kontaktów towarzyskich. Ale jeżeli pojedzie z nim na koncert, to Connor nie zastanie jej w domu.

- Wiesz co? Bardzo chętnie - odparła z nagłym entuzjazmem. - Wezmę tylko płaszcz.

Kiedy szli do samochodu, przed dom zajechało drugie auto. Wyskoczył z niego Connor, który na widok Victorii z Pete'em nagle się zatrzymał.

- Cześć, Connor! - powitał go Pete. - Zostawiłeś coś w przychodni?

- Nie, chciałem porozmawiać z Victoria.

- Niestety to niemożliwe, bo właśnie jedziemy na koncert do Yorku - lekkim tonem poinformowała go Victoria. - Może ja poprowadzę? - zapytała, zwracając się do Pete'a.

- Dzięki. Będę ci wdzięczny. - Pete rzucił jej kluczyki. - Do jutra, Connor!

Ruszając sprzed domu, Victoria zobaczyła w tylnym lusterku znieruchomiącego na podjeździe Connora, który z ponurą miną odprowadzał wzrokiem oddalające się auto.

Patrzył za nimi z uczuciem bezradności. Nigdy nie przekona Victorii, że z Carol nic go już nie łączy. Wprawdzie do ostatniej chwili starał się ratować

swoje małżeństwo, ale ostatecznie to Carol rzuciła go dla innego. Potraktowała go jak służącego, który przestał być potrzebny. A teraz, kiedy sprawy z nowym kochankiem potoczyły się nie po jej myśli, postanowiła schronić się w ramionach odrzuconego męża.

Kopnął ze złością leżący na ścieżce kamień i wszedł do samochodu. Na początku miał do Victorii poważne zastrzeżenia. Była wymagająca i w każdej sprawie upierała się przy swoim zdaniu. Wydawało mu się, że pod wieloma względami przypomina Carol. Dopiero z czasem przekonał się, jak bardzo się od niej różni. A teraz nie mógł sobie bez niej wyobrazić życia.

Gwałtownie przekręcił kluczyk w stacyjce. Nie pozwoli Victorii tak łatwo odejść. Wolność od zobowiązań nagle przestała mu się wydawać aż tak atrakcyjna.

Victoria starała się dobrze się bawić. Pete był miłym, chociaż trochę nudnym towarzyszem. Po koncercie zaprosił ją do włoskiej knajpki na pizzę i lody i podczas kolacji opowiedział jej o swoim trudnym dzieciństwie. Kiedy jednak wrócili do Braithwaite, czuła się zbyt zmęczona, aby zaprosić go na kawę.

- Bardzo ci dziękuję za przemiły wieczór - powiedziała, wysiadając. - Na pewno możesz sam prowadzić?

- Na pewno. - Popatrzył na nią. - To ja ci dziękuję. A może w przyszłym tygodniu dasz się zaprosić do kina?

Victoria zmieszala się. Nie przyszło jej do głowy, że zaproszenie na koncert może oznaczać coś więcej niż przyjacielską przysługę. I nie chciała się przyznawać do zamiaru rychłego wyjazdu.

- Chętnie, ale nie w najbliższym czasie - odparła z uśmiechem. - Teraz muszę sobie przede wszystkim poszukać nowego mieszkania.

- A prawda, pewnie chcesz się wyprowadzić przed powrotem matki. Ale daj znać, jak tylko załatwisz swoje sprawy, dobrze? No to na razie, do zobaczenia na jutrzejszym zebraniu.

Uszczęśliwiony Pete pomachał jej na odjeźdźnym, a Victoria podeszła do drzwi z przykrym uczuciem, że być może dała mu jakieś złudne nadzieje. Pete jest wprawdzie bardzo sympatyczny, ale nie budził w niej gorętszych uczuć. Czyja kiedykolwiek trafię na właściwego mężczyznę? - westchnęła w duchu, przekręcając klucz w zamku.

Na porannej naradzie usiadła możliwie jak najdalej od Connora i starała się nie patrzeć w jego stronę.

- Naprawdę dobrze się wczoraj bawiłaś? Bo ja wspaniale - odezwał się siedzący obok Pete.

- Ja też. Koncert bardzo mi się podobał - odparła z nieco sztucznym, uprzejmym uśmiechem.

- Czy mogę prosić o ciszę? - zirytowanym tonem wtrącił Connor, rzucając im groźne spojrzenie. - Mamy dzisiaj kilka ważnych spraw do omówienia.

- No właśnie - podchwycił Pete. - Pierwsze to ustalenie okresowych wizyt domowych. Karen i kilka pielęgniarek z okolicznych przychodni już się organi-

żują. Trzeba się zastanowić, czy projekt nie będzie zbyt kosztowny.

- Ale na dłuższą metę przyniesie oszczędności, bo pozwoli zapobiegać poważniejszym problemom zdrowotnym - zwróciła mu uwagę Karen.

Porządek zebrania był długi, a każdy punkt wywoływał ożywioną dyskusję. Connor prawie nie zabierał głosu, włączając się dopiero, by gorąco poprzeć projekt założenia w przychodni pracowni fizjoterapeutyecznej.

Victoria była innego zdania.

- Boję się, że pracownia pochłonie za dużo pieniędzy - oświadczyła. - Szpital Świętej Hildy znajduje się stosunkowo blisko przychodni. Myślę, że te same pieniądze można by wydać na pilniejsze cele.

- Na przykład jakie? - ostrym tonem zapytał Connor. - Moim zdaniem powinniśmy się starać poszerzać zakres oferowanych usług.

Kiedy jest zły, robi się jeszcze bardziej pociągający, pomyślała Victoria. Oczy mu pociemniały, a jego przystojna twarz przybrała nieprzejednany wyraz. Jaki on właściwie jest? - zadała sobie pytanie.

Była dotąd przekonana, że potrafi być twardy i porwoczy, ale na pewno nie jest nieuczciwy. Nadal dręczyło ją pytanie, co właściwie spowodowało Carol do Braithwaite. Czy Connor wiedział o istnieniu dziecka? A może pojawienie się córeczki było dla niego niespodzianką?

Kiedy Maggie podała kawę i herbatniki, a Karen omawiała nowy rodzaj bandaży, Connor znowu wyłączył się z dyskusji. Siedział w milczeniu, obserwując Victorie. Czy to możliwe, że nie dalej jak kilka

dni temu trzymał ją w ramionach i przez całą noc namiętnie się kochali? - myślał z rozpaczą w sercu. A dziś co? Zachowują się wobec siebie jak obcy ludzie.

Wszystko z winy Carol, która swoim zwyczajem musiała wszystko zniszczyć, pojawiając się akurat w momencie, kiedy zaczynał sobie uświadamiać, jak bardzo zależy mu na Victorii. Zacisnął palce na trzymanym w rękach ołówku, który z trzaskiem pękł.

Victoria podniosła wzrok i ich oczy spotkały się na moment. Connor wstał nagle z krzesła.

- Muszę wyjść - powiedział. - W szpitalu czeka na mnie pacjent.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gwałtownie spadła temperatura i powiał zimny wiatr. Victoria otuliła się płaszczem i popatrzyła ze smutkiem na ołowiane niebo. Pogoda najwidoczniej dostosowała się do jej nastroju. Zebranie, podczas którego między nią a Connorem panował trudny do zniesienia stan napięcia, odbyło się wczoraj, a dziś rano znalazła w domowej skrzynce pocztowej kartkę, na której pisał: „Musimy ustalić datę Twojego wyjazdu i omówić kwestię zastępstwa. Tak nie może dłużej trwać. Przyjdę zaraz po pracy. C”.

- Idę prosto do siebie - powiedziała do siedzącej w recepcji Maggie.

- Przynieść ci kawy?

- Byłoby cudownie.

Maggie nalała kawę i weszła za Victoria do jej gabinetu.

- Na pewno nie jesteś chora? Wyglądasz jeszcze gorzej niż wczoraj na zebraniu - rzekła z troską.

- Nie, Maggie, nie jestem chora, mam tylko pewien osobisty problem, z którym muszę sobie poradzić - odparła, wzruszona jej zainteresowaniem Victoria.

- Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Czy Maggie czegoś się domyśla? Tak czy inaczej, dobrze jest mieć poczucie, że ma się w pobliżu życzy-

liwą duszę, pomyślała Victoria. Wziąwszy głęboki oddech, nacisnęła dzwonek i po chwili do gabinetu wkroczył pięcioletni Harry Tate ze swą mamą w bardzo zaawansowanej ciąży.

- Witaj, Harry! Gdzie się podział twój wspaniały strój Supermana?

- Mama włożyła go do pralki i zafarbował się na czarno - odparł z zabawnym uśmiechem szczerbaty malec. - Reszta prania też.

- Przez tę ciążę straciłam chyba resztki rozumu - westchnęła Jane Tate, opadając ciężko na najbliższe krzesło. - Ciągłe robię jakieś głupstwa.

- No, ale już niedługo. A jak się poza tym czujesz?

- Jestem stale zmęczona, a do tego często chwytają mnie bóle. Wprawdzie zaraz ustępują, ale boję się, że jak tak dalej pójdzie, to w krytycznym momencie nie zdążę do szpitala - odparła Jane.

- Nie denerwuj się, masz jeszcze prawie trzy tygodnie. A teraz poprosimy Harry'ego, żeby zajrzał do pudełka z zabawkami, a ja sprawdzę ułożenie płodu.

Jane doczłapała się do łóżka, ale w chwili, gdy miała się na nie wdrapać, znieruchomiała i wydała głuchy jęk.

- O nie! To niemożliwe! Odchodzą mi wody! - Obie spojrzały w dół i zobaczyły zbierającą się na podłodze wokół nóg Jane kałużę. Na szczęście zajęty wybieraniem z pudła samochodzików Harry niczego nie zauważył. - Tym razem naprawdę się zaczęło.

- Wszystko będzie dobrze - z udanym spokojem zapewniła ją Victoria, chociaż na myśl o porodzie w przychodni zrobiło jej się sucho w gardle. - Pomogę ci wejść na łóżko i wezwę karetkę.

Wdrapując się na łóżko, Jane znowu jęknęła.

- Zaczęły się skurcze - wyszeptała, kiedy ból złągodniał.

Tym razem mały Harry oderwał się od zabawek i patrzył na mamę rozszerzonymi z przestachu oczkami.

- Nie bój się Harry, mamie nic się nie stało - uspokoiła go Victoria. - Ale zanim podam jej lekarstwo, pójdziemy do Maggie, a ona zaprowadzi cię nad staw za przychodnią, żebyś sobie popatrzył na kaczkę. Dobrze?

Zdecydowanym ruchem wzięła go za rączkę i wyprowadziła z gabinetu.

- Przepraszam, Maggie, ale musisz mi pomóc - zwróciła się do recepcjonistki zatopionej w rozmowie z jedną z pacjentek. - Pozwól na chwilę.

- Co się stało?

- Zajmij się Harrym, najlepiej zaprowadź go nad staw. - Zniżając głos do szeptu, dodała: - Jego matka zaczęła rodzić. Trudno powiedzieć, jak długo to potrwa.

- Jasne. Lucy może mnie zastąpić. - Bystra Maggie błyskawicznie pojęła, co trzeba robić. Wyszła zza lady, uśmiechając się do małego. - Co powiesz na to, żeby wziąć kawałek chleba i nakarmić kaczkę? - spytała.

- A co z mamą?

- Mama musi chwilę odpocząć. A my tymczasem nakarmimy kaczkę, dobrze?

Mały skinął główką i dał się wyprowadzić. Kiedy zniknęli za drzwiami, Victoria podniosła słuchawkę.

- Pozwól, że ja wezwę ambulans, a ty wracaj do Jane - usłyszała za plecami głos Connora.

Odwróciła się i odetchnęła z ulgą. Wszystkie jej

pretensje do niego rozwiały się jak dym. W tej chwili nic się nie liczyło poza dobrem Jane, a obecność drugiego lekarza dodała jej pewności siebie.

- Dzięki, Connor - powiedziała. - A potem przyjdź mi pomóc. Od dawna nie odbierałam porodu, a nie wiadomo, ile czasu upłynie, zanim przyjedzie karetka.

- Bądź spokojna, zaraz przyjdę - zapewnił ją. - I postaram się zawiadomić męża. Na pewno mamy gdzieś w papierach jego telefon.

Z pokoju zabiegowego wyjrzała Karen i popatrzyła na Victorie pytającym wzrokiem.

- Karen, jesteś mi potrzebna. Jane Tate zaczęła rodzić. Ale najpierw uprzedź pacjentów, że na przyjęcie będą musieli poczekać.

- Jasne. Poród w przychodni? A to dopiero!

Jane przewracała się niespokojnie na łóżku. Na widok Victorii wyszeptała:

- Czuję, że niedługo urodzę. Co z Harrym?

- Nie martw się, jest pod opieką Maggie. A doktor Saunders zaraz zawiadomi twojego męża - powiedziała. Zwracając się do Karen, która chwilę po niej weszła do gabinetu, dodała: - Pomóż Jane rozebrać się i podłóż ręczniki, a ja tymczasem umyję ręce. Trzeba sprawdzić, na jakim jesteśmy etapie.

Do pokoju wszedł Connor.

- Cześć, Jane, jak się miewasz? - zapytał.

- Och! - krzyknęła rodząca, wyginając się w łuk - Mam następny skurcz. Pomóżcie mi!

- Nie bój się, Jane, jesteśmy przy tobie. - Victoria wzięła ją za rękę. - Świetnie sobie radzisz. Skurcze

następują regularnie, co kilka minut. Twojemu ma-
leństwu bardzo się spieszy. - Zerkając na Connora
i Karen, szepnęła: - Gotowe się pojawić przed przy-
jazdem ambulansu. Connor, czy możesz mi podać
aparat dopplerowski? Kiedy skończy się skurcz, po-
winniśmy posłuchać, jak pracuje serce płodu.

Connor szybko podał jej aparat i po chwili usły-
szeli rytmiczne stukanie małego serduszka, którego
dźwięk nawet na twarzy udręczonej położnicy wy-
wołał czuły uśmiech.

- Brzmi bardzo dobrze, jest mocne i regularne
- oznajmił Connor. Poszedł umyć ręce, a następnie
włożył rękawiczki. - Pozwolisz, że zbadam, jak spra-
wy postępują? - zapytał Victorie, a ona skinęła głó-
wą. Przemknęło jej przez myśl, że w pierwszych
dniach wspólnej pracy zrobiłby to samo, nie pytając
jej o zgodę. - Wszystko odbywa się jak w podręcz-
niku - rzekł z zadowoloną miną. - Świetnie ci idzie,
Jane. Widać już główkę. Będzie blondas. Albo blon-
dynka. Dobra nasza, Jane, najgorsze masz już za
sobą.

Victoria z wdzięcznością popatrzyła na Connora.
Jego pełne życzliwej troski podejście do rodzącej ko-
biety, szybkość reakcji i opanowanie dodały wszyst-
kim otuchy, tworząc w nietypowej sytuacji miłą
i spokojną atmosferę. Tymczasem Jane znowu krzyk-
nęła i kurczowo zacisnęła palce na ręce Victorii.

- Znow się zaczyna... Och! Zaraz się urodzi.
Karen trzymała Jane za drugą rękę, a Connor spo-
kojnym tonem dawał jej wskazówki.

- Świetnie! Spisujesz się na medal! - wykrzykiwali
na zmianę, podczas gdy Jane posłusznie wykonywała

polecenia, całkowicie teraz skoncentrowana na trudnym zadaniu wydania dziecka na świat. Nagle głośno stęknęła i na wyciągnięte dłonie Connora wysliznęło się nowo narodzone niemowlę.

- Witaj, mała - powiedział, podnosząc dziecko w górę. - Jane, przyjmij moje gratulacje. Masz córeczkę.

Małeństwo głośnym wrzaskiem potwierdziło jego słowa. Victoria i Karen popatrzyły na siebie, ocierając łzy wzruszenia.

- No, no, masz panienko zdrowe płuca - pochwalił Connor. Victoria spojrzała na niego i ku swemu najwyższemu zaskoczeniu stwierdziła, że i on ma łzy w oczach. - My też dobrze się spisaliśmy jako zespół.

- Wiesz, jak nazwiesz swoją córeczkę? - zapytała Victoria, pochylając się nad Jane.

- Oczywiście - uśmiechnęła się Jane. - Będzie się nazywała Victoria Karen. No i Connor na trzecie,

Wszyscy się roześmiali, a Victoria rzekła:

- To dla nas zaszczyt. Będzie naszą specjalną pacjentką. - Pochyliła się i zaczęła ostrożnie naciskać brzuch Jane. - To pomoże wyjść łożysku. A zaraz potem będziesz mogła przytulić córeczkę.

Kiedy było po wszystkim, Karen oświadczyła, że idzie przekazać oczekującym pacjentom radosną wiadomość. Po paru chwilach w poczekalni rozległy się głośne wiwaty.

Niedługo potem ktoś gwałtownie zapukał do drzwi i na progu stanął zdyszany mężczyzna.

- Czyżbym się spóźnił? - wykrzyknął.

- Uhm. Naszej córeczce okropnie się spieszyło - wesoło odparła Jane.

- To dziewczynka? - zawołał ucieszony pan Tate. Podszedł do żony i uściskał ją. - Dzięki, kochanie. Boże, jaka ona śliczna! - Delikatnie wziął maleństwo na ręce i spoglądając z uśmiechem na lekarzy, zauważył: - Może to pierwsza kobieta w mojej rodzinie, która nie będzie się spóźniać.

Wreszcie przyjechał oczekiwany ambulans, który zabrał Jane i dziecko do szpitala. John z Harrym pojechali za nimi samochodem.

- Co za początek tygodnia! - ze śmiechem zauważył Connor, wracając z Victorią z parkingu do przychodni.

- Było mnóstwo emocji, ale pięknie się skończyło. Także dzięki tobie. Dobrze jest czuć wsparcie drugiego lekarza - odparła.

- Nawet z mojej strony? - Zadumał się na chwilę, po czym powiedział: - Pomoc w przyjściu na świat zdrowego dziecka to najcudowniejszy moment w praktyce lekarza.

W duszy Victorii walczyły ze sobą sprzeczne uczucia. Jak może nie kochać go za to, co powiedział o narodzinach dziecka? I za to, jak się zachował podczas niespodziewanego porodu? Czy to naprawdę ten sam człowiek, który tak podle ją okłamywał? Podniosła na niego oczy.

- Connor, dlaczego mnie oszukiwałeś? - zapytała.

Connor wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie oszukiwałem cię. Od czasu rozvodu nie utrzymywałem z Carol kontaktu - odparł.

- Ona mówiła co innego. Uważa, że jest nadal

twoją żoną i powołuje się na dane jej przyrzeczenie, że zawsze może na ciebie liczyć.

- Tak było, dopóki faktycznie była moją żoną. Bo zależało mi na ratowaniu naszego małżeństwa. Ale to ona w końcu zażądała rozwodu, żeby móc się związać z innym.

- Sama już nie wiem, komu wierzyć - bezradnie westchnęła Victoria, mając wciąż w pamięci obraz Carol z dzieckiem na rękach.

- Skoro po kilku tygodniach wspólnej pracy nie jesteś pewna, czy możesz mi wierzyć, to chyba rzeczywiście powinniśmy się rozstać - zachnął się Connor. - Potępiasz mnie na podstawie paru słów kobiety, o której nic nie wiesz, którą po raz pierwszy zobaczyłaś na oczy.

- A co, twoim zdaniem, miałam sobie pomyśleć?

- Zamiast wyciągać pochopne wnioski, mogłaś zwrócić się do mnie i zażądać wyjaśnienia. - Pochylił się, kładąc jej ręce na ramionach. Był tak blisko i patrzył jej w oczy tak samo jak parę dni temu, kiedy się kochali. Tyle że tym razem dalszy ciąg był, rzecz jasna, wykluczony. - Victorio, nie opuszczaj mnie - szepnął błagalnie. - Zostań ze mną.

Po jego ostatnich słowach zapadło ciężkie milczenie. Nagle z interkomu ozwał się głos Maggie:

- Przepraszam, moi drodzy, ale w poczekalni siedzi tłum zniecierpliwionych pacjentów.

Connor odwrócił się i wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Victoria z trudem dotrwała do końca dnia. Po wyjściu Connora uświadomiła sobie, że kocha go bez

względu na to, co się wydarzyło i oddałaby wszystko, by móc mu o tym powiedzieć. Niemniej on ma dziecko i była żonę, która mimo rozwodu chce do niego wrócić.

Szykując się do wyjścia, podjęła mocne postanowienie: zanim wyjedzie, musi z Connorem porozmawiać. Nie może dalej żyć w niepewności, gubiąc się w domysłach. Zadzwonili do niego i powie, że jest gotowa go wysłuchać.

Na dworze prószyl śnieg, a gdy wyszła na podjazd, na parkingu obok dostrzegła sylwetki dwóch osób; jedną był niewątpliwie Connor, w drugiej zaś rozpoznała Carol. Kobieta mówiła podniesionym głosem:

- Nie możesz mnie teraz zostawić! Mam małe dziecko i potrzebuję wsparcia. Może ja też nie jestem bez winy, ale to ty przysięgałeś, że nigdy nie przestaniesz mnie kochać!

Connor powiedział coś, czego Victoria nie dosłyszała, widziała tylko, że otwiera drzwi samochodu i oboje do niego wsiadają. Samochód odjechał.

Ona ma rację, myślała Victoria, wlokąc się z ciężkim sercem do domu. Mimo rozwodu Connor ma obowiązek zatroszczyć się o byłą żonę i ich wspólne dziecko. Nawet gdyby się powtórnie ożenił, musiałby w pierwszym rzędzie myśleć o córce. A to oznacza powrót do Glasgow, aby być blisko niej.

Tak to jej postanowienie rozmówienia się z Connorem legło w gruzach. Zaraz po wejściu do domu zobaczyła mrugające światelko automatycznej sekretarki. Nacisnęła guzik, by odsłuchać wiadomość.

- To ja, kochanie - usłyszała głos matki. - Wracamy z Johnem pod koniec tygodnia. Mam nadzieję, że

polubiłaś pracę w przychodni. Zadzwoń jutro, żeby ci podać dokładną datę i godzinę naszego przyjazdu. Victoria nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Dla mamy powrót będzie na pewno radosny, ale córka, która wyjdzie jej na spotkanie, bynajmniej nie będzie wesoła. Życie wydało się nagle rozpaczliwie smutne. Opadła na kanapę i dała upust łzom. Płakała tak głośno, że gdyby nie szczekanie, nie usłyszałyby dzwonnka do drzwi. Szybko wstała z kanapy i osuszyła oczy.

- Już idę -zawołała, zerkając do lustra. Wyglądała okropnie, niespodziewany gość może się przerazić. Otworzyła drzwi. Za progiem stał Connor.

- Czy mogę wejść? - zapytał, patrząc na jej zapłakaną twarz. - Pozwól mi się wytłumaczyć.

Przez chwilę stała jak sparaliżowana, nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu wyszeptała:

- Po co przyszedłeś? Widziałam was na parkingu, kiedy wychodziłam z przychodni i...

- To musiałaś słyszeć, jak się na mnie wydzierała - przerwał jej gwałtownie, przekraczając próg i przyciągając ją do siebie. - Niech to wszystko diabli, dosyć mam niedopowiedzeń i uników. Czy mamy sobie oboje rujnować życie, ponieważ moja była żona chce do mnie wrócić, bo uznała, że mogę jej zapewnić lepsze życie niż ojciec jej dziecka?

- Jak to „ojciec jej dziecka”? Byłam przekonana, że to twój e dziecko.

- A widzisz, oto najlepszy dowód, jak niedobrze jest pochopnie wyciągać wnioski - zauważył, wchodząc do pokoju i sadzając Victorie obok siebie na kanapie. - Może od początku powinienem był ci wy-

jaśnie, jak wyglądało moje małżeństwo, i dlaczego rozwiodłem się z Carol.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Bo przez długi czas nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mi na tobie zależy. Że, krótko mówiąc, zakochałem się w tobie - odparł, spoglądając na nią z czułym, choć zaprawionym smutkiem uśmiechem.

- Kto w takim razie jest ojcem Lucy?

Connor odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

- Szef Carol z redakcji, w której pracuje. Nasze małżeństwo było dla niej głębokim rozczarowaniem. Liczyła na to, że jako żona lekarza będzie prowadziła bujne życie towarzyskie, co jest jedynym zajęciem, jakie naprawdę lubi, a tymczasem okazało się, że jej mąż pracuje całymi dniami i nie ma czasu ani ochoty na codzienne wieczorne rozrywki.

- I dlatego wasze małżeństwo się rozpadło? - zdziwiła się Victoria.

- Nie tylko. Ostatecznym powodem było to, że nie chciała mieć dzieci.

- Tak? A ja miałam wrażenie, że to ty nie miałeś na nie ochoty.

- Wręcz przeciwnie - odparł. - Ja marzyłem o dzieciach. To ona uważała, że dziecko przeszkodzi jej w zrobieniu kariery.

- Więc jak to się stało, że w końcu zaszła w ciążę?

- Straciła głowę dla swego szefa. To bardzo znany człowiek o ogromnych wpływach, strasznie jej imponował. Jest wprawdzie żonaty, ale Carol miała nadzieję, że jeśli zajdzie z nim ciążę, on rzuci żonę i się z nią ożeni. Zwłaszcza że nie ma dzieci. Ale jej rachuby spełzyły na niczym, bo nie zdecydował się na rozwód.

Victoria pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Zaszła w ciążę, żeby go usidlić? Co za głupota. A kiedy ją zawiódł, postanowiła wrócić do ciebie?

Connor zaśmiał się smętnie.

- Kiedy powiedziała, że chce rozwodu, nie miałem pojęcia, że spodziewa się dziecka. Zresztą nasze małżeństwo już od pewnego czasu było pod pewnymi względami fikcją. Każde z nas żyło swoimi sprawami, często jedno wracało do domu, kiedy drugie już spało. Niemniej żądanie rozwodu było dla mnie szokiem. Jak zwykle w takich przypadkach bywa, ja też na pewno nie byłem bez winy.

- Doskonale cię rozumiem - powiedziała.

- Kiedy jednak dowiedziałem się, że ma romans, wiedziałem, że to koniec. Nie chciałem jej więcej znać.

- Objął Victorie. - Zresztą dziś i tak już na to za późno.

- Na co za późno? - zapytała.

- Na to, żeby wrócić do Carol. Bo widzisz - musnął palcem jej policzek - jest ktoś, z kim pragnę spędzić resztę życia.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- A to, że doznałem olśnienia i zrozumiałem, że wolność, na której tak bardzo mi zależało, ma sens tylko wtedy, kiedy można ją dzielić z ukochaną osobą

- odparł, ujmując jej twarz w dłonie. - Ty jesteś tą osobą, z którą chciałbym dzielić życie.

Wywinęła się z jego rąk. Nadal nie wierzyła własnemu szczęściu.

- Kiedy zmieniłeś zdanie? Jeszcze tydzień temu chodziło ci tylko o przelotny romans.

Connor roześmiał się.

- Nie kiedy, ale po czym. Odpowiedź brzmi: po tym, jak mnie uwiodłaś - odparł, śmiejąc się wesoło.

- Nie zauważyłam, żebyś się opierał - odparła z godnością.

- Kto by ci się oparł? Ale dopiero rano po obudzeniu zdałem sobie sprawę, jak potwornie puste stałoby się moje życie, gdybym nie miał cię nigdy więcej zobaczyć. A kiedy odjeżdżałaś z Pete'em na koncert, dopadła mnie straszna zazdrość. Wtedy pojąłem, jak bardzo cię kocham. Chcę się z tobą ożenić. - Popatrzył na nią, a ona dostrzegła w jego oczach łzy. - Nie odpychaj mnie, najdroższa. Byłem głupi, ale zrozumiałem swój błąd. Możemy być szczęśliwi.

Victorie ogarnęła niewyobrażalna radość.

- Och, Connor, tak cię kocham. Nie umiem powiedzieć, jak bardzo - wyznała. - Przepraszam za to, że zamiast cię wysłuchać, z góry uznałam, że Lucy jest twoją córką.

- A więc przyznajesz, że byłaś wobec mnie niesprawiedliwa?

- Przyznaję.

- A czy wyjdiesz za mnie?

- Kiedy tylko zechcesz.

Przepełnieni szczęściem przez długą chwilę patrzyli sobie zachłannie w oczy, nic nie mówiąc.

- Wypadałoby uczcić szczęśliwe zakończenie - odezwał się na koniec Connor. - Skoro wszystko zostało wyjaśnione, myślę, że należy nam się obojgu chwila relaksu. Co ty na to?

Victoria z uśmiechem podała mu rękę i pozwoliła się zaprowadzić do sypialni.

Stała na lotnisku w tłumie oczekujących, wypatrując Betty i Johna.

- Widzę ich! - zawołała. - Popatrz, jacy są opaleni! Oboje z Connorem rzucili się witać rodziców.

Uściskom i okrzykom nie było końca. Wreszcie Betty oprzytomniała na tyle, by zapytać:

- No a co słyhać w przychodni? Nadal funkcjonuje? Kiedy wyjeżdżaliśmy, miałam wrażenie, że propozycja wspólnej pracy nie przypadła wam do gustu.

- Ale jestem pewien, że świetnie sobie bez nas poradzili - z uśmiechem wtrącił John. - Popatrz, jakie mają zadowolone miny. Daję głowę, że pod naszą nieobecność nie zdarzyło się nic szczególnego.

Victoria i Connor popatrzyli na siebie i parsknęli śmiechem.

- Może będziecie zaskoczeni - odrzekła Victoria - ale wydarzyło się coś, o czym musimy wam opowiedzieć...